

W NUMERZE:

Władysław Dudziński — NOWATORSTWO — PRAWO I KLIMAT str. 1

W ciągu ostatnich 10-11 lat obserwujemy nieprzerwany ilościowy i jakościowy rozwój wynalazczości i racjonalizacji. Wzrastają poważnie oszczędności w gospodarce narodowej z racji stosowania projektów wynalazczych i racjonalizatorskich, powiększają się korzyści ekonomiczne z zastosowania projektu racjonalizatorskiego i wynalazczego, dynamicznie rosną łączne oszczędności z eksploatacji projektów nowatorskich itp., itp. Pozornie więc, czegoż żądać więcej?

Niemniej, „ten pojazd, którego szybkość skądinąd możemy podziwiać, od lat posuwa się na hamulcach”. Dlaczego tak się dzieje?

Jerzy Kocharński — PRZEPUSTKA DO PRZYSZŁOŚCI — DROBNYM KROCZKIEM str. 3

Zakrawa niemal na truizm stwierdzenie, że od metod i form nauczania dziś na wyższej uczelni zależy w poważnej mierze obraz społeczeństwa na przełomie wieku XX i XXI. Takim bowiem będzie pierwszy rok XXI wieku, jakich ludzi, o jakiej wiedzy, z jakimi cechami woli i charakteru wykształci i ukształtuje dzisiejsza szkoła wyższa, szkoła współczesna.

Wydać się jednak, że wyższa uczelnia w Polsce, mimo wielu reform

i przeobrażeń, znalazła się na pozycjach wczorajszych. Rezultat — kształcimy w najlepszym przypadku dla teraźniejszości.

Dymitr Sokolow — PROBLEMY STANU I ROZWOJU EKONOMII POLITYCZNEJ W POLSCE LUDOWEJ str. 7

Oceniając stan i rozwój współczesnej ekonomii politycznej autor stwierdza, że okres po roku 1956 cechuje nie znany dotąd w dziejach polskiej nauki ekonomicznej rozkwit samodzielnej myśli badawczej, zwielokrotniona została ilość publikacji z zakresu teorii ekonomii. Jednakże ostatnio zaznaczyły się pewne objawy wypaczeń w rozwoju ekonomii. Analiza przytoczonych niedomagań ekonomii skoncentrować się musi na problemach postaw badawczych, które autor określa jako: postawę dogmatyczną, postawę rewizjonistyczną i postawę eklektyczną.

Henryk Weber — BEZ SAMORZĄDU TRUDNO — DWIE STRONY MEDALU str. 5

Kolejna publikacja z cyklu poświęconego samorządowi robotniczemu. Tym razem analiza działalności samorządu w białostockich „Fastach”, gdzie zdecydowaną większość pracowników stanowią kobiety, pochodzące na ogół z okolicznych wiosek. Czy interesują się one funkcjonowaniem swej rady robotniczej i swego samorządu? Zresztą działalność tych dwóch organizacji fabrycznych nakłada się często i wzajemnie zastępuje. Istnieje jednak niekiedy rozpiętość między postulatami załogi a konkretnymi poczynaniami organizacji fabrycznych. Dlaczego?

RADZIECKIE DOŚWIADCZENIA

Pomysł — opracowanie — produkcja

TADEUSZ PODWYSOCKI

JAK najbardziej efektywne spożytkowanie owoców badań naukowych staje się współczesnie zagadnieniem pierwszoplanowej wagi. W czasie ostatniego moskiewskiego sympozjum naukowców krajów RWPG, poświęconego kierowaniu, planowaniu i organizacji badań naukowych i technicznych, ponad 400 uczonych starało się znaleźć rozwiązania najbardziej zbliżone do optymalnych. Cała batalia toczy się na linii: pomysł — opracowanie — prototyp — seria. A im większe są wydatki na badania, postęp techniczny, tym istotniejsza staje się dla gospodarki każdego kraju sprawa wykorzystania — i to w porę, przed „śmiercią moralną” — nowego rozwiązania, wprowadzenia pomysłu do przemysłu czy rolnictwa.

W ZSRR wydatki na naukę zbliżają się do 7 proc. wszystkich wydatków państwowego budżetu i przekroczyły 3,5 proc. dochodu narodowego. O wielkości tych nakładów świadczą takie oto porównania. Bezpośrednie środki przeznaczone na naukę przewyższają o 1,5 raza nakłady inwestycyjne transportu i łączności i zbliżają się swą wielkością do połowy kwoty nakładów inwestycyjnych przemysłu grupy „A”.

Nauka w ZSRR stała się już obecnie gigantycznym „przemysłem” o najwyższej dynamice rozwoju. W roku 1966 w tym kraju znajdowało się 712,4 tys. pracowników nauki (w tej liczbie 109 tys. osób z tytułami doktorów i kandydatów nauk). Ale owe obliczenia nie dają pełnego obrazu sytuacji. W placówkach naukowych, zakładach badawczych było ogółem zatrudnionych 2 741 tys. osób. Tj. prawie czterokrotnie więcej niż kandydatów nauk, doktorów. I chociaż owa ostatnia liczba lepiej ilustruje rozmiary działalności naukowej w ZSRR, to jednak, z ekonomicznego punktu widzenia, jeszcze nie sądzimy, że jest ona „bardzo” dobra. Trzeba bowiem pamiętać, że nie wliczono tutaj pracowników placówek projektowo-konstrukcyjnych i pracowników nauki szkolnictwa wyższego oraz różnych instytucji kulturalno-oświatowych.

Według obliczeń radzieckich, uwzględniających wszystkich bez wyjątku pracowników związanych z działalnością naukową, wynika, że obecnie w tej dziedzinie jest zatrudnionych ogółem od 5 do 6 mln osób. Dla porównania warto podać, że np. w całym radzieckim budownictwie pracuje 5,8 mln ludzi, a w transporcie — 7,4 mln, handlu, usługach, gastronomii — 6,3 mln osób. W placówkach naukowo-badawczych ZSRR pracuje kilkakrotnie więcej ludzi niż w takich gałęziach i dziedzinach jak: łączność, gospodarka komunalna, administracja państwowa i gospodarcza i bez porównania więcej niż w leśnictwie czy finansach.

W czasie moskiewskiego sympozjum naukowców krajów RWPG ekonomiści radzieccy podali, że dynamika rozwoju badań, nauki wyprzedza tempo wzrostu innych, ważnych gałęzi gospodarki narodowej. A J. Szejnlin wręcz stwierdził: „Szybkość rozwoju nauki można porównać z

prędkością samolotu odrzutowego, a innych dziedzin gospodarki z pędem samochodu czy pociągu”. To porównanie w rzeczywistości najtrafniej oddaje sytuację.

W okresie od 1928 do 1966 r. liczba zatrudnionych w dziedzinie nauki i badania zwiększyła się 33,4 raza, a w całej radzieckiej gospodarce — 7-krotnie, przemysł — 6,5 raza, transporcie — 5,7-krotnie.

Gigantyczne nakłady, potężne zaangażowane siły ludzkie i w efekcie obecnie w ZSRR każdego roku realizuje się ponad sto tysięcy badań naukowych. A w jednym tylko roku 1965 przybyło ponad 4 tys. cennych wynalazków.

Wykorzystanie kapitału myśli badawczej, owych tysięcy nowych rozwiązań wymaga nie lada nakładów materialnych i przede wszystkim poczytnych organizacji. Wielce interesujące są doświadczenia radzieckie w zakresie wdrażania — jak to się uatarło określać — nowych rozwiązań do praktyki przemysłowej.

PLANOWANIE I POSTĘP TECHNICZNY

Przeprowadzona w Związku Radzieckim rekonstrukcja zarządzania gospodarką według układu gałęziowego, jak również nowa reforma ekonomiczna — zdaniem naukowców i ekonomistów tego kraju — otwiera szerokie możliwości przyspieszenia postępu technicznego.

Problemy planowania i organizacji wdrażania do produkcji rozwiązań naukowo-technicznych od szeregu lat stanowią przedmiot analiz i poszukiwań optymalnych rozwiązań w skali Kraju Rad. Właśnie dwa lata temu w ZSRR po raz pierwszy wprowadzono państwowy system kompleksowego planowania badań naukowych i wdrożenia nowej techniki do produkcji. Chodzi w tym wypadku o główne, zasadnicze problemy naukowo-rozwojowe, techniczne. Takim wielkim zagadnieniem jest np. „Produkcja nowych wyrobów przemysłowych” czy też „Wprowadzanie przodujących technologii, mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych, systemów sterowania i automatyzacji zarządzania”.

Obecnie w ZSRR opracowuje się 5-letnie plany wprowadzania do produkcji rezultatów opracowań naukowo-technicznych; planuje się także i na przeciąg roku. W tych planach znajdują się najważniejsze zadania dotyczące wprowadzenia do produkcji nowych rodzajów wyrobów przemysłowych, zastosowania najnowszych technologii, rozwiązań mechanizacyjnych i automatyzujących procesy wytwarzania.

Plany wdrażania do produkcji osiągnięć, rezultatów nauki i techniki opracowuje się na wszystkich szczeblach zarządzania, a więc w skali całego państwa, ministerstw, instytucji naukowych, placówek projektowo-konstrukcyjnych. 5-letnie i roczne plany rozwoju badań i zastosowań w gospodarce wyników

DOKONCZENIE NA STR. 9

DOKONCZENIE NA STR. 2

ACTE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

23 CZERWCA 1968 r. Nr 25 (875)

CENA 2 ZŁ
ROK XXIII

DZIAŁACZE ruchu wynalazczości i racjonalizacji, a także sami nowatorzy, mówią zgodnie: czego nam obecnie najbardziej potrzeba, to pełnego poszanowania przez administrację gospodarczą prawa i przepisów w tej dziedzinie. Postulowana nie od dziś poprawność formalno-prawna nie wyczerpuje oczywiście problematyki nowatorskiej, które jest doniosłym i potężnym ruchem społecznym. Stanowi wszakże na pewno elementarny składnik tzw. klimatu, klimatu sprzyjającego rozwojowi tego ruchu na miarę z jednej strony — faktycznych potrzeb gospodarczych, z drugiej — potencjalnych możliwości, płynących m. in. z rosnącego poziomu świadomości społeczno-politycznej, kwalifikacji zawodowych i uzbrojenia technicznego pracy. Lecz właśnie na tym elementarnym stopniu — norm prawnych i przepisów — stwierdzić wypada, że wciąż jeszcze jesteśmy w fazie nie zanadto skutecznej perswazyi.

Co uprawniona do takiego stwierdzenia, które na pierwszy rzut oka może się wydawać przesadnie i krzywdzące tych, którzy za rozwój wynalazczości i racjonalizatorstwa bezpośrednio odpowiadają?

W ciągu ostatnich 10-11 lat notujemy nieprzerwany ilościowy i jakościowy rozwój tego ruchu. Szczególnie silna dynamika datuje się od roku 1963, po wydaniu nowego Prawa Wynalazczego (r. 1962) oraz szeregu uchwał i przepisów normujących wszelkie działania w tej dziedzinie (m. in. Uchwała RM nr 74/63). Jeżeli w latach 1956-1960 gospodarka narodowa uzyskała w wyniku zastosowania projektów wynalazczych 5,8 mld zł, to w pięcioletniej 1961-1965 już ok. 14 mld zł, do czego w pełni przyczyniła się realizacja zobowiązań (na apel racjonalizatorów hutnictwa im. Lenina) na „Racjonalizatorski Fundusz Pięcioletni”. W roku 1961 zgłoszono 88 794 projekty, w r. 1964 — 139 948, w r. 1966 — 147 094, w roku ubiegłym — 165 016 projektów (o 12,2 proc. więcej niż w r. 1966). Powiększyły się roczne korzyści ekonomiczne z zastosowania jednego projektu racjonalizatorskiego (o 4,5 proc.) i wynalazczego (o 11,3 proc.). W przeliczającej większość resortów krzywa wynalazczości pnie się nieustannie w górę, a tu i ówdzie można mówić nawet o dokonywaniu skoku (np. w rolnictwie — wzrost ilości projektów o 51 proc.). Uzyskane łączne oszczędności z eksploatacji projektów nowatorskich wzrosły z 4,95 mld zł w roku 1966 do 5,76 mld zł w roku ubiegłym. Według szacunków, w ciągu 2 i pół lat bieżącej pięcioletki efekty te wyniosą ok. 13 mld zł, czyli prawie tyle, ile w całym poprzednim pięcioletcu, zaś do roku 1970 powinny sięgnąć kwoty grubo ponad 20 mld zł.

Czegoż żądać więcej?...

Ten pojazd, którego szybkość skądinąd możemy podziwiać, od lat jednak posuwa się na hamulcach. Dowodów dostarczają na to kontrole państwowe i społeczne, narady i konferencje, m. in. Krajowa Narada Wynalazczości ze stycznia roku 1966 i ostatnia czerwcową (w br.) konferencja, oceniająca realizację uchwał Narady sprzed 2 i pół lat. Pomyślnym ze wszech miar zjawiskom ogólnego rozwoju nowatorstwa towarzyszą jak cień fakty, które muszą zastanawiać. Powiększa się systematycznie ilość projektów pozostających do rozpatrzenia w następnym okresie oraz projektów przyjętych, a nie zastosowanych. Zbyt mały jest udział zaplecza naukowo-technicznego i szkół wyższych w zgłaszanych wnioskach, kurczy się ilość brygad racjonalizatorskich. Jeżeli treść obrad i uchwał Krajowej Narady Wynalazczości zestawimy z postulatami tegorocznej czerwcowej konferencji — w niektórych zasadniczych punktach stwierdzimy niemal ich identyczność. Tam także, gdzie chodziło prosto o prawo, przepis, o postępowanie unormowane i jasno określone. W podsumowaniu konferencji czerwcowej sekretarz CRZZ, W. Obolewicz oświadczył m. in., że konferencja nie miała ani zadania, ani potrzeby wytyczania nowych dróg rozwoju ruchu wynalazczości; chodzi natomiast o ponowne przy-

pomnienie związkom zawodowym, organizacjom NOT-owskim, a przede wszystkim administracji gospodarczej wszystkich szczebli jej obowiązków w tej dziedzinie, wynikających z polityki państwowej, zadań gospodarczych oraz praw i przepisów, które stwarzają — pomijając konieczność pewnych szczegółowych poprawek i aktualizacji — wystarczające ramy konstruktywnego działania.

Jak mówią wyniki kontroli, poszczególne ogniwa administracji go-

ne. Nie jest prawidłowo i w pełni realizowany obowiązek włączania ważniejszych opracowań wynalazczych do planów rozwoju techniki wszystkich ogniw produkcji i szczebli przemysłu (przy zapewnieniu kontroli ich wykonania). Nadzór i kontrola w tym zakresie ze strony ministerstw i jednostek jest znikomym. Nic więc dziwnego, że np. w roku ubiegłym do planów włączono zaledwie 10,5 proc. przyjętych do wykorzystania projektów wynalazczych.

Żłwiwości rozpowszechnić, w ustawowych terminach wypłacić nieokrojone asekurantem wynagrodzenie.

Jest to coś w rodzaju idealnego wzorca postępowania w tej dziedzinie i ani sobie, ani komukolwiek nie zamierzamy wpajać iluzji o możliwości jego bezwzględności wcielania. Budujemy dopiero skuteczne narzędzia rozwoju, zaś społeczne uczestnictwo w tworzeniu nowoczesnej techniki i organizacji należy do najtrudniejszych, związanych z rozlicznymi przeszkodami i sprzecznościami. Wynalazczość i racjonalizacja nie jest tylko pojęciem z zakresu techniki. To ruch społeczny, sfera walki o nowe rozwiązania i koncepcje z układami istniejącymi. Ci, co w sposób konstruktywny wyrażają swoistą krytykę wobec otoczenia, napotykać na opór bierny lub czynny tych, którzy nie są zainteresowani w zmianach, którzy pragną przede wszystkim „świętego spokoju”, lub których ambicje zostały drażnione. Walka taka zawsze będzie naszym udziałem, stanowi bowiem czynnik rozwoju. Jednakże nadmiernie obecnie rozdziewić między stanem pożądanym i możliwym a faktycznym w tej dziedzinie jest sygnał alarmowy. Ruch wynalazczy i racjonalizatorski więcej sily napędowej czerpie z wewnętrznych zasobów energii, niż z zewnętrznej inspiracji i pomocy.

Wzrost ilości projektów pozostających do rozpatrzenia ponad 33 tys. w r. 1966 do blisko 38 tys. w r. 1967 oraz projektów przyjętych a nie zastosowanych z blisko 25 do prawie 28 tys. — jest faktem, który nie może być tłumaczony przez administrację wyłącznie względami obiektywnymi. Straty z tytułu rosnących założeń szacuje się w roku ubiegłym na ok. 1,7 mld zł. Szczególnie niepokojący jest niski stan upowszechnienia zastosowanych już w jednym przedsiębiorstwie projektów; w ciągu ostatnich lat oscyluje ok. 3 proc. (w r. 1967 — 3,2 proc.). Obliczono szacunkowo, że gdyby np. 15 proc. projektów nadających się do rozpowszechnienia zastosowano w jeszcze jednym tylko zakładzie, to korzyści w skali rocznej sięgnęłyby dodatkowo 1 250 mln zł. Skala traconych korzyści jest zatem poważna.

W zakresie wynalazczości najwięcej mamy prawo wymagać od

NOWATORSTWO — PRAWO I KLIMAT

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

spodarczej są skore do wydawania dekretów, zarządzeń, uzupełniających przepisów, uczestniczą także w organizowaniu różnych narad. Nie przejawiają natomiast zbyt wielkiej energii i inicjatywy w żywym, codziennym praktycznym działaniu na rzecz rozwoju wynalazczości i racjonalizatorstwa. Organa kontroli stwierdzają wiele rozmaitych uchybień w załatwianiu projektów — rażące opóźnienia, naruszanie przepisów prawa wynalazczego itp. Zalecenia pokontrolne są w niedostatecznym stopniu respektowane, brak zwłaszcza odpowiedzialnej kontroli działalności zakładowych komórek wynalazczości przez jednostki oraz komórek zjednoczeniowych — przez ministerstwa. Stwierdzono niedostateczną działalność tych ogniw w zakresie tematycznego kierowania ruchem wynalazczości na najważniejsze problemy techniczno-ekonomicz-

W dyskusji na konferencji czerwcowej podkreślano wielokrotnie wysoką aktywność społeczną, na rzecz ruchu wynalazczego, który bynajmniej nie odczuwa jakichś zasadniczych luk formalno-prawnych, ale żąda od administracji gospodarczej pełnego respektowania zarówno formalnych przepisów, jak i norm postępowania właściwych naszemu ustrojowi, opierającego się przecież na masowej aktywności społecznej. Owa najprostsza dźwignia, zdolna odblokować hamulce tego ruchu, polega właśnie na odpowiednim klimacie w przedsiębiorstwach i jednostkach nadrzędnych. Na płynącym z praktyki przeświadczeniu każdego racjonalizatora i wynalazcy, że jego myśli twórcza i projekt są potrzebne przedsiębiorstwu i gospodarce. Ze na te projekty przedsiębiorstwo czeka, jest gotowe obiektywnie i życzliwie je rozpatrzyć, szybko zastosować i w miarę mo-

Perspektywy przemysłu okrętowego czyli potrzeba programowania

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

W ROKU 1967 zbudowano na świecie statków morskich o łącznym tonażu 15 780 000 BRT. Oznacza to wzrost w stosunku do poprzedniego roku o ponad 10 proc. Światowy przemysł stoczniowy nadal wykazuje trend wzrostowy, zaś prognozy jego rozwoju w dającej się przewidzieć przyszłości rysują się raczej optymistycznie.

Prymat w budowie statków od lat niezmiennie utrzymuje Japonia, której stocznie wiodowały w roku ubiegłym statki o tonażu 7 497 000 BRT. Na drugim miejscu znalazła się Szwecja, a dalej idąc: Wielka Brytania, NRF, Francja, Norwegia, Włochy, Dania, Hiszpania, Polska, Holandia, Jugosławia i NRD. Polska, która w roku 1965 zajmowała 8 miejsce wśród czołowych producentów statków morskich, od dwóch lat utrzymuje dziewiątą lokatę, produkując w roku ubiegłym 400 000 BRT. Osiągnięty poziom stanowi ok.

3 proc. światowej produkcji statków morskich. Wskaźnik produkcji statków w Polsce w przeliczeniu na 1 mln mieszkańców (w tys. BRT) kształtuje się jak 10,15. Dla porównania analogiczny wskaźnik wynosi: w Japonii — 50,40; w Danii — 44,40; w Anglii — 23,70; w Holandii — 12,23; w Jugosławii — 11,90; we Francji — 10,03. Według założeń wspomniany wskaźnik ukształtuje się w Polsce w roku 1975 na poziomie 15 tys. BRT na 1 mln mieszkańców.

Udział przemysłu stoczniowego w globalnej produkcji przemysłu maszynowego wynosi w Polsce 9,2 proc., zaś w eksporcie — ponad 14 proc.

Przemysł stoczniowy w poważnej mierze zaspokaja rosnące potrzeby armatorów krajowych, jak również świadczy usługi remontowe tak dla własnych statków, jak i dla obcych bander. Przede wszystkim jednakże polski przemysł stoczniowy jest przemysłem eksportowym, o czym

może świadczyć przytoczone niżej zestawienie:

Lata	Łączny tonaż zbudowanych statków (tys. DWT)	W tym statki na eksport (tys. DWT)	Udział eksportu w całej produkcji w %
1951-1955	200	250	83,3
1956-1960	500	620	69,0
1961-1965	1 500	1 000	66,7

Założenia na lata 1966-1970 zachowują ukształtowane proporcje z lekką tendencją wzrostową w eksporcie. Plan zakłada budowę łącznego tonażu w wysokości 2 400 tys. DWT, zaś na eksport przeznaczą się 1 700 tys. DWT, czyli 70,8 proc.

W tym kontekście staje się zrozumiałe szczególne zainteresowanie

eksportem statków morskich również w dalszej perspektywie.

W tej dziedzinie polski przemysł stoczniowy zajmuje wysoką piątą pozycję na liście światowych eksporterów, zaś wartość wywozu statków osiągnęła w roku ub. 614 mln zł dew., czyli o 18 proc. więcej w stosunku do wartości eksportu z roku 1966.

Lista ofertowa budowanych przez polskie stocznie statków pełnomorskich obejmuje aktualnie dość szeroki asortyment stanowiący w pewnym sensie specjalność produkcyjną i eksportową, ukształtowaną przez zamówienia odbiorców. Znajdujemy na tej liście jednostki pływające do przewozu suchych ładunków masowych, zbiornikowce, statki-chłodnie, okręty szkolne, jednostki hydrograficzne. W ostatnich latach pomyślnie rozwija się produkcja i eksport statków rybackich (trawlerów).

Geografia eksportu polskich statków morskich na przestrzeni wielu lat nie ulega zasadniczym przemianom.

Głównym odbiorcą produkcji przemysłu stoczniowego pozostaje tradycyjnie Związek Radziecki (90 proc. eksportu).

Akwizycja prowadzona przez „Centromor” wespół z przedstawicielami stoczni w Gdańsku, Gdyni oraz w Szczecinie wskazuje na poważne potencjalne możliwości rozszerzenia eksportu polskich statków do Jugosławii, Rumunii, Czechosłowacji, jak również do Norwegii, krajów Ameryki Łacińskiej i innych obszarów. Na liście odbiorców polskich statków znajdujemy również armatorów brytyjskich i francuskich.

Przemysł stoczniowy jest w dalszym ciągu zainteresowany w utrzymaniu swojej pozycji na zasadniczych kierunkach eksportu, zapewniających możliwość budowy statków o długich seriach, które stanowią w przeszłości bądź mają stanowić nadal przedmiot specjal-

DOKONCZENIE NA STR. 4

● Zespół produkcji i techniki CRZZ dokonał wstępnej oceny realizacji zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych, podjętych dla uczczenia V Zjazdu PZPR. Podsumowanie pierwszego etapu wykonania czynu przedzjazdowego, tj. do 1 maja br. Realizacja zobowiązań wpłynęła w dużym stopniu na przekroczenie planów produkcyjnych pierwszych czterech miesięcy br.; np. w przemyśle maszynowym — o 4,1 proc., w budownictwie i przemyśle materiałowym budowlanych — o 2,5 proc. Równocześnie w I kwartale br. zmniejszyła się absencja chorobowa w przemyśle do 82,4 proc., a w budownictwie do 81,8 proc. — w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. Godny odnotowania jest także kilkuprocentowy spadek ilości godzin nadliczbowych w stosunku do I kwartału 1967 r. Udział w realizacji czynu przedzjazdowego bierze udział większość zakładów pracy, w wielu resortach — ok. 80 proc. przedsiębiorstw. Z zobowiązań w dziedzinie opłacalnego eksportu warto wymienić osiągnięcia przemysłu okrętowego, który skrócił łącznie o 63 dni zaplanowane terminy wodowania jednostek dla armatorów zagranicznych. Zaawansowane już wykonanie zobowiązań jednostek floty morskiej, dotyczących wyładunku towarów w portach zagranicznych przy pomocy własnych urządzeń oraz skracanie postojów, pozwala zaszczytnie do końca roku wydatki dewizowe o ponad 45 tys. dolarów. Poprawa jakości jest jednym z głównych kierunków zobowiązań m. in. w hutnictwie, dzięki czemu zmniejszył się np. odsetek nieefektywnych wytopów z 5,2 proc. w I kw. 1967 r. do 4,1 proc. Wzrost wydajności pracy w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, osiągany przede wszystkim dzięki poprawie jej organizacji, wyraża się w skróceniu cyklu inwestycyjnych niektórych obiektów — przemysłowych — średnio o 30 dni. Do 1 maja przedsiębiorstwa te oddały 143,7 tys. metrów kwadr. powierzchni użytkowej mieszczącej ponad plan. W hutnictwie zwiększono udział czasu ruchu w ogólnym czasie pracy z 83,3 proc. w ub. r. do 84,7 proc., w pierwszych miesiącach br.; skrócono równocześnie średni czas trwania wytopu z 4,94 godz. do 4,82. Pomyślnie przebiega też realizacja czynów społecznych na rzecz zakładów pracy oraz miast i osiedli. Obecnie załogi wielu zakładów, w których realizacja zobowiązań jest już znacznie zaawansowana, podejmują dodatkowe czynności.

● Plenum KW PZPR we Wrocławiu poświęcone było ocenie realizacji programu wyborczego FJN i pracy rad narodowych na Dolnym Śląsku. Tematem obrad plenarnych KW PZPR w Lublinie były problemy związane z warunkami pracy i wypoczynku robotników. W Zielonej Górze plenum KW PZPR zajęło się sprawą rozwoju PGR. W Olsztynie obradowało plenum KW PZPR, które oceniło postępowanie organizacyjno-techniczne w przemyśle po VII plenum KC PZPR, jak również rozwój produkcji eksportowej w województwie olsztyńskim.

● Podpisano protokół z rozmów na temat niektórych podstawowych problemów współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej pomiędzy PRL i NRD. W czasie rozmów osiągnięto porozumienie w sprawie rozwiązania niektórych problemów oraz uzgodniono warunki niezbędne dla rozpoczęcia prac przygotowawczych i projektowych związanych z budową drugiej „nitki” rurociągu „Przyjaźni” oraz gazociągu z ZSRR do NRD przez terytorium PRL. Połączenie wysiłków jest korzystne dla obu krajów, gdyż wspólny front prac inwestycyjnych z jednej strony i eksploatacja obu „nitk” ropociągu dla potrzeb obu krajów z drugiej — prowadzi do obniżenia kosztu transportu ropy z ZSRR do Polski i NRD. Obie te inwestycje umożliwiają NRD wieloletnie rozwiązanie szeregu problemów bilansu paliwo-energetycznego. W przedświadczeniu tym Polska będzie angażowała część swoich możliwości inwestycyjnych na rzecz NRD, co z kolei da naszym krajowi dodatkowe możliwości rozwoju opłacalnego eksportu usług i jednocześnie umożliwi dodatkowy import. Omawiano możliwości zwiększenia dostaw usług polskich przedsiębiorstw budowlanych na rzecz NRD oraz możliwości zwiększenia dostaw maszyn budowlanych z Polski do NRD. Zwrócono uwagę na możliwość zwiększenia eksportu wyrobów przemysłu maszynowego, a także wyrobów chemicznych z Polski do NRD, wymiany wyrobów walcowanych pomiędzy obu krajami. Na uwagę zasługują zawierane podczas targów w Poznaniu umowy kooperacyjne i specjalizacyjne pomiędzy Polską i NRD. Dotyczą one produkcji niektórych obrabiarek, wyrobów przemysłu elektrotechnicznego i chemicznego. Omówiono również postępy w przygotowaniu innych umów na temat kooperacji i specjalizacji, które mają być podpisane jeszcze w tym roku. Omawiano ponadto możliwości dalszego rozszerzenia kooperacji i specjalizacji w produkcji maszyn budowlanych niektórych typów i elementów obrabiarek, hydrauliki, maszyn włókienniczych, odzieżniczych i rolniczych. Podkreślano możliwości rozwoju kooperacji oraz zwiększenia wzajemnych dostaw w dziedzinie maszyn biurowych, elektromechanicznych i elektrotechnicznych.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zaplecza naukowo-technicznego oraz szkół wyższych. Tymczasem wprawdzie rośnie udział zaplecza w ruchu wynalazczym, ale do poziomu zadowalającego jest mu jeszcze daleko. Na 1 tysiąc osób zatrudnionych w zapleczu przypadało u nas w 1967 roku 14 wynalazków. Zdałoby się — nie najgorzej, ale też — wskaźnik np. w Holandii wynosi 67, w Anglii — 113, we Francji — 150. Praktycznie biorąc, w roku ubiegłym nie nastąpił wzrost zgłoszeń krajowych wynalazków (wzrost o 0,17 proc., czyli o 8 projektów). Jeśli idzie o stan ilościowy naszego zaplecza, to jest on porównywalny z takimi krajami jak Francja, Anglia czy Włochy. Prawda, że wyposażenie w aparaturę wciąż jest niedostateczne, ale przecież z roku na rok się poprawia. Rosnie także ilość zakładów doświadczalnych, które są właśnie powołane m. in. w celu wdrażania nowych konstrukcji, nowych technologii, wynalazków, usprawnień. Jak więc wytłumaczyć tak niewspółmiernie niskie rezultaty wynalazcze?

● Jak rozsądnie wyjaśnić, że w resorcie oświaty i szkolnictwa wyższego, grupującego 2076 katedr, gdzie co roku zamyka się mniej więcej 9 tys. prac badawczych — uzyskano w roku ubiegłym zaledwie 148 patentów? Na palcach jednej ręki można policzyć uczelnie, gdzie naprawdę „coś się dzieje”, gdzie wynalazki, wzory użytkowe i uzyskiwanie patentów należy do normy działalności naukowo-badawczej; są to głównie: Politechnika Śląska, AGH (Kraków) i Politechnika Wrocławska (z uniwersyteckimi, Łódź, Jagielloński i UMCS w Lublinie). Ale przedstawiciele uczelni, występujący na wspomnianej konferencji, dowodzili, że ruch wynalazczy stanowi i tam niejednokrotnie niejako prywatne „hobby”, minimalnie wspomagane czynnikami zewnętrznymi.

Wracę niezrozumiałe wydaje się, że w naszym kraju, słynącym przecież z pomyślności i inicjatyw w obywateli, ilość zgłoszeń, projektów nowatorskich przypadających na 1000 mieszkańców jest kilka — lub parokrotnie mniejsza niż w NRD, Czechosłowacji, ZSRR, na Węgrzech, czy nawet w Bułgarii. Są u nas setki zakładów, gdzie usprawnienia sypią się dosłownie jak z rągu obfitości (huta Bełżon, huta Warszawa, Żywiecka Fabryka Maszyn i inne), ale jest wiele takich, które nie mają białe plamy. Są nawet laboratoria badawcze, instytuty, biura projektowe, które wynalazków nie zgłaszają. A przecież trudno na serio przyjąć, że tak właśnie ukształtował się „rozrzuć” talentów nowatorskich i ambicji twórczych.

● Niedostateczna prężność w tej dziedzinie powoduje, że na naszym własnym terenie doznajemy porażek ze strony firm zagranicznych, które swą inwazję patentową kierują na najbardziej obecnie czule punkty gospodarki. Najwięcej zastrzeżeń patentowych zgłaszają obecnie te firmy do wyrobów i technologii przemysłu elektrotechnicz-

nego, elektronicznego i teletechnicznego oraz przemysłu chemicznego. Ostatnio Urząd Patentowy udziela 2-krotnie więcej patentów w Polsce dla firm zagranicznych, niż uzyskuje zagranicą patentów polskich. Oto — dla przykładu — zagraniczna penetracja patentowa w przemyśle chemicznym. W r. 1963 na 489 krajowych zgłoszeń patentowych zagranicznych było 219, w roku następnym proporcje pozostały mniej więcej podobne — 605 i 246. Lecz w I półroczu roku 1967 na 231 zgłoszeń krajowych zagranicznych przypadało aż 285.

Zjawiska te nie są przypadkowe. Stanowią fragment ostrych walk konkurencyjnych, w której musimy się obecnie zdecydować na silniejszy kontratak, aby zapewnić należyte warunki ekspansji ilościowej i jakościowej wiodącemu galeiżemu przemysłowemu, zwłaszcza z punktu widzenia opłacalnego eksportu. Działanie takie polega na spotęgowaniu strumienia nowych konstrukcji i technologii o zdolności patentowej, na sprawnym, dostatecznie wcześnie zgłaszaniu zastrzeżeń w kraju i zagranicą, zwłaszcza na aktualnych i potencjalnych rynkach zbytu. W ciągu ubiegłych dwóch lat osiągnięliśmy tu pewien postęp, ale na tak energiczne i przemysłowe działanie, które by zamknęło lub wydatnie ograniczyło u nas pole dla obcej penetracji patentowej, nie potrafiliśmy się jeszcze zdobyć.

Wiele zakładów i jednostek, zwłaszcza z byłego MPChiężkiego (rozdzielonego w tym roku na 2 resorty) dba o przeprowadzanie skrupulatnych analiz odpowiednich dziedzin techniki światowej przed podjęciem nowych prac badawczych, nowych uruchomień, dostaw eksportowych, tematów wynalazczych i przy opracowywaniu planów rozwoju techniki. Jednakże ogólnie biorąc, realizacja tego ważnego z punktu widzenia ochrony interesów gospodarki zadania pozostawia jeszcze wiele do życzenia, a jednostki nadzórne nie egzekwują obowiązku analiz zbyt rygorystycznie. Nie nabrała rozmachu akcja szkolenia w zakładach i instytucjach w zakresie podstawowych problemów polityki patentowej i ochrony własności przemysłowej. Brakuje wykładów z zakresu wynalazczości i ochrony patentowej, kuleje organizacja kursów, ale głównie — jak wolno sądzić — nie staje sprężystości i skrupulatności w realizacji wyrażeń, ujętych w formę prawa, wytycznych polityki państwa. Zaproponowana resortom przez Urząd Patentowy akcja przeszkolenia w dziedzinie wykładów o rzekomo patentowych nie została przyjęta. Zapewne istniały jakieś ważne dla ministerstw powody, ale fakt faktem, że zadanie szkolenia nie jest skutkiem tego sprawnie wykonywane. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów — Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego miało uwzględnić tematykę z zakresu ochrony i rzecznictwa patentowego w programach szkół wyższych i średnich, ale w ciągu 2 lat, mimo wielokrotnych przypomnień, nie mogło się zdobyć nawet na wydanie odpowiednich zarządzeń wykonawczych.

Opieszałe przebiega akcja szkolenia rzeczników patentowych i organizowania ośrodków ochrony patentowej na wszystkich szczeblach administracji gospodarczej oraz w

wojewódzkich radach narodowych (gdzie są największe zaniedbania). I w tej dziedzinie istnieje komplet ustawowo-przepisowy, ale znowu brak energicznego konstruktywnego działania. W rezultacie podczas gdy szkoleniem objęto (do maja br.) 1535 osób, egzamin państwowy zdało 735 osób, a zatrudnionych i wpisanych na listę rzeczników zostało już niewiele ponad 500 osób, w tym znaczny odsetek tylko na części etatu. W jaki więc sposób będzie wykonywane rozporządzenie Rady Ministrów zobowiązujące resorty do zorganizowania do 1970 roku 2000 stanowisk rzeczników?

Wystąpienia przedstawicieli kierownictwa resortów (oświaty i szkolnictwa wyższego, maszynowego i chemicznego) zawiody uczestników czerwcowej konferencji, którzy nie usłyszeli od nich — jak to sformułował m. in. wybitny racjonalizator z huty Warszawa, W. Kóleczo — programu działania, programu rychłego wyeliminowania rażących zaniedbań, przecież powszechnie znanych. Trudno się także zgodzić np. ze stwierdzeniem wicemin. W. Michajłowa, że błędna tradycja preferująca publikację stanowi powód, iż szkoły wyższe nie są płodnymi ogniskami odkryć i wynalazków, lub z wypowiedzią wicemin. J. Chylińskiego upatrującego niedostateczny rozwój tego ruchu w fakcie, że nie wypracowano dotąd właściwych form organizacyjnych i inicjujących.

Wydaje się, że nie form i nie dobrzych tradycji nam brakuje, lecz energiczność, świadomość bliskich i dalekosiężnych celów sprawczego działania, które by przełamało ze tradycje, a istniejące — chyba zupełnie dostatecznie wykształcone — formy oraz ramy instytucjonalne i formalno-prawne wypełniło żywą i płodną treścią. Są prawa i przepisy, do których już nikt nie zgłasza obecnie zasadniczych zastrzeżeń. Istnieje rozwijający się zaplecze naukowo-techniczne, rosną kwalifikacje zatrudnionych. Jest ponad 4 tys. klubów techniki i racjonalizacji; statystyka mówi, że ok. 60 proc. projektów nowatorskich pochodzi właśnie z zakładów, gdzie są kluby. Ale dlaczego tych klubów jest tylko 4 tys. skoro mamy kilkadziesiąt tysięcy zakładów? Dlaczego z tych 4 tys. tylko 1200 klubów ma własne lokale?

Istniejąca sytuacja sama przez się wysuwa poważne zarzuty pod adres administracji gospodarczej. Także stowarzyszeń technicznych i niektórych centralnych instytucji, jak np. KNIT i UP, ale przede wszystkim administracji, która otrzymała do ręki dostateczne instrumenty do kierowania i inicjowania ruchu nowatorskiego i ponosi pełną odpowiedzialność za ich wykorzystanie.

Nie ma innej drogi postępu gospodarczego i podnoszenia stopy życiowej, niż postęp techniczny. Siłę i możliwości manewru ekonomicznego państwa w każdej dziedzinie tworzy technika, a technikę tworzą ludzie. Umiejętność pokierowania ich twórczym wysiłkiem, stworzenia pełnego ujęcia dla społeczno-politycznego zaangażowania, dążącej wielu ludzi popartej talentem ambi-

cji — określa w dużej mierze tempo nowoczesnej ewolucji gospodarki. Aby z powodzeniem przebrnąć kolejny próg rozwoju i wzmoczyć techniczno-ekonomiczną ekspansję, niezbędne jest skupienie największej uwagi i usprawniających wysiłków tam właśnie, gdzie jest źle. Dlatego tak wyraźnie akcentujemy słabe punkty ruchu wynalazczego, którego koleje stanowią rodzaj testu zdolności innowacyjnej przemysłu.

W ogromnej większości przypadków nie wchodzi w grę zła wola, lecz brak dobrej woli; krótka perspektywa, niechęć do podjęcia korzystnych gospodarczo, lecz trudnych, a może nawet czasem ryzykownych zadań. Atoli ubóstwo wyobraźni sprzymierzone z niedostatkami czynnej odpowiedzialności, to mikstura zabójcza dla wszelkiego rozwoju. Powiedźmy otwarcie, że sąca ją niejednokrotnie nieprzewidywalne jeszcze błędy mechanizmu gospodarowania. Przedsiębiorstwa i jednostki wciąż koncentrują swe wysiłki na wykonaniu planów bieżących, ich zainteresowanie dla techniki jest pragmatyczne, pozbawione szerokiego horyzontu czasowego. Wciąż ważniejsze jest wytarowanie korzystnych relacji zadaniami i środkami w danym roku niż uzyskanie systematycznego i możliwie największego w każdym roku faktycznego postępu produkcyjno-technicznego i ekonomicznego. To musi w dużym stopniu ograniczać zainteresowanie nowatorstwem do tych projektów, które albo są w jakiejś formie narzucone (zaplanowane), albo pomagają doraźnie wybrnąć z trudności.

Przypisywanie wszelkich niedostatków niedoskonałemu — przyznajmy to — metodom planowania i zarządzania byłoby jednak dość wygodnym uproszczeniem. Trudno by nam było wówczas wyjaśnić te niepojęte na pozór okoliczności, że jest mało przedsiębiorstw i jednostek, gdzie obowiązujące zasady systemowe nie przeszkadzają (przynajmniej w widoczny sposób) w rozwoju, niekiedy bardzo masowym i efektywnym, ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego. Pojmiamy natomiast ten „fenomen” skoro na pomoc w rozumowaniu przywołamy takie „banalne” pojęcia, jak poczucie odpowiedzialności kierownictwa zakładów, dbałość o prawidłowe funkcjonowanie wszystkich jego komórek, zrozumienie i docenianie istotnych cech rozwoju gospodarki socjalistycznej, jak np. zaangażowanie i aktywność pracowników.

Trzeba w tym miejscu podkreślić fakt, że ruch nowatorski jako zjawisko społeczne i polityczne powinien stanowić domenę działalności także m. in. samorządu robotniczego. Spostrzegamy na nim nie tylko zadania inicjujące, lecz właśnie z tego punktu widzenia — przede wszystkim skrupulatna kontrola wykonywania odpowiednich przepisów i prawa, rygorystyczne domaganie się realizacji pokontrolnych wniosków, wyńkających np. ze społecznych przeglądów stanu gospodarki, techniki i warunków pracy w zakładzie. Można bowiem do truzimów zaliczyć twierdzenie, że pełna praworządność stanowi wstępny, elementarny w tej dziedzinie czynnik zachęty do twórczej aktywności. Oczywiście problemu to nie wyczerpuje. Jest to sfera działania, w której jedność interesów pracowników i ogólnogospodarczych występuje jak

na dłoni. Ale zarazem i ognisko konfliktów na tle urojonej ambicji, konfliktów zawodowej, czy po prostu zwykłej zafascynacji o dochody lub indolencji organizacyjnej czynników odpowiedzialnych w zakładzie. Przedsiębiorstwa i polityczne inicjatywy problemów kryje duże możliwości integracyjne. Tedy ruch wynalazczy i racjonalizatorski powinien być przedmiotem szczególnej uwagi i zabiegów wszystkich organizacji społecznych i politycznych przedsiębiorstw, a także instancji — m. in. zarządów okręgowych i głównych związków zawodowych — zobowiązanych do niesienia ogniomu zakładowemu skutecznej pomocy (m. in. w drodze interwencji w jednostkach nadzórnych). Warto tu podkreślić m. in. dobrze owocującą inicjatywę ZMS i stowarzyszeń technicznych w postaci Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. Ma to szczególne znaczenie z uwagi na fakt, że ok. 40 proc. zatrudnionych w gospodarce, to ludzie w wieku do lat 30, a więc w wieku najbardziej dynamicznym i twórczym. Ale udział pracowników w tej grupie wieku w ruchu nowatorskim jest więcej niż skromny, nie przekracza 10 proc. (np. w ZSRR wynosi ok. 30 proc.).

Nie powinniśmy oczywiście pozostawiać poza polem widzenia problemów dla bardziej długofalowego działania. Chodzi nie tylko o nadanie żywego tempa reformom systemu planowania i zarządzania. Nie jest przypadkiem, że np. w Niemieckiej Republice Demokratycznej ilość projektów nowatorskich na tysiąc mieszkańców jest 5-7-krotnie wyższa niż u nas. To kwestia sprawności organizacyjnej przemysłu, jego zdolności inicjującej, ale także — kultury technicznej społeczeństwa i fachowych kwalifikacji pracowników. Wszystkie programy i systemy wychowawcze — np. w NRD — od szkół najniższych przenikają wyraźną intencją: pobudzanie krytycznego stosunku do otaczającej materii oraz inicjatyw nowatorskiej. Nasze szkolnictwo wszystkich szczebli jest — pod tym względem — bardzo anachroniczne, co wyczuć możemy m. in. z naszego cyklu pt. „Przepustka do przyszłości”.

Jasne jest jednak, że oczekiwania na ideał kultury technicznej byłoby w naszej sytuacji nadmiernym luksusem. Czas nas nagli. Zadania jakościowe naszej gospodarki, które z roku na rok i z pięcioletnia na pięcioletnie będą rosły, nakazują maksymalne wykorzystanie wszystkich dostępnych rezerw i sił napędowych postępu technicznego. Tkwią one m. in. w serio, zgodnie z polityką państwa i prawem traktowanym ruchu wynalazczym i racjonalizatorskim. Ruch ten — jego działania i nowatorzy — jest świadomy swego znaczenia, pożytku i zadań, ale zarazem i przeszkód. Oczekuje więc od administracji gospodarczej szerokiego frontu „wyjścia na przeciw”.

WŁADYSŁAW DULZIŃSKI

1) Komitet Organizacyjny wspomnianego sekretarza CRZZ mgr Wiktora Obłewicza działa stale, koordynując realizację uchwał i wniosków. Ten Komitet działający z ramienia Centralnej Rady Związków Zawodowych, Komitetu Nauki i Techniki, Naczelnej Organizacji Technicznej i Urzędu Patentowego PRL, był również organizatorem czerwcowej konferencji.

2) Z referatu wicemin. B. Adamskiego (KNIT) na czerwcowej konferencji w CRZZ.

KOMISJA Budownictwa i Gospodarki Komunalnej rozpatrywała problemy budownictwa na wsi i realizację ustawy o terenach budowlanych na obszarach wsi. Referat omawiający problemy budownictwa wiejskiego przedstawił poseł B. Jużków.

Głównym wykonawcą uspołecznionego budownictwa rolniczego są przedsiębiorstwa budownictwa rolniczego podległe Ministerstwu Rolnictwa. Przedsiębiorstwa te napotykać duże trudności kadrowe. W 1967 r. inżynierowie i technicy stanowili niespełna 25 proc. ogółu pracowników umysłowych, a robotnicy wykwalifikowani tylko 55 proc. pracowników grupy wytwórczej. Kolejną przeszkodą w pełnej realizacji zadań budownictwa wiejskiego stanowi niedostatek materiałów budowlanych. Ich przydziały na 1968 r. rosną wolniej aniżeli zadania określone planem. Szczególnie dotkliwie odczuć się daje brak cementu, eternitu, tarcicy, materiałów ściennych. Świadczy to, że bilanse stanowiące podstawę realnego planowania nie są prawidłowo sporządzane. Ponadto przydziały maszyn i środków transportowych na 1968 r. ustalone zostały w wysokości uniemożliwiającej osiągnięcie planowanego wskaźnika mechanizacji robót w budownictwie rolnym. Wszystko to ogranicza moc przerobową przedsiębiorstw budownictwa rolniczego, których zadania w 1968 roku rosną o ponad 13 proc.

Poważne znaczenie przy realizacji drobnych inwestycji oraz kapitałowych i bieżących remontów odgrywają organizowane w Państwowych Gospodarstwach Rolnych brygady remontowo-montażowe. Plan na 1968 rok przewiduje, że wartość prac wykonanych przez te grupy przekroczy kwotę 2 mld zł, co oznacza wzrost w stosunku do roku ubiegłego o 30 proc. Brygady te również odczuwają brak materiałów budowlanych.

Poza wspomnianymi już trudnościami

kadrowymi i zaopatrzeniowymi, czynnikami utrudniającymi wykonanie zadań przez przedsiębiorstwa budownictwa rolniczego są ciągłe zmiany w programach produkcji, opóźnienia w dostawach dokumentacji oraz zła organizacja pracy na budowach.

W ostatnim okresie poważnie wzrasta udział CRS „Samopomoc Chłopska” w realizacji budownictwa wiejskiego. W roku 1967 wartość robót budowlanych wykonanych przez CRS wzrosła w stosunku do roku 1966 o 13,5 proc., a wartość produkcji materiałów bu-

Z SEIMU

Budownictwo wiejskie

dowlanych o 27,2 proc., przy czym 40 proc. tych materiałów budowlanych przeznacza się na zaopatrzenie rynku. Pierwszy kwartał 1968 r. przyniósł dalszy poważny wzrost zarówno wykonawstwa budowlanego, jak i produkcji materiałów budowlanych. Celem stworzenia warunków dla dalszego rozwoju działalności CRS w tej dziedzinie należy zapewnić przydziały niezbędnego sprzętu i środków transportowych, przydziały materiałów, zwiększyć limity inwestycyjne na rozbudowę, modernizację i budowę baz i zakładów usług remontowo-budowlanych, znieść dyrek-

tywne wskaźniki zatrudnienia w branży budowlanej i produkcji materiałów budowlanych oraz zapewnić terminowo i systematycznie dostawy części zamiennych dla maszyn i urządzeń.

Produkcję materiałów budowlanych oraz świadczeniem usług remontowych i budowlanych dla indywidualnych gospodarstw rolnych, klubów rolniczych i spółdzielni zajmują się również Spółdzielnie Usługowo-Wytwórcze w Centralnym Związku Kolei Rolniczych. Wartość produkcji i usług świadczonej przez te spółdzielnie wyniosła w 1967 r. — 982 mln zł. Porównując wielkość zadań realizowanych przez SUW w latach 1963—1967 z wielkością przydziału materiałów dzielonych centralnie, widać brak korelacji między tymi dwoma wskaźnikami.

Niedobór materiałów budowlanych stanowi jeden z podstawowych hamulców rozwoju indywidualnego budownictwa rolniczego w warunkach, kiedy potrzeby i zamierzenia inwestycyjne ludności wiejskiej kształtują się na stosunkowo wysokim poziomie 140—150 tys. budynków rocznie.

Mówca ponadto zwrócił uwagę, że obecne zasady kredytowania, szczególnie budownictwa inwentarskiego, nie stwarzają dobrych warunków dla szybkiego jego rozwoju. Wysokość średniej pożyczki z kredytów długoterminowych wrażliwa jest na zmiany, i tak np. w 1965 r. wynosiła 27 194 złote, a w 1966 r. — 28 403 zł. Wielu gospodarzy wstrzymuje się od pobierania pożyczek, gdyż wysokość ich jest stosunkowo niska, przy dużym opro-

centowaniu i zbyt krótkim okresie karencji. W większości przypadków karencja wynosi 3 lata, a więc okres spłaty kredytu przypada w najlepszym przypadku na moment rozpoczęcia użytkowania budynku, czyli wówczas, kiedy gospodarstwo nie rozwinięło jeszcze produkcji. Wydaje się, że należałoby przedłużyć okres karencji przynajmniej do 5 lat.

*

Na temat realizacji ustawy o terenach budowlanych na obszarach wsi mówił poseł J. Koł.

Cechą dotychczasowego osadnictwa wiejskiego w Polsce jest jego wielkie rozdrobnienie i rozproszenie. Niespełna 16 mln ludności wiejskiej zamieszkuje w około 70 tys. miejscowości, w tym ok. 40 tys. wsi sołeckich. Stanowi to przeciętnie ok. 400 osób i 500 ha użytków rolnych na sołectwo i ok. 230 osób na miejscowość wiejską. Do trudnych problemów zabudowy wsi zaliczyć należy także ciasną obudowę szlaków komunikacyjnych hamującą nowoczesny ruch na tych szlakach i zagrażającą bezpieczeństwu. Rozdrobnione i rozproszone osadnictwo wiejskie często nie jest w stanie przyjąć szeregu kosztownych urządzeń technicznych warunkujących postęp w produkcji rolnej ani tym bardziej doprowadzić do użytkownika wielu urządzeń komunalnych i socjalno-bytowych.

Początek prac nad planową przestrzenną zabudową wsi dały ustawy z 1961 r. o planowaniu prze-

strzennym i o terenach budowlanych na obszarach wsi. Na koniec 1967 r. zatwierdzono ponad 6800 planów zagospodarowania przestrzennego, obejmujących ponad 10 800 wsi. Planem docelowym objęto 22 tys. wsi. Za pracami służby planowania przestrzennego nie nadąża niestety służba geodezyjna.

Skuteczność planowania zabudowy przestrzennej jest większa w stosunku do budownictwa uspołecznionego aniżeli budownictwa indywidualnego. Obecnie planowany rozwój budownictwa wiejskiego uzależniony jest w efekcie od woli właściciela gruntów, w którego rekach pozostaje decyzja dotycząca udostępnienia działek pod budownictwo. Od dłuższego już czasu słyszy się głosy postulujące zmianę ustawy o terenach budowlanych na wsi w tym kierunku, aby przydzielić rad narodowych umożliwić zostało dysponowanie terenami budowlanymi.

Dla uzyskania pełniejszych efektów planowania przestrzennego niezbędne wydaje się planowane koncentrowanie urządzeń obsługi ludności i rolnictwa w wybranych jednostkach osiedlowych, skuteczne koordynowanie przez prezydium rad wsiowych działalności inwestycyjnej, zwłaszcza zaspalanie drobnych inwestycji we wspólnych obiektach budowlanych, co prowadziłoby do oszczędności środków inwestycyjnych oraz oszczędności terenów budowlanych, jak również do skuteczniejszej ochrony arealu rolnego.

T. Z.

WIELE futurologów przedstawia w swych publikacjach przełom dwu wieków jako czas astrakcyjny. Podejmując tematykę w ramach wywołanego hasła „przepustka do przyszłości” trzeba jednak mówić o teraźniejszości i przeszłości. A to dlatego, że kandydat na wyższą uczelnię 1988 będzie w roku 2000 pracownikiem w pełni sił twórczych. Zatem, wedle najprostszego rachunku arytmetycznego, taki będzie pierwszy rok XXI wieku, jakich ludzi, o jakiej wiedzy, z jakimi cechami woli i charakteru, wykształci i ukształtuje dzisiejsza szkoła wyższa, szkoła współczesna. Ale to są niemal truizmy.

Powtarzam je, bo sądzę, że właśnie szkoła wyższa jest jednym z zasadniczych ogniw kształtujących kulturę kraju, a szkoła wyższa techniczna — kultury technicznej, będącej osi dyskusji w niniejszym cyklu publikacji, a chyba zarazem jednym z fundamentalnych składników współczesnej kultury ludzkiej w ogóle. Nie chodzi oczywiście o wąski technokratyzm: fakty są jednak takie, że postęp ludzkości zawsze wspiera się na bazie ekonomicznej, hasłem naczelnym socjalizmu jest coraz pełniejsze zaspokajanie potrzeb społecznych, także materialnych, a technika i cała sfera kultury z nią się łączą, jest wektorem postępu tak rozumianego coraz bardziej znaczącym. Począwszy od II połowy XX wieku człowiek człowiekiem stworzył wielkie możliwości życia na przestrzeni czasu i więcej epok. Począwszy od drugiej połowy XX wieku na jedną epokę w tradycyjnym pojęciu tego słowa składa się kilka epok naukowych.

Szkoła wyższa kształci — a w każdym razie: kształcić powinna — najbardziej aktywnych i świadomych uczestników procesu kreowania kultury ludzkiej. Mało jednak która dziedziną działalności oświatowej wywołuje tyle obecnie zastrzeżeń i tyle sprzecznych sądów, co ta — obejmująca obszar studiów akademickich. Nie tylko u nas, ale także u nas.

MITY JAKO WARIANT REFORMY

Świat, a także Polska stoją więc w obliczu permanentnie trwającej reformy oświatowej. Panorama polskich problemów wykazuje się swoją własną specyfiką, a to również z uwagi na dynamikę rozwoju. Powołanie szkolnictwa w Polsce stała i staje się faktem, tym faktem stała się pełna i konsekwentna demokratyzacja. Kłopot zaczyna się wszakże z jakością, a zwłaszcza ze sprecyzowaniem przyszłej koncepcji szkolnictwa wyższego. A to dlatego, że właśnie młodzież, że jej postawa, że wyższa uczelnia jako dom młodzieży, że naukowcy jako wychowawcy, że wychowawcy jako naukowcy, że kierunek i tempo badań naukowych, że kierunek i tempo rozwoju cywilizacyjnego i urbanizacyjnego kraju, że tempo postępu technicznego, wreszcie — że sam ustroj szkoły wyższej, słowem,

że te wszystkie problemy miały i mają tendencję do występowania rozdzielenie, bądź też łączono je w sposób niepełny, niedoskonały, automatyczny, pochopny, administracyjny.

Szlachetne wołanie „szkoła bliżej życia” posiadało dotychczas bardziej ładunek emocjonalny niż praktyczny. Nie dziwnego, że nastąpił wybuch krytyki pod adresem szkoły wyższej — czego pretekstem tylko stał się tegoroczny marzec.

Ponownie, jak przed laty, znaleźliśmy się w obliczu niezadowolenia i zawodu. Spośród całej lawiny artykułów i głosów polemicznych przewijających się przez prasę wy-

warto przypomnieć — konkluduje nie bez racji w zakończeniu:

„Wpływ tych mitów w różnych środowiskach akademickich jest różny. Wydaje mi się jednak, że wszędzie ma tendencję do rozszerzania się. Czasem wpływ tych mitów wytworzył sytuację śmiesznej, czasem ich wpływ jest bardzo szkodliwy i kosztowny. Mity te nie mają nic wspólnego z wadliwością dyskusji naukowej, ani z wolnością prowadzenia badań naukowych, a często przeszkadzają w próbach unowocześniania uczelni”.

Prof. dr L. G. Seidler, uwierzytelnia swoją pozycję naukowca i pedagoga przeszłości w próbach un-

trafiły wyjść naprzeciw wymaganiom współczesności, a co gorsza w minimalnym stopniu rekapitulowały postulaty i nakazy przyszłości.

Nie dopatrywałbym się w tym nierozumienia sytuacji, opartej na mocnych podstawach ustrojowych. Widzę w tym natomiast nieuwzględnienie rdzennie polskiej perspektywy i widzę także lekceważenie perspektywy światowej. Z tego lekceważenia wykształtował się swoisty w swej wymowie pogląd — nie waham się nazwać go oportunistycznym — że na zasadniczą reformę szkolnictwa akademickiego winna się składać wieloletnia polityka małych kroków, cierpliwość wobec na-

stwa Wyższego — miały gwarantować właśnie nowoczesne rozwiązania problemu integracji szkoły wyższej z przemysłem. Natychmiast oddane w pacht administracji zakładów przemysłowych i administracji wyższych uczelni przekształciły się w formalny kłopot obu układających się stron i w efekcie nie wpłynęły w sposób strukturalny na regulację rynku zatrudnienia absolwentów.

6. W roku 1961 słyszeliśmy wielokrotnie z ust wysokich urzędników ówczesnego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego o wzbogaceniu programu dydaktycznego przez wprowadzenie instytucji opiekuńczej i grupy studenckiej z grona zespołu profesorów i pomocniczych pracowników nauki. W tym przypadku trudno było dopatrywać się podstaw i inspiracji naukowej, chodziło raczej o efekt na zewnątrz uczelni.

7. Kolejne zarządzenia przyniosły zmianę w sytuacji młodej kadry naukowej, poprzez wprowadzenie stażu dla asystentów oraz rygoru w zakresie przyspieszenia czasu przewodów doktorskich. W odniesieniu do profesury ukazano się zarządzenie preferujące jednoetatowość.

8. Wreszcie po przeprowadzeniu wielu spontanicznych prób wysłuchany został tak zwany egzamin pedagogiczny dla kandydatów na studia, a zakończony przyjęciem do realizacji znanego systemu punktowego.

9. Natomiast za samo jądro tych ponad dziesięcioletnich przedsięwzięć reformatorskich ogłoszono rewizję programów na poszczególnych kierunkach i specjalizacjach zgodnie z ogólnie panującą tendencją do eliminowania tzw. maszyny zamulającej.

Konia z rzędem ofiaruję temu, kto dla tego bilansu potrafi znaleźć wspólny mianownik, wspólną ideę przewodnią, a przynajmniej myśl nadającą z czasem przyszłej reformie jasno sprecyzowaną treść. Ale zrazu, także z każdym kolejnym krokiem, taka polityka dawała poczucie dobrze pojmowanej przyszłości, przyszłości w barwach merytorycznych. Ta polityka dawała poczucie satysfakcji, chociaż z każdym krokiem zamazywała narastający ostry konflikt między wymaganiami przyszłości a stanem faktycznym i przedsięwzięciami reformatorskimi.

W rezultacie na pracy wyższej uczelni ciążył pięć mitów plus dwa, to znaczy dochodził tu do głosu mit nowoczesności oraz mit reformy.

Z tego pobieżnego bilansu wynika przede wszystkim, że na reformę miały się złożyć lepiej lub gorzej realizowane i funkcjonujące pomysły, które wprowadzone mocą ustaw i zarządzeń ministerialnych miały automatycznie sprawić cud przejścia ilości w jakość.

Tak się nie stało, aczkolwiek — co trzeba mocno podkreślić — wiele tych inicjatyw wpłynęło pozytywnie na obraz życia i pracy wyższej uczelni.

PROGRAMOWAĆ — ALE CO?

Przyszłość trzeba i można programować, trzeba i można przewidywać, ale zawsze warunkiem prawidłowego programowania był i jest punkt wyjścia i jego realna ocena na podstawie niekłamane go stosunku do zaszytych oraz istniejących faktów. Pytanie o ideal i profil absolwenta roku 1980, pytanie o profil pracownika roku 1990 i 2000, jest również pytaniem o rok 1968. Zatem dwa stwierdzenia prof. dr Janusza Groszkowskiego — cytując za „Życiem Szkoły Wyższej”, nr 9, rok 1967:

1. „Na niektórych kierunkach studiów obserwuje się nadmierne rozbudowanie programów i daleko idące utereotyzywanie. Dokonuje się tego w przekonaniu, że sprzyja to przygotowaniu pracowników o wyższych kwalifikacjach do działalności twórczej”.

2. „Obecny system szkolenia można określić jako rozrzuć, gdyż największą część, ograniczonych zresztą środków zużywa się na realizację zbyt obszernych programów dla licznej rzeszy studentów, którzy w małym tylko stopniu z nich korzystają. Odczuwa się to szczególnie w dziedzinach doświadczalnych, gdzie niezbędna przy kształceniu nowoczesna aparatura staje się coraz bardziej skomplikowana, a więc kosztowna i wymagająca dewiz. Koszty jej eksploatacji są również znaczne”.

W ten jakże lapidarny sposób, prof. dr Janusz Groszkowski oświetlił nam punkt startu do nowej reformy. Ale nie tylko. Otrzymałmy tutaj podsumowanie polityki małych kroków. Otrzymałmy także chyba temat do rozważań na temat naszych złudzeń. A tymczasem prof. dr Włodzimierz Michajłow wyrażając na konferencji ministrów oświaty i szkolnictwa wyższego krajów europejskich — członków UNESCO w Wiedniu (listopad 1967) stanowisko ministerstwa zalicza do głównych wskaźników 20-letniego planu generalnego szkolnictwa wyższego orientacyjną liczbę studentów i absolwentów, liczbę pracowników nauki, określenie lokalizacji nowych obiektów szkolnictwa wyższego oraz wielkość nakładów inwestycyjnych.

Oczywiście, szczęście nasze i szkolnictwa wyższego byłoby niepomierne, gdybyśmy przyszłość znali we wszystkich wskaźnikach i wcale nie byłoby złe, gdybyśmy mogli już dzisiaj wiedzieć ilu absolwentów wypuszczą uczelnie w roku 1988. Ale to tylko jedna strona zagadnienia, bo jest to strona formalna. Nikt na przykład nie podaje krytyce szkolnictwa wyższego za jego ilościowy rozwój — przeciwnie chodzi o to, by zmianom ilościowym towarzyszyły zmiany jakościowe. Z tego należy także wyciągnąć wnioski.

Obecnie na przykład środowiska akademickie, środowiska organizatorów szkolnictwa i oświaty w najszerszym znaczeniu, trapi pytanie: czy przyszły pracownik z wysokimi kwalifikacjami ma być pracownikiem działalności zawodowej czy też działalnością twórczą?

Ale nie dajmy się zautożyć przez autorytety. Człowiek z natury swej jest twórcą i zapewne przyszłość, jaka by ona nie była, na pewno nie zakwestionuje swym kształtem tego podstawowego atrybutu człowieka. W przyszłości o której tu mówię, wysoko kwalifikowana działalność zawodowa pozostanie i będzie niezmiennie działalnością twórczą. To też w wielu krajach, również i w Związku Radzieckim, przygotowano do działalności twórczej jest procesem wieloletnim, złożonym, rozpoczynającym się wcześniej niż na poczynku szkoły wyższej. Biorąc jednak poważnie właśnie przyszłość, trzeba na jej koronny świadek powołać ten niekwestionowany fakt — co tak mocno akcentował w jednym z ostatnich przemówień Zenon Kliszko — że we współczesnym świecie wzrastających wymagań, każdy fachowiec z przemysłu musi się przekwalifikować aż trzykrotnie.

Jak rozumiem nie chodzi tu o zmianę kwalifikacji rzemieślnika fryzjera, a fryzjera na kamaskarza Chodź tu — najogólniej mówiąc — o ciągłe aktywne stosunek do zmieniającego się świata, o stworzenie w człowieku przekonania i zarazem predyspozycji do twórczego protestu wobec wszelkiego status quo. Przede wszystkim czeka nas perspektywa automatyzowania świata, gdyż kierunek rozwoju wskazuje, że mechanika ustąpi automatyce, przez zwiększenie nakładów na urządzenia automatycznego sterowania procesami wytwórczymi i także życia społecznego. Dynamiczny proces ingerencji automatyki elektronicznej powodować będzie znaczne przyspieszenie „zużycia się moralne kwalifikacji”. Dziś — sprzeczanie, jutro powszechnie, człowiek jako kwalifikowany „pracownik” stanie wobec wyzwy z techniką, zatem z postępowaniem, z życiem społecznym. Najbliższe lata będą wrogiem rutyną zawodowej rozumianej jako eksploatacja nabytych kwalifikacji.

Oznacza to konieczność przesławienia się na zupełnie nowy model psychologicznych predyspozycji. Bez wątpienia przyszły zakład produkcyjny zamieni się — a) w laboratorium badawczym b) w salon zintegrowanych automatów-wytwórców. Człowiek będzie spełniał rolę a) badacza, b) wysoko kwalifikowanego dyspozytora i kontrolera.

Takie są tendencje rozwoju jako zapotrzebowanie na nowoczesność.

Ale polski model społeczno-ekonomiczny jako model socjalistyczny stawia przed ludźmi wiedzy nowe wymagania, nie tyle specyficzne, co charakterystyczne dla odrębności. System kapitalistyczny uczynił rynek regulatorem nowoczesności. System socjalistyczny daje pierwszeństwo planowi narodowemu, a zatem droga do nowoczesności biegnie przez zakład produkcyjny, a w zakładzie przez jego ludzką sztab. W takim systemie gwarantem nowoczesności będzie nie kto inny jak właśnie ów „produkt” wyższych uczelni — uściślijmy — już kandydat roku 1968/69, zatem absolwent roku 1974/75.

Przed rozwiązaniem tego problemu stoi wyższa uczelnia już dziś jako zakład wychowujący — podkreślam — wychowujący przyszłych promotorów przyszłości. Różne kraje stosują różnorodne rozwiązania. W Związku Radzieckim nastąpił daleko posunięty proces zintegrowania studentów i absolwentów z zakładem produkcyjnym. W NRD do zespołów akademickich i placówek dydaktyczno-badawczych włączono przedstawicieli przemysłu, gdzie proces integracji oznacza w praktyce koordynację aktualnych planów produkcyjnych z planami badań teoretycznych i z planami dydaktycznymi.

Jakie i czy można z grubsza ustalić sugestie dla szkolnictwa wyższego?

Minister Henryk Jabłoński w artykule pt. „Zaburzenia studenckie w marcu 1968 r.”, „Nowe Drogi” nr 5, 1968, informuje, że resort opracował zadania na najbliższy okres. Znajdujemy tam wiele postulatów; jak rozumiem, resort podejmie wysiłki, by sprawy, o których była tu również mowa, a więc rekrutacja, rewizja systemu stypendialnego, modernizacja praktyk i stażów, lepsze zaopatrzenie w pomoce naukowe, były porządkowane z całą konsekwencją. Minister Henryk Jabłoński zapowiada, że nastąpią „zmiany organizacyjne w szkołach wyższych, odejście od rozdrobnienia struktury utrudniającej zarówno koncentrację badań, jak i wychowanie studentów w większych organizmach naukowo-dydaktycznych”.

Zapowiedziana nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym przypuszczalnie może dość szybko wejść pod obrady Sejmu. Musi ona uwzględnić w pierwszym rzędzie nagromadzone zło i jego eliminację, ale też nie powinna ona być obciążona jako zaodczytywanie dla dzisiejszej fali krytyki. Po prostu za dużo nagromadziło się feudalizmu w uczelniach, by można było się z nim rozprawić wyłącznie aktem ustawodawczym. Co gorsza feudalizm i partokularyzm ukształtowały się w system świadomości i myślenia. Dlatego ustawa co najwyżej może stworzyć warunki prawne dla długiego procesu modernizacji.

ŻYCIE GOSPODARCZE 3

Nr 23 (875) — 23.VI.1968 r.

Powstał Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczości Pracy

Ruch spółdzielczości pracy w Polsce powstał z górą 100 lat temu, jako samoobrona drobnych wytwórców przed wyższym kapitalizmem. Jednakże w ustroju burżuazyjnym rozwój spółdzielni był ograniczony. W okresie międzywojennym spółdzielczość pracy zrzeszyła zaledwie ok. 5 tys. członków. Istotne zmiany nastąpiły dopiero w Polsce Ludowej. Siłą napędową rozwoju spółdzielni stało się socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, inwestycje i kredytowa pomoc państwa i rosnące zaangażowanie działaczy spółdzielczych. W następstwie tego, spółdzielczość pracy, przez system wzajemnej pomocy, wypracowała własne środki na realizację potrzebnych inwestycji społeczno-gospodarczej działalności, stając się integralną częścią społecznego sektora gospodarki narodowej.

W ciągu 23 lat istnienia władzy ludowej, spółdzielczość pracy stała się wielką organizacją społeczno-gospodarczą, zatrudniającą dziś (w ok. 2 800 spółdzielniach i ponad 23 tys. zakładów) około 650 tys. członków i pracowników. W ramach spółdzielczości pracy dynamicznie rozwijała się spółdzielczość inwalidzka zatrudniająca w 415 spółdzielniach 174 tys. osób, w tym 77% inwalidów.

Spółdzielczość pracy ma stosunkowo największy udział w ogólnokrajowym potencjale drobnej wytwórczości i świadczeniu usług, uczestniczy w gospodarczej aktyw-

zacji małych miast i określonych grup ludności, w likwidacji różnicowań w ekonomicznym i kulturalnym rozwoju kraju. Istotną cechą działalności spółdzielni pracy jest wspólna własność środków produkcji. Pozwala ona rozwijać w świadomości załóg społeczne zaangażowanie i poczucie współgospodarowania, zobowiązując do troski o jakość produkcji i usług, umożliwia ugruntowywanie świadomej dyscypliny pracy.

Wśród ogółu zatrudnionych, ponad pół miliona osób to robotnicy, technicy i inżynierowie, pracownicy usług i ekonomiści, pracujący w spółdzielniach pracy i spółdzielniach inwalidów. Oni przede wszystkim stanowią armię wytwórców i bezpośrednich organizatorów produkcji oraz usług. Mimo iż stanowią część składową polskiej klasy robotniczej, przeważnie nie byli dotąd zorganizowani w związkach zawodowych. Możliwość tej zapewniła im obecnie fakt powołania do życia związku zawodowego zrzeszającego członków i pracowników spółdzielczości pracy.

Jego powstanie mieć będzie niewątpliwie istotny wpływ na dalszy rozwój spółdzielczości pracy w Polsce, który wymaga bliższego jej powiązania, na płaszczyźnie społecznej, z działalnością z milionowymi masami pracującymi zrzeszonymi w związkach zawodowych.

Przychylając się do żądań spółdzielców pracy, VI Kongres Związ-

ków Zawodowych podjął uchwałę o powołaniu związku zawodowego zrzeszającego członków i pracowników spółdzielczości pracy.

Uchwała Kongresu znalazła pełne poparcie przez V Zjazd Delegatów Spółdzielczości Pracy. Zjazd wezwał wszystkie spółdzielnie i ich związki oraz działaczy samorządowych do udziału w szerokiej kampanii popularyzacji założeń programowych i organizacyjnych powstającego związku zawodowego do współdziałania przy jego organizowaniu, a wszystkich członków i pracowników do deklarowania członkostwa.

Prace organizacyjne nad przygotowaniem I Zjazdu Delegatów ZZ PSP trwały pół roku. W marcu br. powołane zostały przez CRZZ w porozumieniu z CZSP Główna i okręgowe komisje organizacyjne Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczości Pracy. Odbyla się kampania informacyjno-organizacyjna w spółdzielniach i konferencje okręgowych delegatów. Dotychczas ok. 350 tys. pracowników spółdzielni pracy i spółdzielni inwalidzkiej podpisało deklarację o wstąpieniu do Związku Zawodowego.

W dniach 7 i 8 czerwca br. odbył się w Warszawie I Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczości Pracy z udziałem 320 delegatów. Zjazd uchwalił statut i program działania związku zawodowego oraz wybrał władze związku — Zarząd Główny i Główną Komisję Rewizyjną. (Wycyz)

się w głowie przewraca, że już protesty paradować w bulgarskim kożuchu po niekomisowej cenie.

● Działalność tynkarska i remontowa utrudnia brak dostatecznej liczby rusztowań. Dla gospodarki niemi charakterystyczny jest wszakże wypadek z bydgoskim domem przy ul. Swierczewskiego 28. Kamienica obrabiana od pół wieku (toteż starano się, by spowodować odwołanie jej fasady. Istotnie w październiku ubiegłego roku postawiono wokół tego domu rusztowania. Stały one prawie pół roku i nikt się na nich nie pojawił. Potem przybyli robotnicy, w trzy dni wymienili stare ryny na nowe zaczęli rozbierać rusztowanie. Wkrótce ma ono być powtórnie ustawione. Zacznie się tynkowanie, jak tylko przedsięwzięcie remontowe będzie miało „myny” — komplet rusztowań.

● W Krakowie u podnóża Kopca Kościuszkiego znaleziono w ziemi zaginiony w spore ilości materiały budowlanych, porzuconych przez pracowników i zmarowanych. Jest to smutny dowód, że i niegospodarność ma u nas długie tradycje. Znalezione budulec pochodzi z pałacu. Są to kłosa mamutów używane wówczas do montowania konstrukcji siedzib mieszkalnych. Postę-

w technice budowlanej w ciągu ostatnich setek tysięcy lat był tak znaczny, że zgromadzony budulec nie nadaje się do innego jak muzealnego użytku.

● W Katowicach otwarto największą podaj w Polsce dom meblowy „Domus”. Praca jest tam tak zorganizowana, że stoi się dla dokonania zakupów w gigantycznej kolekcji i operacji sprzedawania trwa zwykle około czterech godzin. W związku z tym już o ósmej rano ustawiają się przed pawilonem ogonki. Okazuje się, że latwiej jest wybudować piękny obiekt handlowy niż pomieścić nad sprawną organizacją sprzedaży. Niektórzy wolą choćby i rok spać na podłodze, niż dzień stać w ogonku.

● Jeszcze kilka lat temu elastyczne skarpety były to towar wyłącznie komisyjny. Symbol nieosiągalnego błękitu. Dziś w sklepach nie nosi się skarpetek innych, niż elastyczne. Dowodem tego przekonanie 300 tys. par skarpetek nieelastycznych, których nikt nie chce kupować. Kosztują one obecnie po 2 zł 39 gr lub 3, 4, i 5 złotych parą. Mimo tak karkołomnej ofiary cen handel musi namawiać klientów do kupowania co znowy ogłaszając, że w skarpetkach elastycznych latem — pardon — poć się nogi.

Trywczik gospodarczy

● Pan Andrzej Wójcicki kupił w katowickim sklepie ZURIT magneton „Tesla” za 5 tysięcy złotych. Kiedy następnie przyszedł do sklepu, żeby kupić taśmę — w ZURIT powiedziano mu, że do tego magnetofonu nadaje się tylko taśma PE 41, ale taśmę takiej nigdy do Polski nie sprowadzono. Nie sprowadza i sprowadzić nie będzie. Magnetofon nie jest na tyle ozdobny, żeby pełnić w mieszkaniu rolę akcentu dekoracyjnego. Podobnie niezyskowny import prowadzi do nabierania ludzi i to na grubą forę. Stosowny byłby to zwrot pieniędzy, wycofanie ze sprzedaży magnetofonów, póki nie sprowadzi się taśm oraz wdrożenie dochodzenia, by ustalić kto odpowiada za import bez głowy.

● W Poznaniu narzekano na to, że zbyt mało jest w mieście oddziałów i agencji PKO i interesanci muszą daleko biegać, niekoniecznie znajdując placówkę PKO w swojej dzielnicy. W miły tych postulatów Dyrekcja Poznańska PKO o stworzyła dwie nowe placówki. Jedną w mieście, na IV piętrze gmachu przy Placu Między Gwiazd, a drugą na piątym piętrze tegoż gmachu. Jeszcze łatwiej można by mnożyć agencje każda dzieląc przepięciem z dyktu na dwie albo więcej części.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

EKSPORT STATKÓW W LATACH

Lata	Swiat Oys. BRT	1956 = 100	Polska Oys. BRT	1956 = 100	% do eks- portu Swiatow.
1950	1 331	41	3	0	0,2
1956	3 200	100	85	100	2,7
1961	2 201	100	169	199	5,3
1966	7 132	222	280	329	3,9

DROGA DO CZŁOWKI ŚWIATOWEJ

PRODUKCJA STOCZNI W LATACH

Lata	Świat		Polska		% do pro- dukcyj światowej
	tys. BRT	1956 = 100	tys. BRT	1956 = 100	
1950	3 507	52	13	13	0,4
1956	6 674	100	103	100	1,5
1961	7 940	119	223	217	2,8
1966	14 307	214	387	365	2,7

SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

WŁODZIMIERZ WOWCZUK

Drugi wariant przewiduje szereg elementów z zakresu pierwszego, ale jednocześnie → zakładając rozwój specjalizacji przede wszystkim w odniesieniu do statków rybackich i średniej wielkości drobnicowców → wysuwa **postulat budowy nowej stoczni** (ew. na Wybrzeżu Srodkowym). Według założenia drugiego wariantu przewiduje osiągnięcie zdolności produkcyjnej przemysłu okretowego rzędu 1100 - 1200 tys. DWT rocznie.

WMIEJSCOWYM Zarządzie Okręgowym Związku Zawodowego Włóknarzy wiceprzewodniczący udzielił mi kilku dokładniejszych wyjaśnień: Zaloga „Fast” liczy sześć tysięcy osób, 80 proc. stanowią kobiety, średni wiek — 24 lata. Czy interesują się działalnością rady robotniczej? Raczej tym, czym zajmuje się rada związkowa: podziałem mieszkań, wolnym miejscem w przedszkolu, kolonią dla dzieci. Po pracy chcą zjechać na autobus, jak najszybciej dostać się do miasta i czym prędzej dokonać zakupów, by obiad był na czas.

Pierwszą produkcję „Fasty” dały w 1955 roku i potem co kilka lat przekazywano do eksploatacji nowy obiekt. Przedziałem cienko przędzą — w 1958 roku, Farbiarnię — w 1960. Tak zwana tkalnia kolorowa — w 1962, a kilka miesięcy temu uruchomiono ostatni wydział produkcyjny — wykończalnię tkanin. Co dwa, trzy lata podwoje kombinatu otwierali się dla kilkuset nowo-upieczonych pracowników przemysłu. Przeważnie przybywały ze wsi. Tu,

ze względu na to, że tak jest, nie ma, ani przez radiowęzeł. Słowem — jeśli już coś czyni, to „czyni” w konspiracji”.

★

Miałem okazję przeczytać protokół z obrad oddziałowej rady robotniczej tkalni — w miejscowej nomenklaturze noszącej przymiotnik białej — poświęconych sprawie przestoju. Rada zebrała się w drugiej połowie kwietnia i oto co zanotował protokolant.

„Kierownik tkalni powiedział: nadmierne przestoje krosien spowodowane są brakiem osnów i wątku, zwiększyła się ilość asortymentów, do produkcji weszły nowe, a to powoduje zakłócenia w dostawach przędzy. Kierownik oddziału przygotowawczego powiedział: brak osnów spowodowany został awarią klejarki. Inżynier P. przypomniał, że od stycznia są kłopoty z przędzą, przędzalnia nie zawsze produkuje ten asortyment, który potrzebny jest tkalni”.

BEZ SAMORZĄDU TRUDNO

DWIE STRONY MEDALU

HENRYK WEBER

w Fastach uczyły się zawodu, w pierwszych mieszkaniach w pobliższych barakach, a gdy wychodzili za mąż otrzymywali mieszkania w Białymstoku, oddalonym o kilka kilometrów.

W sumie staż pracy sporej części zatrudnionych jest za krótki, by mogli przyswoić sobie skomplikowany mechanizm produkcyjnej i ekonomicznej działalności kombinatu. Ponadto o dzieci. W „Fastach” prawie jedno dziecko przypada na jedną pracownicę: trzy i pół tysiąca dzieci w wieku do siedmiu lat. Wiele kobiet ma dwójkę, trójkę, a nawet więcej. Czy w tej sytuacji można się dziwić, że na pierwszy plan za zainteresowań wysuwają się sprawy będące — jak to określono w zarządzie okręgowym — domeną rady zakładowej.

Swoje „trzy grosze” dorzuca i fluktuacja. Wiele osób odchodzi. Rocznie — kilkanaście procent ogółu pracowników fizycznych. Na ich miejsce przychodzi nowi. Młode, „zielone” w zawodzie dziewczęta, które tu właśnie rozpoczynają swój start w samodzielności. I to także tłumaczy dlaczego „zaloga” nie bardzo interesuje się działalnością rady robotniczej”. Interesować się nią mogą bowiem ci, którzy jako tako chociażby, znają ten ogromny organizm produkcyjny i umiają doszukiwać się w niej między innymi jego funkcjonowaniem, a własnymi dochodami. Na to, aby przyswoić sobie tę umiejętność trzeba nieco czasu. I w tym sensie, że musi kilka lat upłynąć i w tym, że trzeba dysponować wolną chwilą, by pozostać na nadziei wytwórczej, przysłuchiwać się obradom oddziałowej rady robotniczej czy KSR. Lecz, jako się rzekło, kobiety w „Fastach” są młode i mają dzieci przeważnie w wieku przedszkolnym, wymagające troskliwej i stałej opieki...

★

KSR zbiera się 4—5 razy w roku i podejmuje sprawy zasadnicze: produkcję eksportową, podział funduszu zakładowego, problemy inwestycyjne, organizacyjne. W tzw. międzyczasie działa prezydium rady. Co dwa tygodnie. Bo umowę ze spółdzielnią mającą wykonać jakieś prace w kombinacie — musi zatwierdzić. Niektóre zakupy — również. Dotacje z funduszu zakładowego — także. Poza tym prezydium ustala porządek dzienny KSR i w ogóle przejęło funkcje rady robotniczej. Wystarczy porównać poszczególne paragrafy ustawy z 1958 roku z faktycznym stanem rzeczy, aby przekonać się, że tak właśnie jest. A w „Fastach” w skład kilkusetosobowego prezydium rady wchodzi tylko pięciu robotników, no i pięciu przewodniczących oddziałowych rad robotniczych — ludźmi na kierowniczych stanowiskach, przewodniczącymi rady związkowej, sekretarzami komitetu zakładowego, dyrektorem, jego zastępcą. Komentarz zbędny.

KSR uchwała regulamin podziału funduszu zakładowego, ale prezydium dzieli i załatwia odwołania. Tym razem było ich czterdzieści. Jedne uwzględniono, inne nie. Wspominał o tym, gdyż jest to jedyny żywy, bezpośredni kontakt tego organu samorządu z zalogą. Przy czym — kontakt poniekąd uzurpowany. Bo jeżeli fundusz i załatwianie odwołań powinna oddziałowa rada robotnicza. Ona bliżej jest stanowiska pracy i lepiej wie co „w trawie piszczy”.

W „Fastach” rada robotnicza, a więc i jej prezydium, nie rozlicza się ze swojej działalności przed zalogą, nie zwołuje zebrań sprawozdawczych, nie informuje przez ga-

Głos zabrało kilku jeszcze spośród personelu inżyniersko-technicznego i o ile dobrze odczytałem protokół — z chwilą gdy resort przemysłu lekkiego, chcąc pójść na rękę handlowi wyraził zgodę na to, by odbiorca zmieniał swoje zamówienie nawet wówczas, gdy ono jest już realizowane — z tą chwilą „Fasty” notują nadmierne przestoje. Wynikają one z nienadążania przedsiębiorstwa z zmianami zamówień, albo w nim obowiązujący dotychczas mechanizm operatywnego planowania jest za mało elastyczny.

I jeszcze odczytałem z protokołu: robotnicy nie zabrali głosu podczas dyskusji, chociaż przestoje i ich biły po kieszeni. Rozmawiałem na ten temat z kilkoma zainteresowanymi. Jeden powiedział, że wtedy nie wystąpił, gdyż „na tym szezeblu sprawy nie da się załatwić; z nadmiernymi przestojami boryka się również tkalnia tkanin kolorowych i rzecz w koordynacji zadań poszczególnych wydziałów”. Drugi stwierdził, że temat posiedzenia zaskoczył go. Skąd on ma wiedzieć dlaczego są przestoje, jeżeli nikt go na ten temat nie informuje? Owszem, wiedział, że osnowy nie przychodzi na czas, ale dlaczego?... Podobnie brzmiały następne trzy odpowiedzi.

Wobec tego, że przestoje są rezultatem wadliwego niedostosowania do nowych wymagań, planowania operatywnego — problem ten powinien być przedmiotem analizy rady robotniczej przedsiębiorstwa. Zle się dzieje, gdy KSR przejmując jej kompetencje, ale nie lepiej, gdy próbuje ją wywręcać oddziałowa rada robotnicza, będąca w stanie tylko „zasygnalizować” ogólnozakładowy problem, a nie załatwić.

Następne odpowiedzi pośrednio pokrywają się z diagnozą, którą ustalił wiceprzewodniczący Zarządu Okręgowego Włóknarzy: Niedostateczna znajomość mechanizmu produkcyjnego kombinatu. Szczegółowo w „Fastach” niewiele się mówi o „Fastach” niewiele się robi, by „zwykły człek” mógł go sobie stosunkowo szybko przyswoić. Biuletyny wydawane przez dyrektora, dla robotnika stanowią plik statystycznej abrakadabry. Bieżących informacji o stanie rzeczy w kombinacie — nie udziela się. Członkowi oddziałowej rady robotniczej „tkalni białej” przed posiedzeniem nie rozdano żadnego materiału. W ogóle sprawy uprzednio nie badano i w efekcie — chcąc nie chcąc — trzeba było ograniczyć się do relacji kierownika, przyjął ją za dobrą monetę i w ten sposób zebranie organu samorządu robotniczego zamieniło się w publiczny dialog przełożonych.

Zwykle niższy szezebel znaczy niższy stopień wtajemniczenia. Ale w tym przypadku wtajemniczenie jest niższe niż nakazuje przyzwyczajenie. Zresztą jeżeli na brak informacji ze strony dyrekcji narzekają większość pracowników funk-

cyjnych od mistrza w górę — tym bardziej lukę tę odczuwają robotnicy, którym mocą wyboru przyznano rangę aktywistów. Bo oto w rozprawach wśród kierowników wszystkich szezebli ankieta jedno z pytań brzmiało: „Czy uważasz się dostatecznie poinformowany o tym, co w zakładzie się dzieje?” Większość odpowiadała, że czuje niedostatek informacji. Jakich? Na temat finansowych wyników działalności przedsiębiorstwa i poszczególnych oddziałów, na temat ewentualnych trudności w realizacji planu, sytuacji produkcyjnej innych oddziałów, na temat powodów i celów ważniejszych decyzji itd. Tak czują kierownicy. U robotników powołanych do reprezentowania załogi i w jej imieniu do decydowania, ten niedostatek jest jeszcze głębszy. A czy niewtajemniczony może współzarządzać?

★

Zadałem sobie trochę trudu i porównywałem uchwały przyjęte przez KSR w ostatnim czasie, z wypowiedziami moich rozmówców — tkaczek i przadek, oraz z ich wystąpieniami podczas narad wytwórczych. Nie szukałem identyczności. Zdaję sobie sprawę, że uchwały KSR nie zawsze pokrywają się z tym, z uwagami pracowników o sytuacji w kombinacie. Niemniej jednak powinny w pracy samorządu uzyskać określone odbicie.

Wspominałem już o fluktuacjach, o dzieciach. Kombinatu nie posiada ani żłobka, ani przedszkola. W ogóle w Białymstoku za mało jest instytucji tego typu. We wrześniu rada zakładowa zasypywana jest podaniami o interwencję u władz miejskich. Rada interweniuje, ale jak powiada — z pustego i Salomon nie naleje. Wobec w następnych miesiącach wzrasta liczba odchodzących z pracy. Główna przyczyna: „potrzeba zapewnienia opieki dzieciom”...

Kiedyś miano wybudować przedszkole, potem zrezygnowano. Kiedyś w „Fastach” była stołówka, teraz w budynku tym mieści się ambulatorium. Lekarze twierdzą, że 60 proc. korzystających z porad choroby na owrzodzenie żołądka i dwunastnicy. Często przypadkami są też schorzenia ucha wewnętrznego i psychoneurozy (hals!). Aktualnie około 400 kobiet jest w ciąży. Wszystkim trzeba zapewnić lepszą pracę, a przemyślić lekko i tylko pozornie „lekko”. Są więc kłopoty ze znalezieniem dla kilkuset osób mniej-wyczerpującego zajęcia, ze stworzeniem odpowiednich stanowisk pracy.

W radzie zakładowej zapoznano mnie z niezrealizowanymi postulatami załogi. Nie uruchomiono gabinetu chirurgicznego, zapomniano (a przecież obiecywano) o gabinecie kosmetycznym, miano rozbudować szatnię i urządzenia sanitarne. Aktualnie, jeśli w rachunku za punkt wyjścia przyjąć obowiązujące normy, z istniejących urządzeń powinno korzystać dwa tysiące osób. Korzysta trzykrotnie więcej. A i brak na terenie kombinatu punktów sprzedaży artykułów spożywczych. Wszystkimi tymi sprawami KSR w „Fastach” nie poświęciła ani jednej sesji. Jej uchwały dotyczą produkcji, a nie warunków socjalno-bytowych. Samorząd nie jest rzekomo od tego. To pole działania zastrzeżono dla rady zakładowej...

Przysłuchiwałem się naradzie produkcyjnej w tkalni tkanin kolorowych. Wspominał, że zimą snowaczki dosłownie w kożuchach muszą pracować, że nie ma ciepłej wody, że wózki się psują, i że chciałoby się w niedzielę gdzieś za miasto wyjechać, lecz zakład nie organizuje świątecznego wypoczynku. Mówiono również o jakości. Tkaczki zwracały uwagę głównie na czynniki techniczne i technologiczne. Zle przygotowane krosna, zła jakość wątku i osnowy, brak odpowiednich części zamiennych. Ponadto — nieodpowiednia temperatura i wilgotność w hall, słabe oświetlenie, no i same też nie są bez winy. Nie każda pracuje solidnie, sumiennie, niektóre — jak same przyznały — lekceważyły sobie obowiązki, a innym po prostu brak doświadczenia. Nie bez wpływu na jakość jest też zmęczenie, a więc postulowano 15-minutową przerwę.

Podaję powyższe szczegóły nie po to, żeby pokazać różnicę zainteresowania załogi i samorządu. Jak już stwierdziłem — one nie zawsze muszą się pokrywać. Ale mimo pozorów, zainteresowanie pracowników problemem kombinatu jest pełniejsze. Nie uderzają wprawdzie w dzwon wielkiej ekonomiki, nie posługują się wskaźnikami, miernikami, a przecież lepiej od niektórych działaczy rozumieją, że produkcja i warunki socjalno-bytowe to dwie strony jednego medalu.

ZALOGA Płockiej Fabryki Maszyn Złotych liczy 2200 osób, z czego co roku około 900 odchodzi i przychodzi. Fluktuacja jest minimalna wśród urzędniczej większości, grona 420 pracowników umysłowych, niewielka też wśród kobiet, które mają większe trudności z uzyskaniem w Płocku pracy, wierne są posiadanej. Zakład ustawicznie traci więc tych, których zwykle się nazywało produkcyjnym trzodem przedsiębiorstwa, ale tu trzon jest zbyt ulotny, by go tak określać.

Ruchliwość załogi spowodowana jest głównie istnieniem w Płocku petrochemicznego kolosa i licznych placówek pracy działających i powstających w jego cieniu. Jeśli idzie o zachowania społeczne pobudzone przez petrochemię, to jest ona wciąż ewenementem sprawczym świeżej daty, a doświadczenie wskazuje, że zawsze upływa kilka lat, nim, jak to mówią w Płocku „narod” przestanie skakać”, czyli siła robocza uplasuje się stabilnie i przestanie przejawiać skłonność do wędrówek

Uwaga: Człowiek

Sprawiedliwość za mgłą

JERZY URBAN

w poszukiwaniu optymalnych dla siebie warunków pracy i placu. Złota, że organizm Płockiej Fabryki Maszyn Złotych pozbawiony jest stabilizatorów w postaci stosownych do rangi i wielkości Zakładu urządzeń socjalnych.

Przedsiębiorstwo jest nowe, powojenne chowu. Pełny jego rozwój nastąpił 15 lat temu i od tego czasu niemal nieprzerwanie trwa proces inwestycyjny, nie uwzględniający, niestety, w dostatecznym mierze potrzeb socjalnych załogi. Na te cele albo nie było środków, albo „przynależne” już pieniądze zniknęły, nim ucieleśniały się w odpowiednie instytucje i urządzenia.

Fluktuacja z jednej, a mizeria stanu posiadania urządzeń socjalnych z drugiej strony stanowią te ramy, w które oprawie pragnę temat zasadniczy: sposobów rozdziału tych dóbr, którymi zakład dysponuje. Ze jest ich niewiele, tym większego znaczenia nabiera system dystrybucyjny, którego ewentualna doskonałość mogłaby łagodzić niedostatek. Ludzie chcą nie tylko mieszkać, wypocząć, jedzenia w stołówce, zakładów opiekuńczych dla dzieci, ale nade wszystko pragną sprawiedliwości. Ograniczę analizę do dwóch dóbr: mieszkań i miejsc na czasach.

Pracownicy Fabryki w minimalnym stopniu mogą korzystać z miejsc w pensjonatach FWP. Wynika to stąd, że skierowania rozdzielane są między przedsiębiorstwa według kryterium liczebności załogi. Nie bierze się więc pod uwagę czy i jak wielki własny ośrodek ma dany zakład oraz czy korzysta z ewentualnie istniejących wczasowisk prowadzonych przez związki branżowe i inne organizacje. FWP nie zmniejsza więc dysproporcji istniejących między zakładami w dostępie ich załóg do wypoczynku. W roku ubiegłym 2200-osobowa zaloga płockiej fabryki otrzymała skierowania na wczasy rodzinne dla trzech osób i na wczasy indywidualne dla czterech. Na te ostatnie pojechało 10 pracowników umysłowych i 4 fizycznych, czyli jeden pracownik umysłowy na 49 i jeden fizyczny na 450. We własnym, zakładowym ośrodku campingowym większość wczasujących stanowią pracownicy fizyczni, ale jest to przewaga nikła w liczbach bezwzględnych. Kiedy się patrzy na rzecz w proporcji do liczebności obu grup pracowników okazuje się, że i tu pracownicy umysłowi są wyrażenie uprzywilejowania.

W ośrodku istnieje 30 domków zajmowanych w ciągu roku przez 6 turnusów wczasowiczów. Ponieważ jeden z turnusów zarezerwowany jest dla uczniów szkoły przyzakładowej, a drugi dla emerytów — zaloga ma do dyspozycji cztery turnusy, to znaczy wyjechać może 120 osób w ciągu roku (z rodzinami). Stanowi to około 6 proc. załogi. Kandydatów jest więc więcej, niż miejsc i specjalna komisja przy Radzie Zakładowej dokonywać musi selekcji. Jej reprezentant powiada mi, że przy rozważaniu alternatyw: przydział czy odmowa bierze się pod uwagę trojakie kryteria: 1) Czy już korzystał z wczasów (z wyrażeniem zawarowaniem pierwszeństwa dla tych, którzy nie byli w ogóle, i wykluczeniu przydziału dla tych, którzy z ośrodka korzystali w poprzednim roku); 2) Staż pracy; 3) Zaangażowanie społeczne, co zostało mi przedstawione słowami: „Kto się udziela, ten polej dzie”. Zaprezentowane kryteria rozdziału mają kilka wad. Poza pierwszym (nie wiem czy przestrzega-

nym, bo w znacznej liczbie podań załatwionych odmownie czytamy, że ubiegający się o wczasy jeszcze z ośrodka nie korzystał, podczas gdy na wielu podaniach załatwionych pozytywnie nie ma wzmianki o dotychczasowym niekorzystaniu z wczasów), wszystkie pozostałe są relatywne. To znaczy każdemu można dać skierowanie powołując się na jedno z kryteriów i każdemu odmówić wskazując, że nie spełnia jednego z wymienionych warunków. Tak np. najbardziej wymiernym sprawdzianem „udzielania się” jest pełnienie w zakładzie jakichś funkcji społecznych. Stosowanie tego kryterium może więc oznaczać w praktyce pierwszeństwo dla rozdzielających dobra i administracji z urzędu „udzielającej się” również społecznie.

Raz natomiast brak kryterium w postaci: zły stan materialny, wielodzietność, nadszarpnięte zdrowie. Byłoby to zaś kryteria akcentujące większe nasilenie, potrzeby wypoczynku lub najmniejsze możliwości zaspokojenia ich w sposób inny niż skierowanie na wczasy.

spółdzielni i ma w niej swą pulę mieszkaniową — dwadzieścia kilka do trzydziestu kilku mieszkań rocznie. Niestety — jak się zapowiada — nie w każdym roku.

Mieszkania te przydziela komisja działająca przy Radzie Zakładowej z tym, że decyzje jej podlegają zatwierdzeniu przez quadrumvirat w składzie: przewodniczący Rady Zakładowej i przewodniczący Rady Robotniczej, I Sekretarz KZ PZPR i dyrektor. Prócz tego, dyrektor posiada swoją pulę (cztery mieszkania) w zakładowych zasobach mieszkań spółdzielczych i przeznaczaniem jej jest zaspokajanie potrzeb niezbędnych zakładowym specjalistom. Kryterium produkcyjne jest więc wyodrębnione. Uważam, że komisja społeczna winna kontrolować rozdział mieszkań z puli dyrektorskiej, weryfikować ich celowość, a to z tej przyczyny, że niezbędność każdego specjalisty, a już szczególnie zamysł sprowadzania go spoza Płocka może być dyskusyjny, a także z tego powodu, że o owe cztery mieszkania uszczuplone jest to co otrzymuje zaloga wedle zasad obowiązujących „zwykłych śmiertelników”.

Komisja poza mieszkaniami rozdziela pożyczki zwrotne i bezzwrotne pokrywające część wkładu pieniężnego, jakie pracownik fabryki musi wnieść do spółdzielni mieszkaniowej. Zasady rozdziału tych pożyczek regulują wytyczne ogólnozwiązkowe, które przewidują, że przy ich rozdawaniu kierować się trzeba względem na: a) zarobki ubiegającego się, b) jego warunki rodzinne, c) staż pracy, d) przydatność dla zakładu, e) warunki mieszkaniowe, f) kwalifikacje zawodowe, g) postawę społeczną. Kryteria te są równorzędne, to znaczy nieuściągane. Pierwszą ich wadą jest liczność — równoznaczna z brakiem kryteriów. Drugą przywłaszczanie wagi do zarobków, a nie dochodów przypadających na jednego członka rodziny, co dopiero daje wyobrażenie o rzeczywistej sytuacji materialnej rodziny pracownika.

Oczywiście, że przy decyzjach mieszkaniowych trzeba brać pod uwagę jednocześnie bardzo różne kryteria i dokonywać trudnego wyboru pomiędzy nieprzymiślnymi do siebie cechami pracownika, jak np. sytuacja rodzinna i kwalifikacje. Ale wymienianie wielu kryteriów nie jest ustanowieniem reguł, wedle których decyzje powinny zapadać. Komisja ma w istocie wolną rękę przy przydzielaniu pożyczek. Ścisłe reguły określają tylko komu ile można dać.

Decyzje o przydziale konkretnego już mieszkania zapadają w oparciu o takie kryteria przy stosowaniu kryterium, że pierwszeństwo mają obciążeni rodziną mieszkańcy hotelu robotniczego oraz lokatorzy walących się mieszkań, których los, notabene, powinien być przede wszystkim przedmiotem troski władz miejskich.

Przełgąłem kilkadziesiąt podań o mieszkanie i pożyczkę wraz z rezolucjami podjętymi pod ich rozpatrzenie. Nie była to praca nazbyt płodna. Za każdym przydziałem stoją istotne racje, i czy to chodzi o robotnika z pięciosobową rodziną gnieźdzącego się w pokoju hotelu robotniczego, czy o inżyniera, który spodziewając się kolejnego dziecka pragnie zgodnego z normami większego, niż ma mieszkanie — nie można powiedzieć, że przydziały są nieusprawiedliwione. Za każdym podaniem odrzuconym, a właściwie oddanym do załatwienia na następne lata stoi racja generalna — najpilniej potrzebujący jest w każdym roku pięć razy tyle, co mieszkańców. Czasem zasadne jest odmówienie człowiekowi mieszkającemu w okropnych warunkach, jeśli nie ma podstaw do przypuszczenia, że po otrzymaniu przydziału zostanie w zakładzie, czasem trzeba dać komuś względnie lepiej mieszkającemu od kogoś, kto nie dostał, jeśli jest to specjalista, niezbędny, którego za mieszkanie już kaperują do innej fabryki. Wszystko to jest piekielnie trudne do wyważenia, zmierzania i decydowania. Ale tym bardziej decyzje powinny zapadać w aurze pełnej jawności.

W PFMZ praktykuje się wywieszanie list z nazwiskami osób, które uzyskały mieszkania z zakładowej puli oraz członków spółdzielni, którzy uzyskali zakładowe pożyczki, ale nie ma praktyki opatrzenia tych komunikowanych założeń decyzji wyjaśnieniami tłumaczącymi ich motywy. Komisja przed żadnym forum nie wyjaśnia też, jak w danej sprawie rozumowała i czym się kierowała. W Radzie Zakładowej powiada mi: „ani jeden człowiek nie przyszedł z interwencją”. Robotnicy, z którymi rozmawiałem nie skarżyli się istotnie na niesprawiedliwość. Natomiast dominowała nuta: „Oni tam mają swoje racje, że temu” dali — tamtemu nie”. Otóż wewnątrzzakładowych stosunkach niekonieczne jest to „oni” i ta nieswiadomość racji.

Istnieją przedsiębiorstwa o wiele bogatsze niż płocka fabryka kombinatów w dobra pozapłacowe, podlegające podziałowi. Istnieją fabryki równie jak PFMZ ubogie. Nie wszystkim i nie od razu można dostarczyć dostatek tych dóbr, które spożywane są zbiorowo, a nie placopochodnie. Ale wszystkim i względnie szybko dostarczyć można niemniej ważne, niż samo owo spożycie, dobro w postaci poczucia, że dystrybucja jest rzeczywistej dziełem załogi i odbywa się bezwzględnie sprawiedliwie wedle jasnych reguł uprzednio przez ogół przedyskutowanych i zaakceptowanych.

Płocka Fabryka Maszyn Złotych nie ma swojego zakładowego budownictwa, ani swojej własnej spółdzielni. Na zasadzie umowy państwowej partycypuje w kosztach ponoszonych przez ogólnomiejską

ZYCIE
GOSPODARZE

Nr 25 (875) — 23.VI.1964 r.

NA wstępie Uchwały nawiązuje do wydziału Zarządu Głównego PTE do I Sekretarza KC PZPR towarzysza Władysława Gomułki z dnia 26 IV 1968 r. (opublikowanego w nr 18/1968 „Zycia Gospodarczego”). Dalej czytamy:

„Wyrażamy głębokie przekonanie, że wzrost tężnia życia politycznego i aktywizację mas prowadzący pod kierownictwem Partii do zdynamizowania procesu rozwoju społeczno-ekonomicznego zmierzają i będzie zmierzal do umocnienia sił socjalizmu i pogłębienia demokracji socjalistycznej, do usprawnienia naszej gospodarki i przyspieszenia jej rozwoju, do wzrostu osiągnięć społecznych naszego kraju, do umocnienia naszej Ojczyzny a tym samym i sił krajów współnoty socjalistycznej.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, że siła socjalizmu jako idei, jako konkretnego systemu społeczno-politycznego jest w ostatecznym rachunku zależna od jego efektywności ekonomicznej i faktycznego wcielenia w życie nowego typu społecznych stosunków produkcyjnych. Dlatego z głęboką radością witamy zgłoszone w kwietniu z trybuny sejmowej zapowiedzi przyspieszenia przeobrażeń i doskonalenia metod działalności na froncie gospodarczym, przyspieszenia dalszych procesów reform funkcjonowania gospodarki, które wprowadzają Uchwały IV Zjazdu i IV Plenum KC PZPR. Kontynuacja tych form będzie sprzyjać dalszej aktywizacji społeczno-produkcyjnej mas, wyzwalaniu ludzkiej inicjatywy, gospodarności oraz osiągnięciu coraz większej sprawności i dynamizacji naszej gospodarki.

Organizacja PTE zobowiązując się dołożyć wszelkich starań, by skutecznie wypełniać przypadające jej społeczne zadania, uważa za wskazane przedstawić swoje oceny i wnioski płynące z analizy środowiska ekonomistów i zarysy programu działania jego organizacji — Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Stanowisko nasze jest wyrazem zdecydowanego poparcia i gotowości dalszego wcielenia w życie generalnej linii Partii w dziedzinie gospodarczej wytyczonej na IV Zjeździe i IV Plenum KC PZPR. Jest ono zarazem danie odporu aktywizującym się siłom różnych odmian rewizjonizmu, które usiłują spychać na tył generalnej linii dążąc do zahamowania tempa rozwoju i osłabienia naszej gospodarki.

II

1 SOCJALISTYCZNY ustrój stworzył naszej Ojczyźnie możliwości dynamicznego rozwoju. Społeczeństwo wykorzystало te możliwości dokonując w ciągu minionych ponad 20 lat ogromnego dzieła. Z kraju zafacowanego staliśmy się krajem rozwiniętym, o wysokim poziomie sił wytwórczych. System socjalistyczny wyzwolił w naszym kraju wielkie sily społeczne i przestawił go na tory przyspieszonego rozwoju. Dynamizm postępu społeczno-ekonomicznego jest bez precedensu w naszej historii. Nasze osiągnięcia ekonomiczne i społeczne są imponujące, także w skali ogólnowświatowej.

Jednocześnie w miarę wzrostu poziomu sił wytwórczych postępowal coraz wyraźniej proces przechodzenia od ekstensywnego do intensywnego stadium rozwoju gospodarki socjalistycznej. Wywołało to konieczność zmian w systemie planowania i zarządzania naszej gospodarki jako obiektywnego procesu dostosowywania stosunków produkcji do poziomu sił wytwórczych w celu osiągnięcia coraz większej sprawności ekonomicznej naszej gospodarki. Istotnym etapem tych zmian były Uchwały IV Zjazdu — których konkretyzacja przyniosły Uchwały IV Plenum KC PZPR z lipca 1965 r. (...) Realizacja tych uchwał przynosi już poważne dodatnie rezultaty.

W procesach naszego rozwoju gospodarczego istotna rola przypada naukom ekonomicznym i kadrowi ekonomistów. Oceniamy, że wkład nauki ekonomii i ekonomistów do tego rozwoju był dość znaczący, należy jednocześnie stwierdzić, że aktywność ekonomistów w ustrwalaniu funkcjonowania gospodarki, podnoszeniu racjonalności gospodarowania nie była dostateczna. Złożyło się na to wiele obiektywnych i subiektywnych przyczyn, których usuwanie umożliwił ekonomistom pełniejsze włączenie się w nurt dyskusji i konkretnych prac nad usprawnieniem wielu dziedzin, które tego wymagały, nad wypracowaniem pozytywnego programu działania w szczególności w ramach dyskusji przed IV Zjazdem PZPR.

2 LICZNA kadrowa rzesza ekonomistów-praktyków nie wykonywała w pełni przypadających im funkcji w dotychczasowym systemie naszego zarządzania gospodarką. W celu podniesienia rangi problematyki ekonomicznej w aparacie zarządzania i zwiększenia w nim roli ekonomistów wprowadzono kilka lat temu tzw. „usługi ekonomiczne”. Nie przyniosło to jednak zadowalających rezultatów i znana Uchwała 224, choć przyniosła pewne pozytywne zmiany, nie dała i nie mogła dać zasadniczego rozwiązania. Chociaż rola służb ekonomicznych uległa zwiększeniu, ekonomistom nadal nie mogło opierać się wszystkim niezbędnymi instrumentami zapewnianymi skuteczności ich działania. Jest to związane przede wszystkim z mankamentami systemu zarządzania, w szczególności w sk-

Uchwała Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

II przedsiębiorstwa. Jednocześnie trzeba tu wskazać, że istnieją jeszcze duże możliwości zwiększenia skuteczności działania służb ekonomicznych w ramach istniejącego systemu planowania i zarządzania. Podkreślamy jednak, że jego usprawnienie jest główną determinantą wzrostu skuteczności działania kadry ekonomicznej.

3 INNA istotną przyczyną zarysowanej powyżej sytuacji jest niedostateczna pomoc praktyce ze strony teorii ekonomicznej. Wielkie mankamenty wykazywał system transformacji myśli teoretycznej na język praktyki. U podstaw tego zjawiska leży niezadawalająca struktura i funkcjonowanie instytutów i placówek naukowo-badawczych; wymagają one istotnego zreformowania w kierunku zwiększenia ich efektywności i zwiększenia służebnej roli w stosunku do praktyki. Należy przy tym dodać, że jedną z przyczyn miernej na ogół efektywności instytutów była wadliwa polityka kadrowa, niewłaściwy dobór kadr oraz ich wykorzystanie. To ostatnie wiąże się m.in. z tendencjami akademizowania instytutów, które skłaniały do pisania prac często na oderwane i mało przydatne tematy w celu zdobycia niezbędnych do zaszerogowania stopni naukowych. Trzeba też wskazać na brak uformowania w instytutach drogi zdobywania tytułów naukowych (brak jest ciągle przepisów wykonawczych); powoduje to zjawisko ucieczki z instytutów. Należałoby też wskazać na potrzebę deklameracji instytutów, które są nadmiernie skoncentrowane w Warszawie, na potrzebę rozwoju instytutów w terenie.

4 TRZEBA stwierdzić, że mimo poważnego rozwoju instytutów i placówek naukowo-badawczych sytuacja w tej dziedzinie nie jest bynajmniej zadowalająca. Miało miejsce wyraźne niedocenianie „inwestycji” w badania ekonomiczne i jesteśmy w tej dziedzinie raczej zacofani. Zacofanie to jest szczególnie widoczne w stosunku do wielu krajów socjalistycznych, które w ostatnich latach niezwykle silnie rozwinęły aparat badawczy w dziedzinie ekonomicznej.

Inna rzecz, że niedocenianie potrzeby poważniejszego inwestowania w rozwój placówek ekonomicznych mogło mieć pewne usprawiedliwienie w ich miernej efektywności. Przełamanie tego impasu leży przede wszystkim w udowodnieniu przez instytuty, że ich sprawność i pomoc gospodarce mogą być wysoce efektywne.

5 INNA jeszcze przyczyną omawianego powyżej niezadowalającego stanu rzeczy była dezintegracja i rozpraszanie badań teoretycznych. Liczne katedry, zakłady i instytuty nie miały ogniw integracyjnych na uczelniach, czy w pionach gospodarczych; nie miały też faktycznie takich ogniw w skali kraju. Wskutek tego przede wszystkim istniała swoista partyzantka w podejmowaniu tematyki badań. Z pola widzenia wypadła często tematyka podstawowa, a zainteresowania szły w kierunku badań o znaczeniu marginalnym bądź wręcz nieużytecznym dającym satysfakcję tylko samym zainteresowanym. Do czynników hamujących rozwój badań i ich praktyczną skuteczność, zwłaszcza w szkolnictwie wyższym, należy przede wszystkim: brak odpowiedniego systemu inspiracji badań, brak skutecznych metod koordynacji badań oraz form organizacyjnych umożliwiających prowadzenie zadań zespołowych. Wskutek powyższych czynników występuje wyraźna dysproporcja między potencjałem naukowo-badawczym, jakim uczelnie ekonomiczne dziś dysponują (tzn. liczbą samodzielnich i pomocniczych pracowników nauki) — a jego pomocą dla praktyki gospodarczej.

Komitet Nauk Ekonomicznych PAN nie spełniał i nie spełnia funkcji wytyczających i koordynujących kierunki badań. Łuki tej nie zapełniała też działalność w ramach Komitetu Nauki i Techniki. W konsekwencji planowanie rozwoju ekonomicznych badań naukowych nie spełnia swej roli. Zakład Nauk Ekonomicznych PAN, który powinien być stać się jednostką wiodącą i koordynującą w dziedzinie badań teoretycznych, nie pełni absolutnie tej funkcji. Nie odgrywa też istotniejszej roli w tych badaniach. Wynikało to m.in. z faktu, że jego kierownictwo od dawna nie przywiązywało wagi do rozwoju kadrowego Zakładu. A przecież ilościowy i jakościowy rozwój zakładu miał doprowadzić do powstania Instytutu Ekonomii PAN, który miał odegrać główną rolę w rozwoju badań podstawowych i integracyjnych całokształt badań teoretycznych i stosowanych.

6 STWIERDZAJĄC, że stan ilościowy i potencjał intelektualny zarówno kadr placówek naukowo-badawczych jak i kadry akademickiej stoją w wyraźnej dysproporcji do faktycznej pomocy jaką ona daje gospodarce — wydaje się że inną ważną przyczyną tego stanu rzeczy są bardzo słabe więzi między gospodarką a środowiskiem naukowym. Istnieje znikomy przepływ kadr między środowiskiem praktyków a środowiskiem naukowym. W celu

uzdrowienia tego stanu zasadniczne jest stworzenie warunków dla zwiększenia przepływu kadry naukowej z instytutów i uczelni do przedsiębiorstw (czasowe oddelegowanie) i vice versa. Należy podjąć także środki zwiększające więzi społeczne tych środowisk oraz podjąć próby zadziergnięcia trwałych więzi między ekonomistami a inżynierami i technikami oraz produkującymi robotnikami. Jest to potrzebne zarówno dla praktyki jak i dla kadry naukowo-badawczej.

7 EKONOMIŚCI w zbyt małym stopniu pełnią funkcję doradców ekonomicznego, aczkolwiek w ostatnim okresie nastąpiła w tej dziedzinie wyraźna poprawa. Składa się na to cały szereg przyczyn. Rady Naukowe przy resortach były w dziedzinie ekonomicznej często głównie formą zewnętrznej, która miała świadczyć o naukowej weryfikacji podejmowanych posunięć. Występowały objawy zjawiska odradzania się resortów od naukowej opinii ekonomistów specjalistów danej dziedziny. Daje się także odczuwać brak instytucjonalizacji doradztwa ekonomicznego, większego zawodowego zaangażowania ekonomistów na funkcje doradców, które mogłyby też występować w określonych formach zespołowych.

8 PODKREŚLAJĄC poważny postępek nauk ekonomicznych w Polsce, uznając ich duży dorobek i walory, nie można nie dostrzegać w nim poważnych rysów i luk. Cierpimy wciąż na nadmierną dominację tradycyjnych postaw nauk społecznych, kładących nacisk na „ogólne teorie”. Wskutek tego wiele niezwykle ważnych dla praktyki tematów nie jest podejmowanych, odbija się to z kolei na badaniach podstawowych, którym brak elementów do dokonywania syntez ekonomicznych. Dlatego m.in. teoria ekonomii nie znalazła jeszcze zadowalających rozwiązań w dziedzinie podstawowych problemów funkcjonowania i wzrostu gospodarki socjalistycznej. Inna rzecz, że zaczęły na tym także zapożyczenia przez praktykę szeregu rozwiązań teoretycznych, co nie stymulowało rozwoju badań a zarazem przynosiło uszczerbek także praktyce.

Stwierdzając te fakty trzeba wskazać na szczególnie silne sprzężenie zwrotne między teorią a praktyką działania. Teoria może stać się zupełnie jałową, bądź nawet zejść na manowce błędnych rozważań, jeżeli brak pewnej równowagi w faktycznym procesie postępu. To samo może dotyczyć praktyki, jeśli równolegle nie podtrzymuje jej słuszna teoria. Chodzi więc o zespolenie myśli teoretycznej i działania praktycznego. Środowisko naukowe ekonomistów, stojąc w swej przytłaczającej masie na gruncie socjalizmu i rozwijając z powodzeniem teorię ekonomiczną, nie wykazywało jednak dostatecznej czujności i wrażliwości na obce wpływy ideologiczne. Wiele elementów obcych teorii i wpływów przyjmowano i adaptowano bez dostatecznego krytycyzmu. Obce wpływy ideologiczne znalazły w szczególności wyraz w zafascynowaniu się powierchownym poznaniem systemem funkcjonowania kapitalistycznych korporacji z ich menadżerską formą zarządzania, w absolutyzowaniu bodźców materialnego zainteresowania, w niedocenianiu dynamizmu społecznego, aktywności społecznej w procesie rozwoju gospodarczego. Oczywiście nie tylko w tych dziedzinach było zbyt mało rozwiązań teoretycznych, które analizują swoistość rozwiązań socjalistycznych i poszukują tej swoistości.

Nasza teoria ekonomii nie była dostatecznie ofensywna w walce z obcą ideologią z burżuazyjnymi teoriami i koncepcjami rewizjonistycznymi wszelkich odciń. Można powiedzieć, że niejako jednostronnie zawiesiała broń na kolku poszukując wzajemnego zrozumienia i inspiracji. W zbyt małym także stopniu spełnia swoje funkcje popularyzatora. W poważnym stopniu wskutek tego niektóre odłamy naszego społeczeństwa, a w szczególności młodzież akademicka, mają niewłaściwe wyobrażenia o naszych osiągnięciach.

Wskutek szeregu przyczyn o których już była mowa, zwłaszcza niedorównyż obawów w środowisku naukowym i naukach ekonomicznych a także wskutek szeregu ujemnych zjawisk w naszym życiu społeczno-ekonomicznym, a w szczególności małej aktywności w zmianie uкладów, które dojrzały do zmian, wykształcały się niekiedy postawy ludzkie wyrażające się w ogólnym krytykanctwie, wyśmiewaniu, „zawziętym” systematycznym uderzaniem w „zawziętym” systemie. Często towarzyszyło temu jednocześnie tolerowanie, a nawet niedocenywanie własnego odcinka. Uporczywie trzymanie się tej zasady przez niektórych teoretyków prowadziło ich na pozycje negacji, odejścia od linii Partii a następnie walki z tą linią. Inną widząc niedostateczne efekty wprowadzonych zmian wracając powrotnie do dawno już odrzuconych koncepcji metod gospodarowania i zarządzania, które spełniły już swoją rolę odchodząc w naszym kraju do lamusa historii. Musimy zdecydowanie nie zwalczać takie postawy i związane z nimi poglądy.

Ekonomiści wraz z całą Partią i narodem stoją twardo na gruncie generalnej linii doskonalenia naszego systemu społeczno-gospodarczego. Na nic zdadzą się próby będące częścią składową wrogości zmierzania do „rozmiękania” socjalizmu, które w dziedzinie gospodarki miałyby przynieść w efekcie model oparty na wzorach kapitalistycznego gospodarowania. Na nic też zdadzą się próby cofania nas wstecz, które w dziedzinie ekonomicznej oznaczałyby powrót do wzorca funkcjonowania naszej gospodarki z lat 1950—56, do systemu szerokiego stosowania nakazów administracyjnych w zarządzaniu gospodarką.

9 SZEREG poważnych niedociągnięć występuje w dziedzinie rozwoju, doboru i szkolenia kadry naukowej. Proces dojrzewania młodej kadry naukowej jest u nas niezwykle powolny. Ponadto nie jest on efektywny; kadra ta ma trudności w zdobyciu wysokich kwalifikacji, co było m.in. skutkiem zniechęcenia systemu aspirantury. Utrudniony jest dobór, wskutek nieprawidłowości siatki plac, najdoliniejszej młodzieży na adepotów nauki. Tych którzy się na tę drogę zdecydowali warunki materialne zmuszają często do „chalturzenia”, co także opóźnia proces dojrzewania naukowego. Inna rzecz, że godzono się z tym prymitywnym chałturzeniem nie dając do powiązania młodej kadry z pracami instytutów i zakładów badawczych. Także opieka nad rozwojem tej kadry ze strony profesorów nie była zadowalająca; często było to skutkiem nadmiernej liczby podopiecznych przypadających na danego profesora. W konsekwencji niezwykle wolno postępował proces odnowy kadr naukowych.

Trudną drogę do zdobywania stopni naukowych mają ludzie z praktyki gospodarczej. Proces przepływu kadr z gospodarki do środowisk naukowych był niemal całkowicie zahamowany.

Nie przestrzegano był również system rotacji stanowisk, wiele funkcji traktowano dożywotnio. Drogi awansu, obok strukturalnych trudności, były niekiedy dodatkowo hamowane.

Nastąpiło spetryfikowanie układu czołówek ekonomicznej, w szczególności środowiska warszawskiego, co nie sprzyjało aktywizacji naukowej i społecznej środowiska, obejmowaniu przez naukowców „średniego pokolenia” odpowiedzialnych funkcji a tym samym dekulakacji stanowisk i funkcji utrducono to także rozwój młodej kadry naukowej.

10 WRESZCIE ostatnią z najważniejszych spraw, która w dużym stopniu wiąże się z omówionym powyżej, jest system wyższego szkolnictwa ekonomicznego. Odbiega on dość znacznie od potrzeb życia gospodarczego. Przesłany jest, o czym mówiliśmy powyżej, systemem układowym, systemem organizacyjnym uczelni operującym na katedrach jako podstawowym ogniwie, niezadawalającym jest też na ogół wiek kadry dydaktycznej z młodzieżą akademicką, oddziaływanie na tę młodzież; także i programy oraz tok procesu nauczania należy uznać za nie w pełni odpowiadające wymaganiom współczesnego życia społeczno-gospodarczego.

Podejmowane są kroki zmierzające do zreformowania wyższego szkolnictwa ekonomicznego oraz systemu drogi awansu kadry naukowej. Solidaryzując się w pełni z potrzebą tych reform chcielibyśmy wskazać na potrzebę gruntownego rozważania tych spraw, poddania projektu reformy szerokiej dyskusji a następnie zwnetygowania i wyrażenia jej wyników tak, aby podjęte ustawy i rozporządzenia miały bardziej trwały charakter. Wdając się również, że słuszne zamierzenia reformowania rekrutacji dające większe preferencje młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego, powinny także dać preferencje tej młodzieży, która przechodzi z pracy zawodowej, z praktyki i która dzięki temu ma możliwości większej percepcji wiedzy ekonomicznej. Niezmiennie ważną kwestią jest również sprawa podnoszenia kwalifikacji zawodowych; wiąże się ona już bezpośrednio z zadaniami PTE.

III

1 POLSKIE Towarzystwo Ekonomiczne stosunkowo niedawno stało się organizacją masową skupiającą ponad 30 tys. ekonomistów, przeważnie z praktyki gospodarczej. Należy stwierdzić, że dominujące znaczenie i wpływ na środowisko ma coraz wyraźniej kadra ekonomistów związana z aparatem zarządzania i badaniami stosowanymi, z przedsiębiorstwami; jest to zjawisko korzystne. Kadra ta ma również silniejszą rolę w bezpośrednim kształtowaniu procesów naszego rozwoju społeczno-ekonomicznego niż akademicka kadra ekonomiczna. Nie przeceniamy oczywiście roli tej drugiej, wskazując zarazem na potrzebę zacienienia więzi między jedną i drugą kadra, gdyż tylko to może przynieść skuteczne działanie środowiska ekonomistów jako całości. Kształtowanie tych więzi, integracja całego środowiska w celu jego aktywizacji zawodo-

wej i społecznej jest główną funkcją PTE; określa to zarazem rangę społeczną naszej organizacji.

2 PODSTAWOWĄ komórką naszego Towarzystwa są kółka, które skupiają około 90 proc. członków. Należy stwierdzić, że aktywność przeważającej części kół nie jest dostateczna. Zapewne jest to po części uwarunkowane ich młodym stażem i niedostateczną pomocą organizacyjną ze strony wojewódzkich i terenowych oddziałów PTE. Wydaje się jednak, że istnieją i głębsze przyczyny. Nie możemy ukrywać tego, że brak jest wyraźniejszych bodźców przynależności do PTE, bodźców które zarazem skłaniałyby kół do preżnej działalności. Jest to zapewne przede wszystkim funkcją dotychczasowej roli ekonomistów w naszej gospodarce. Wskutek tego nasza kadra ekonomiczna, w olbrzymiej większości głęboko odbrana sprawie socjalizmu i postępu społeczno-ekonomicznego Polski, jest jeszcze w poważnym stopniu mało aktywna.

Jest wielkim zadaniem PTE, aktywizację kół wytrącanie ekonomistów z tego stanu. Trzeba nam doprowadzić do świadomości wszystkich, że rodzą się większe możliwości działania i że ekonomistom nie może zabraknąć w ich podjęciu. Szczególna rola i odpowiedzialność ekonomistów występuje w dziedzinie wykształcenia prawidłowego systemu zarządzania i funkcjonowania, takiego systemu, który jest sprawny, efektywny i daje lepsze możliwości wykorzystania aktywności ludzi i odpowiada socjalistycznemu typowi stosunków produkcyjnych. Oczywiście konkretne formy działalności i drogi wzmocnienia swej aktywności mogą wypracować przede wszystkim same kółka. Na inne bardziej ogólne wskażemy poniżej.

3 PTE powinno pełnić istotną rolę jako jedno z ogniw transformacji myśli teoretycznej na język praktyki. Główną formą tego ognia są dotychczas konferencje naukowe organizowane przez PTE.

Mamy w tej dziedzinie duży dorobek (w ubiegłym roku odbyło się ponad 50 konferencji). Konferencje i narady robocze powinny być coraz bardziej rozwijane a zarazem udoskonalone formą działalności. Podstawową słabością tego działania jest brak szerszego rozpowszechniania dorobku konferencji, brak przystosowania „go” do potrzeb konkretnych zakładów i jednostek gospodarczych. I tu należy widzieć rolę kół, które jako społeczna komórka przedsiębiorstwa mogłyby się zająć tą sprawą; ich aktywność mogłyby opierać na bazie materiałów konferencji oraz innych danych konkretnie wnioski zmierzające do usprawnienia pracy przedsiębiorstwa.

To ognio działania należałoby szerzej rozbudować wciągając do niego aktyw sekcji, punkty konsultacyjne, które okazując pomoc aktywności kół mogłyby na bazie istniejącej literatury i doświadczenia opracowywać projekty konkretnych rozwiązań i usprawnień. Wymagałoby to oczywiście nawiązania kontaktów także z kierownictwem przedsiębiorstw bądź innych jednostek gospodarczych.

4 DORADZTWO ekonomiczne jest dopiero początkującą formą działalności PTE, którą niewątpliwie należałoby rozbudować. Powinny zaktywizować swą działalność komisje problemowe PTE, które do tej pory tylko sporadycznie zwracały się z opracowanymi materiałami i wnioskami do odpowiednich czynników. Powinno to także być w polu wdrożenia działalności Rad Koordynacyjno-Branzowych PTE. Wreszcie i kółka powinny podjąć próbę nawiązania konkretnych więzi z ogniwami przedsiębiorstw, zwłaszcza z Radami Robotniczymi, które mogłyby korzystać z pracy kół jako organu doradczego.

Wydaje się także, że ognia bądź kolektyw PTE były zbyt mało wykorzystywane do prac o charakterze doradztwa bądź ekspertyz. Jest zadaniem Zarządu Głównego i Oddziałów Wojewódzkich czynić starania, by zmienić ten stan rzeczy.

5 SZERZENIE i popularyzowanie wiedzy ekonomicznej jest kolejną istotną funkcją PTE. Po le działania mają tutaj sekcje Towarzystwa. Stwierdza się od dawna proces atrofii działalności sekcji. Na pracach niektórych sekcji ciążyło zjawisko nadmierne zakadementowania na pracach innych — nadmiar problematyki praktycznej, zapoznanie ról stosunków społecznych.

Objawy dezintegracji i małej aktywności środowiska ekonomistów także były istotnym czynnikiem procesu słabnięcia działalności sekcji i należy możliwie szybko znaleźć sposoby przerwania tego procesu.

Za cel trzeba też postawić uruchomienie i rozbudowę lekturatu PTE, który głównie drogą popularnego opracowywania problemów prowadziłby do szerzenia wiedzy ekonomicznej wśród szerokiej rzeszy członków PTE. Korzystając z tego kółka mogłyby drogą nawiązania kontaktów ze związkami zawodowymi popularyzować tę wiedzę wśród załóg robotniczych.

6 DZIAŁALNOŚĆ wydawnicza PTE ze względu na ograniczone środki jest więcej niż skromna. Należy czynić starania, aby zwiększyć środki na te cele, gdyż mają one społeczne uzasadnienie; chodzi zwłaszcza o publikacje dotyczące ekonomiki regionu, które na ogół nie znajdują centralnego wydawcy.

Co się tyczy czasopism wydawanych przez PTE, to cierpią one na ogólną chorobę naszego piśmiennictwa. Między tym co się czyta w „Ekonomiście” a potrzebami praktyki gospodarczej w przemyśle i innych dziedzinach istnieje wielka przepaść. Podkreślamy wagę opracowań teoretycznych należy jednak dążyć do zasyppowania systematycznie tej przepaści. Jej istnienie jest w „Ekonomiście” uwarunkowane w jakiejś części niezdrową sytuacją jego kolegium redakcyjnego. Sytuacja ta wymaga uzdrowienia; jest zadaniem Prezydium ZG zająć się tą sprawą.

Zjawisko to dotyczy zresztą w tej czy innej formie także innych czasopism ekonomicznych. Te same nazwiska powtarzają się wielokrotnie w składach rad redakcyjnych. To nadmierne kumulowanie funkcji przekształca je w tytułarne stanowiska prowadzące dane organa do atrofii, co nie może nie odbijać się ujemnie na działalności czasopism (dotyczy to także innych społecznych ogniw życia środowiska ekonomicznego). W składzie rad redakcyjnych nie ma z zasady przedstawicieli ośrodków pozawarszawskich. Nadmierna dominacja ośrodka warszawskiego występuje również w innych dziedzinach. Sytuacja ta jako niernormalna musi w rozsądnych granicach ulec zmianie.

Wydaje się również, że dojrzała potrzeba wydawania ogólnopolskiego czasopisma PTE (może w ramach koprodukcji z „Życiem Gospodarczym”) dla potrzeb służb ekonomicznych, celów informacyjnych Towarzystwa i zwiększenia integracji środowiska. Należy także dolożyć wysiłków, by zakończyć pomyślnie rozpoczęte już starania o wydawanie kwartalnika PTE w języku angielskim.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne powinno czynić starania, by mogło być reprezentowane w ogniwach określających politykę wydawniczą, by jego opinia była uwzględniona przez wydawnictwa ekonomiczne; dotyczy to zwłaszcza planów wydawniczych i torowania drogi do wydawnictw centralnych pracown naukowym z ośrodków pozawarszawskich.

Następnie, 7 i 8 punkt III części Uchwały mówią o szkoleniu ekonomicznym prowadzonym przez PTE i o ośrodku Analiz i Ekspertyz Ekonomicznych PTE w Poznaniu.

9 W PROCESIE naszego rozwoju występuje coraz wyraźniej identyfikowanie się zawodowe ekonomistów-praktyków. Wycho-dzimy z okresu, kiedy — jak to się niektórym zdawało — ekonomistą może być każdy, nawet bez jakiegokolwiek wykształcenia. Wy-chodzimy z tego wraz z docenianiem rangi problematyki ekonomicznej i wzrastającym napływem kadr młodych ekonomistów. Wraz z tym coraz ostrzej wyłania się problem ochrony zawodowych interesów ekonomistów. Pomimo poprawy wciąż jeszcze występują objawy zawodowej dyskryminacji ekonomistów, zwłaszcza w przedsiębiorstwach. PTE zbyt mało zrobiło, by zmienić ten niernormalny stan rzeczy.

10 WRESZCIE najbardziej dla nas bolesna sprawa, której nie możemy ukrywać, to objawy niedoceniania roli PTE. Objawy te można zapewne wytłumaczyć ogólną sytuacją środowiska ekonomistów, którą w ogólnych zarysach przedstawiliśmy powyżej. Ważkim czynnikiem tego zjawiska była zbyt mała preżność naszej organizacji. Osiadła ją niezdrowa sytuacja w wielu ośrodkach naukowych, katedrach itd., osłabiała ją krytykanka postawa niektórych naukowców, małe zaangażowanie innych, trwanie na pozycji „splendid isolation”.

PTE nie wykazywało dostatecznej inicjatywy w podejmowaniu polemik z obcą ideologią, z obcymi koncepcjami i ludźmi reprezentującymi te koncepcje, co także osłabiało preżność i autorytet naszej organizacji. PTE zbyt mało działało w kierunku mobilizowania ekonomistów do aktywniejszego włączenia się w nurt usprawnienia naszej gospodarki, wzrostu jej efektywności w ramach danego systemu planowania i zarządzania; niedostatecznie angażowało środowisko ekonomistów w walce o utrzymanie dyscypliny ekonomicznej przedsiębiorstw i innych jednostkach gospodarczych.

Istotną przyczyną małej preżności naszej organizacji było też zapewne to, że działalność władz Towarzystwa była do tej pory zbyt skoncentrowana na ilościowym wzroście organizacji i normowaniu jej pracy. Zbyt mało uwagi poświęcono jakościowej stronie działania ogniw PTE, (w pewnym okresie było to uwarunkowane brakiem środków). Nie dopracowaliśmy się jeszcze konkretnego programu działania i jest palącą potrzebą, by był on przedmiotem uwagi najbliższego Zjazdu PTE.

Zdając sobie w pełni sprawę z tego, że autorytet naszej organizacji kształtuje przede wszystkim ona sama, że decyduje o tym zakres i treść jej działalności, jesteśmy przekonani, że wszyscy ekonomiści wykazują się dobrą robotą każdy na własnym odcinku, zwiększając tym także zaufanie do ich organizacji oraz pomnażając jej sily i znaczenie w służbie dla dobra Polski Ludowej.

Ostatnia, czwarta część Uchwały traktuje o organizacyjnych sprawach PTE. Pełny tekst Uchwały został przesłany do wszystkich ogniw Towarzystwa.

Nr 25 (675) — 23.VI.1968

pkt. 3 prawa wodnego wymaga pozwolenia wodnoprawnego. W pozwoleniu takim właściwy organ administracji wodnej, w uwzględnieniu okoliczności towarzyszących odprowadzaniu ścieków, zobowiązany jest przepisać art. 48 ust. 3 prawa wodnego określić ilość, stan i skład odprowadzanych ścieków, jakie posiadacz pozwolenia wodnoprawnego może odprowadzić do wód, aby nie zostały one szkodliwie zanieczyszczone w rozumieniu przepisów art. 82 ust. 3 prawa wodnego. Jeżeli ilość, stan lub skład odprowadzanych ścieków jest taki, że grozi szkodliwym zanieczyszczeniem ścieków, organ udzielający pozwolenia może żądać budowy, rozbudowy lub przebudowy oczyszczalni ścieków lub innych urządzeń zabezpieczających wody przed zanieczyszczeniem (art. 48 ust. 3 zdania drugiego prawa wodnego).

Przepis art. 82 ust. 3 prawa wodnego określa, czym jest szkodliwe zanieczyszczenie wód. W myśl tego przepisu szkodliwym zanieczyszczeniem wód jest wywołanie w nich takich zmian fizycznych, chemicznych lub biologicznych, które sprawiają, że wody nie nadają się do normalnego korzystania z nich dla celów komunalnych, przemysłowych, rolniczych, rybactw lub innych. Zmiany te mogą być spowodowane przez wprowadzenie do wód nadmiernych ilości substancji stałych, płynnych, gazowych, jak również nadmiernych ilości energii, a także substancji promieniotwórczych lub innych. Jednym ze źródeł tych substancji mogą być ścieki. Nawet przepis art. 48 ust. 5 prawa wodnego wyraźnie wskazuje, że gdy w prawie tym jest mowa o ściekach, należy przez to rozumieć wprowadzenie do wód, albo do ziemi substancji lub energii, mogących szkodliwie je zanieczyszczyć.

Rozpowszechnianie posługiwania się takimi substancjami i energiami nawet w życiu codziennym stwarza groźbę zanieczyszczenia wód nie tylko i wyłącznie przez osoby posiadające pozwolenie wodnoprawne na odprowadzanie ścieków, lecz i przez inne osoby, które nie planując konieczności odprowadzania tych substancji lub energii do wód w związku z normalną swą działalnością gospodarczą, mogą umyślnie lub nieumyślnie spowodować szkodliwe zanieczyszczenie wód.

Nie można więc uznać za zasadne stanowisko rewizji, że szkodliwe zanieczyszczenie wód może być dopuszczalne jedynie posiadacz wodnoprawnego pozwolenia na odprowadzanie ścieków. Szkodliwego zanieczyszczenia wód w rozumieniu przepisu art. 82 ust. 3 prawa wodnego z 30.V.1962 r. (Dz. U. nr 34, poz. 158) może dopuścić się każdy, kto w nich wywołuje zmiany fizyczne lub biologiczne, które sprawiają, że nie nadają się one do normalnego korzystania z nich dla celów komunalnych, przemysłowych, rolniczych, rybactw lub innych. Każdy więc, kto szkodliwie zanieczyszcza wody w rozumieniu przepisu art. 82 ust. 3 prawa wodnego, podlega odpowiedzialności karnej z art. 154 ust. 1 tego prawa.

Posiadacz wodnoprawnego pozwolenia na odprowadzanie ścieków — jeżeli nie eksploatuje urządzeń zabezpieczających wody wbrew obowiązki określonej w art. 84 prawa wodnego, odpowiada karne również z art. 154 ust. 1 tego prawa. Jeżeli zwiększa ilość oraz zmienia stan i skład odprowadzanych ścieków, określonych w pozwoleniu wodnoprawnym przez właściwy organ administracji wodnej w myśl art. 84 ust. 3 prawa wodnego — odpowiada karne z art. 156 tego prawa. Jeżeli jednak spowoduje szkodliwe zanieczyszczenie wody — odpowiada również z art. 154 ust. 1 prawa wodnego. Posiadacz więc wodnoprawnego pozwolenia na odprowadzanie ścieków — za szkodliwe zanieczyszczenie wód odpowiada jak każdy, kto szkodliwie zanieczyszcza wody. Ponadto odpowiada karne za naruszenie warunków co do ilości, stanu i składu odprowadzanych ścieków, określonych w pozwoleniu wodnoprawnym, jak również za nieeksploatowanie urządzeń zabezpieczających wody przed zanieczyszczeniem, choćby nie spowodował szkodliwego zanieczyszczenia wód.

Dalszy zarzut rewizji kwestionuje ustalenia Sądu I Instancji, że woda amoniakalna przedostała się do rzek Grabowej i Bagienicy na skutek przelania się zbiorników z powodu braku nadzoru ze strony oskarżonego nad rozładowywaniem wagonu-cysterny z wodą amoniakalną. Powyższe ustalenia Sądu są prawidłowe. Fakt nieobecności oskarżonego przy rozładowywaniu wagonu cysterny jest bezsporna, ponieważ został przyznany przez oskarżonego. O fakcie zaś przelania się wody amoniakalnej ze zbiorników świadczą ślady spływu wody od zbiorników do rowu ściekowego i dalej do wspomnianych wyżej rzek. Zostało bowiem w sposób niesporny ustalone, że trawa na poboczu rowu oraz w rowie poniżej zbiorników była spalona i w wodzie rowu ściekowego zauważono znik życia biologicznego (zdechłe żaby i inne żyjątka znajdujące się w wodzie. ...)

1) Art. 154. 1. Kto szkodliwie zanieczyszcza wody (art. 82, ust. 3) — podlega karze aresztu do dwóch lat i grzywny do 100 000 zł.
2) Jeżeli sprawa została nieuwzględniona — podlega karze aresztu do jednego roku lub grzywny do 50 000 zł.
3) Tym samym karom podlega, kto wbrew obowiązki określonej w art. 84 nie eksploatuje urządzeń zabezpieczających wody przed zanieczyszczeniem.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

8 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 25 (875) — 23.VI.1981 r.

Nauczanie ekonomii politycznej

WŁAŚCIWE przygotowanie studentów szkół wyższych do przyszłego zawodu zajmowało i zajmuje czołowe miejsce w polityce kształcenia przyszłych kadr fachowych dla gospodarki narodowej. Problemowi temu poświęca się wiele uwagi tak w samym Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, jak i na licznych konferencjach i zjazdach ogólnokrajowych. Duże zainteresowanie przejawiają tu także władze uczelni, organizacje partyjne i młodzieżowe.

Jest nad czym dyskutować, jeśli wziąć pod uwagę koszty nauczania i kwestię przydatności absolwenta do przyszłej pracy, której wyniki zależą przecież w dużej mierze od zasobu wiedzy nabytej w szkole wyższej. Rzecz polega na tym, by student mógł maksymalnie wykorzystać swe wiadomości teoretyczne w praktyce. „Uczelnie z trudem przezwyciężają tradycje starych uniwersytetów... gdzie celem było nie przygotowanie do konkretnego zawodu, a pobudzanie do myślenia i rozbudzanie zainteresowania”.¹⁾ Wiedza przyswojona w nowoczesnej wyższej uczelni jest wielokierunkowa. Oprócz przedmiotów ściśle fachowych, zawodowych, wykładane są dyscypliny tzw. „uzupełniające”, które są niezbędne do właściwego wykonywania przyszłej pracy, a także wzbogacające intelekt, kulturę osobistą człowieka.

Wśród niektórych naukowców panuje pogląd, nie pozbawiony chyba racji, że właśnie najlepsze przygotowanie zawodowe polega na wy-

kształceniu ogólnym. Wielość przedmiotów objętych procesem dydaktycznym powoduje, że uczelnie stały się ośrodkami ogólnokształcącymi na wyższym poziomie. Z uwagi na ten stan rzeczy należyte ustawienie programu nauczania, w tym przede wszystkim dyscyplin „uzupełniających” i zawodowych, jest sprawą niezwykle ważną. Nadmierne przeciążenie studenta zajęciami jest zjawiskiem niepożądanym tak z punktu widzenia biologicznego jak i umysłowego.

Wiadomo, że trudno w dobie obecnej wyobrazić sobie dobrego specjalistę nauk technicznych, czy przyrodniczych, któremu obca byłaby znajomość elementarnych zagadnień z nauk społecznych: socjologii, ekonomii, czy też prawa. Sprawa polega jednak na tym, jaki ładunek wiedzy z tych dyscyplin winien posiadać każdy absolwent. W niniejszej wypowiedzi pragniemy się zająć jedną z wyżej wymienionych dyscyplin — ekonomii polityczną. Chodzi o kwestię zakresu materiału z tego przedmiotu, jaki powinien znajdować się w programie studiów uczelni nieekonomicznych, typu techniczno-przyrodniczego.

Ekonomia polityczna ma do spełnienia trzy główne zadania, a mianowicie: a) wykrywanie związków przyczynowo-skutkowych w życiu gospodarczym, b) ujawnianie tendencji rozwoju ekonomicznego, c) dostarczanie wskazówek niezbęd-

nych do rozwiązywania zadań w codziennym życiu gospodarczym. Przy nauczaniu ekonomii politycznej w wyższych szkołach nieekonomicznych należałoby zwrócić raczej uwagę na te zagadnienia, które są bliższe praktyce, a zatem eksponować trzeci aspekt danej dyscypliny. Absolutnemu w małym stopniu przydatna jest teoria na wysokim szczeblu uogólnienia; program winien być realizowany pod kątem „najniższego” poziomu abstrakcji naukowej. Zdobyta wiedza winna umożliwiać w miarę swobodnie „poruszanie się” w gąszczu zagadnień społeczno-gospodarczych. Stosunek jest stwierdzenie prof. Szczepańskiego, że „w praktyce zazwyczaj łączy się na podstawie znajomości techniki pracy w poszczególnych zawodach wiedzę teoretyczną, niezbędną dla zrozumienia nauk stosowanych, z opanowaniem podstawowych technik czynności zawodowych, z elementami wiedzy o zasadach wykonywania pracy i elementami wiedzy o warunkach wykonywania pracy”²⁾

Celem nauczania ekonomii politycznej na uczelniach techniczno-przyrodniczych powinna być znajomość podstaw rachunku ekonomicznego oraz rozumienie głównych przemian społeczno-gospodarczych. Program winien obejmować główne zagadnienia reprodukcji i funkcjonowania gospodarki, przede wszystkim socjalistycznej, po uprzednim zapoznaniu słuchacza z przedmiotem, w formie propedeutyki życia

gospodarczego. Należałoby najpierw omówić ogólnie problemy gospodarcze, z jakimi styka się słuchacz na co dzień, a następnie przejść do pojęć i kategorii ekonomicznych.

Rozpoczynanie wykładu od definicji ekonomii politycznej i jej kategorii, stwarza od początku złudzenie „teoretyzowania” przedmiotu. Problemy ekonomiczne winny być ujmowane historycznie z podkreśleniem ich cech charakterystycznych w poszczególnych formacjach społecznych. Należałoby, jak już wyżej zaznaczono, zwrócić głównie uwagę na zagadnienia gospodarcze ustroju socjalistycznego, bez „wyrwania” ich jednak z kontekstu dzieł społeczno-gospodarczych formacji przedsocjalistycznych.

W związku z powyższymi wskazaniami byłoby, z punktu widzenia dydaktyki, zaniechanie podziału formalnego, „książkowego” (nie merytorycznego) na ekonomię polityczną kapitalizmu i socjalizmu. Przy takim ujęciu problemów ekonomicznych uniknęłoby się ich dwukrotnego omawiania, zachowana byłaby ciągłość merytoryczna, a poza tym byłoby większe możliwości „ostrzejszej”, jasniejszej konfrontacji systemów gospodarczych, ich mechanizmu i funkcjonowania.

W programie przedmiotu ekonomii politycznej należałoby zwrócić uwagę przede wszystkim na takie zagadnienia jak: a) dochód narodowy i wzrost gospodarczy, b) równowaga rynkowa, c) zasada racjonalnego gospodarowania, d) wybór techniki gospodarowania, e) przedsiębiorstwo, jako podstawowa komórka gospodarki narodowej oraz f) niektóre ważniejsze aspekty handlu

z zagranicą i finansów. Zmniejszenie winno być podawanie studentom wiadomości typu encyklopedycznego. Ograniczyć należałoby je do potrzeb zrozumienia, wyjaśnienia, podstawowych problemów ekonomicznych. Tak ustawione ramy nauczania przedmiotu ekonomii politycznej stworzyłyby niewątpliwie większe możliwości przyswojenia materiału i lepszego wykorzystania jego znajomości w praktyce.

Uświadomienie sobie przez absolwenta wyższej uczelni korzyści, jakie przynosi ta dyscyplina naukowa jest aktem następującym po akcie, jakim jest dydaktyka. Ta świadomość jest funkcją procesu nauczania oraz ładunku wiedzy zdobytej na studiach. Absolwent winien sam się przekonać, że nauka ekonomii jest niezbędna, ażeby móc należycie wykonywać zawód, a nie jest na studiach przedmiotem, którego trzeba się uczyć, bo taki jest program ministerstwa. O potrzebie nauczania tej dyscypliny można powiedzieć studentom na pierwszym wykładzie, ale nie można przejść nad tym do porządku dziennego. O wiele ważniejsze jest udowodnienie studentowi, że znajomość zagadnień ekonomicznych, z jakimi zetknął się podczas studiów pomoże wykonywać mu zawód w sposób najkorzystniejszy dla dobra społeczeństwa.

JANUSZ TERESZYŃSKI

1) J. Tymowski, Sprawność studiów w szkołach wyższych, str. 35, Raporty Badań MSZ, PWN, 1965.
2) J. Szczepański, Socjologiczne zagadnienia wyższego kształcenia, PWN, W-wa, 1963, str. 202/203.

O pewnym nurcie w polskiej ekonomii politycznej socjalizmu

O dobrych kilku lat w polskiej literaturze ekonomicznej zatacza coraz szersze kręgi specyficzny sposób patrzenia na zjawiska ekonomiczne zachodzące w naszej gospodarce. Do głównych tez charakterystycznych w skrócie ów sposób uprawiania ekonomii politycznej socjalizmu można zaliczyć następujące:

1. Program gospodarczo-społeczny (co produkować) nie wchodził w centrum zainteresowań ekonomii politycznej socjalizmu.
2. Ewentualne rozważania na temat programu gospodarczo-społecznego (przyszłej struktury produkcji) mogły być rozpatrywane przy założeniu gospodarki zamkniętej, tj. bez uwzględnienia handlu zagranicznego.
3. Głównym zadaniem ekonomii politycznej socjalizmu jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, jak w określonych warunkach produkować dane wyroby — porównaj np. krytykę tych tez W. Brusa przeprowadzoną przez M. Krajewskiego — T.L. 88/68.

4. Rachunek ekonomiczny pośredni uruchamiając informacyjną funkcję (co, jak i w jakiej ilości produkować) zezwala w krótkim okresie, przy danym aparacie produkcyjnym, na optymalną alokację środków zgodnie z prawem wartości — konkretniej z kryterium rentowności, efektywności, masy zysków itp.

5. Decyzje inwestycyjne długofalowe podejmowane zgodnie z kryteriami właściwymi dla rozwiązań bieżących (sfera działalności prawa wartości) nie muszą stać w sprzeczności z decyzjami inwestycyjnymi podejmowanymi zgodnie z preferencjami centralnego planisty (porównaj np. stanowisko W. Brusa — Ogólne problemy... m.in. str. 223/224), lub wyrażonej: „analiza efektywności bieżącej stanowi nieodłączny punkt wyjścia do analizy perspektywicznej (dynamicznej), gdyż wskazuje optyczne kierunki inwestowania, zmierzającego do usunięcia ograniczeń mocy przerobowych” (A. Woś — Ekonomia Polityczna Socjalizmu pod redakcją M. Pohorillego, str. 505).

6. Metody produkcji i wybór technik wytwarzania (zależne od bilansu czynników produkcji — np.

sily roboczej i kapitału) powinny określać strukturę inwestycji i produkcji — a nie odwrotnie. (Porównaj np. stanowisko J. Beksia — w w/w zbiorze, str. 290).

7. Istnieje, brak „absolutnych”, niezależnych od konkretnych kryteriów wyboru doskonałości struktury produkcji. (Porównaj np. J. Beksia — w w/w cytowanym zbiorze, str. 292/293).

8. Zasada kosztów komparatywnych powinna znaleźć zastosowanie do celów planowania rozwoju. (Por. np. P. Bożyk i U. Płowiec — Handeł Zagraniczny 4/68, str. 143).

9. Rozwój skali produkcji jest uzasadniony niezależnie od rodzaju rozwijanej produkcji.

Powyższe dziesięć powiązanych ze sobą — bardziej lub mniej — tez (z wyjątkiem może czwartej) dyskusyjnych — stanowiło zgrabny pewnego rodzaju podjęcie do najistotniejszych problemów ekonomii politycznej socjalizmu.

Jakie są praktyczne konsekwencje wyżej przedstawionych poglądów?

Położenie zasadniczego nacisku na problematykę metod wytwarzania (szczęśliwie pierwszy z nich — „naturalne” uwarunkowania) czyni kwestię celów i struktury produkcji pobocznym działem teorii. Metody szeroko uprawianej problematyki wyboru technik i sposobów wytwarzania — rachunek ekonomiczny pośredni, niestety, przeważnie statystycznie, jak np. rachunek ekonomiczny efektywności inwestycji lub też rachunek bieżącej optymalizacji handlu zagranicznego — robią ostatnio karierę — zostają coraz częściej wykorzystane do „zaniechania” wcześniej problematyki wyboru właściwych kierunków inwestowania i specjalizacji.

Ekonomiści — zwolennicy wyżej nasyconego „realizmu”, karmiąc praktykę gospodarczą twierdzeniami

o rzekomej niesprzeczności metod planowania i zarządzania (np. W. Brus), lub też zgodności rachunku bieżącego (statycznego) z perspektywicznym (np. cytowany A. Woś) — zdają się zapożyczać albo kardynalną fakt istniejący we wszystkich gospodarkach, że jednostkowe koszty wytwarzania (w stosunku np. do ceny światowej — o ile taka istnieje) w branżach produkujących nowe i relatywnie skomplikowane wyroby są zawsze wyższe niż jednostkowe koszty produkcji towarów o technice już opanowanej, bądź relatywnie prostej; albo też utrzymują, iż struktura produkcji i eksportu w Polsce roku 1968 jest najlepsza z możliwych.

Jeśli chodzi o tezę dotyczącą niemożności podania „absolutnych” kryteriów brzo doskonałości lub dynamizujących rozwój, to należy stwierdzić, że w przypadku przyjęcia za cel gospodarowania w socjalizmie — maksymalizacji (tempa wzrostu) dochodu narodowego (sumy plac i akumulacji) — branżami z ekonomicznego punktu widzenia bezwzględnie „doskonalszymi” od innych — w każdym kraju socjalistycznym, szczególnie zaś w krajach niedużych, „skazanych” na uczestniczenie w międzynarodowym podziale pracy — będą te branże i wyroby, wg wartości których (np. w światowej cenie równowagi długookresowej) udział plac i akumulacji brutto (przy wysokim jednocześnie stopniu uzbrojenia pracy i jej wydajności) jest możliwie najwyższy.

W wyabstrahowanym przypadku dwóch krajów — w bardzo wysokim stopniu uczestniczących w międzynarodowym podziale pracy, posiadających z roku na rok tę samą ilość siły roboczej, te same ilości przedsiębiorstw i kapitału w roku rozpatrywanym i identyczną wartość (w cenach porównywalnych) produktu globalnego np. 20

mld dol. rocznie, ale dochód narodowy w kraju pierwszym wyniósł 12 mld dol., w drugim zaś 8 mld dol. — można z pewnością twierdzić, że struktura produkcji w kraju pierwszym była bardziej „dochodotwórcza”, niż w kraju drugim. Podobne tempo postępu technicznego i organizacyjnego w kraju pierwszym musiały być wyższe niż w drugim. W branżach „dochodotwórczych” bowiem — bardziej uzależnionych od człowieka niż branża materiałowa — istnieją większe możliwości i szerszy zakres innowacji i wprowadzania postępu technicznego (zmniejszającego koszty jednostkowe i zmieniającego „sam produkt” niż w tych ostatnich).

Warto zauważyć, że wszystkie branże zaliczane powszechnie do dynamizujących wzrost („generatory postępu”) — por. ZG nr 8/68, jak np. elektronika — lasery, chemia szlachetna, atomistyka i produkcja tzw. business machines spełniają jednocześnie wspomniane kryterium stopnia dochodowości produkcji.

Stąd też, z uwagi choćby na fakt, że dla rozwoju wszystkich tych branż warunkiem niezbędnym jest posiadanie specjalnie kwalifikowanych kadr; zasada kosztów komparatywnych, nie może być drogowskazem dla długofalowej, racjonalnej i sprawiedliwej specjalizacji międzynarodowego podziału pracy. Zgodnie z tą zasadą okazałoby się bowiem, że najmniejsze relatywnie koszty wyszkolenia odpowiednich kadr dla gałęzi rozwojowych poniosłyby kraje o aktualnie najlepiej rozwiniętej sieci instytucji, uczelni i laboratoriów. Im też w pierwszym rzędzie przypadłyby najlepsze owoce międzynarodowego podziału pracy wzorowanego na tej zasadzie.

Tak więc, że pojęty „relatywizm” w ekonomii politycznej socjalizmu mija się z celem gospodarowania w socjalizmie, tj. z maksymalizacją (wzrostu) dochodu narodowego.

Wskaznik wykorzystania integralnego maszyn jest syntetyczny, ponieważ charakteryzuje stosunek wielkości produkcji wykonanej do wielkości produkcji możliwej do wykonania, przy całkowitym wykorzystaniu kalendarzowego czasu pracy i potencjalnej wydajności maszyn. Wskaźnik ten oblicza się następująco: iloczyn efektywnego czasu pracy przez rzeczywistą wydajność maszyn dzieli się przez iloczyn kalendarzowego czasu pracy przez maksymalną wydajność maszyn.

Współczynnik asortymentowego wykonania planu produkcji można wyrazić w jednej z przyjętych konwencji. Oczywiście wskazane jest, o ile to możliwe, operowanie jednostkami naturalnymi zamiast wartościowymi. Wskaźnik gatunkowości stanowi relację faktycznej średniej ceny wyrobów do ceny wyrobów I gatunku. Wskaźnik ten można obliczyć również innymi metodami — w zależności od zachodzącej potrzeby, podobnie jak to ma miejsce w odniesieniu do wskaźnika asortymentowości.

Wskaznik wykonania planu sprzedaży nie wymaga bliźszego skomentowania. Miernik, o którym mowa, złożony z czterech wyżej wymienionych elementów, charakteryzuje się następującymi właściwościami: • obejmuje swym zakresem środki pracy, przedmioty pracy i wy-

najność pracy żywej. Środki pracy i wydajność pracy przejawiają się we wskaźniku integralnego wykorzystania parku maszynowego. Przedmioty pracy opisane są za pośrednictwem jakościowych wskaźników produkcji, tj. wykonania asortymentowego i gatunkowego oraz wykonania planu sprzedaży.

W świetle tych elementów niezbędne staje się wprowadzenie szeregu innych czynników, jak np. koszty, zapasy, rytmiczność produkcji, odsetek braków itd.

Omawiany miernik jest tak skonstruowany, że zawierając tylko cztery elementy, zapewnia możliwość dokonania obiektywnej oceny działalności gospodarczej na najważniejszych, kluczowych odcinkach. Zachowanie odpowiedniej rytmiczności procesów produkcji w poszczególnych okresach (dekady, miesiące, kwartały) jest zagwarantowane przez wskaźniki integralnego wykorzystania parku maszynowego.

Układ omawianego miernika wskazuje, że im wyższa jest suma jego poszczególnych elementów, tym korzystniejszy jest wynik oceny działalności danej branży lub zakładu. Niezależnie jednak od tego należy uznać za celowe zastosowanie punktowego oznaczenia czynników, tj. zważenie ich, celem określenia względnego znaczenia ekonomicz-

WŁADYSŁAW PITERA

Mierniki oceny

W ŚRÓD mierników oceny działalności gospodarczej wysunięto w ostatnich latach na czoło obok rentowności inny jeszcze miernik znany pod nazwą „stopa zysku”. Jest to stosunek zysku do sumy wartości środków trwałych i obrotowych. (U: (M+O). W dyskusji toczącej się na łamach prasy fachowej, poruszającej zalety i wady tego miernika, podniesiono m. in. zastrzeżenie, że może on stać się przeszkodą na drodze rozwoju postępu technicznego, a to z tego względu, iż przedsiębiorstwa będą zabięgać o kompresję mianownika w ułamku reprezentującym ten miernik, co w pierwszym rzędzie odbije się na majątku trwałym. Nie wchodząc na tym miejscu w rozważania nad innymi okolicznościami, które staną się aktualne w miarę stosowania tego miernika w praktyce, wyrażamy pogląd, że celowe jest wprowadzenie doń korekty polegającej na pomnożeniu tej zależności matematycznej przez wydajność pracy.

Po tej korekcie miernik ten przedstawiałby się następująco:

$$S = U : [(M + O) \cdot (I : W)]$$

Z konstrukcji tego miernika wynika, że im wyższa jest wydajność pracy, tym większy staje się iloraz

Z kolei, by uzyskać wzrost wydajności pracy i zysku, przedsiębiorstwo musi zabiegać o nowoczesny park maszynowy i odpowiednio kwalifikowaną załogę.

Powstałe przeciwstawienie dla ewentualnych tendencji hamowania działalności inwestycyjnej i postępu technicznego. W tak skonstruowanym mierniku występują oprócz zysku podstawowe elementy produkcji, a mianowicie środki pracy, przedmioty pracy i praca żywa. Przez wydajność pracy (W) rozumiemy tutaj stosunek produkcji do czasu pracy żywej wydatkowanej na wytworzenie tej produkcji. Powstałe pytanie, jaką produkcję należy przyjąć dla obliczenia wydajności pracy: globalną, towarową czy towarową sprzedaną?

Przyjęcie za podstawę produkcji towarowej sprzedanej stanowi kryterium najostrożniejsze, a zarazem dające możliwość pośredniego uwzględnienia momentu wykonania planu asortymentowego i gatunkowego. Odrębny problem stanowią ceny, którymi należy się posługiwać przy obliczaniu wartości produkcji.

Jako miernik zbliżony do syntetycznego może być naszym zdaniem suma następujących wielkości za dany okres czasu: 1) wskaźnik integralnego wykorzystania maszyn i urządzeń; 2) współczynnik asortymentowego wykonania planu produkcji; 3) wskaźnik gatunkowości; 4) wskaźnik wykonania planu sprzedaży.

USŁUGI WCZASOWE

ZDZISŁAW PIGON

OKRESLENIE stopnia zapotrzebowania na wypocznik wczasowy (w bieżącym pięcioleciu) nastręcza wiele trudności metodologicznych. Przede wszystkim brak badań zagadnienia na tle ogólnego spożycia dóbr i usług socjalno-kulturalnych. Następnie, materiały statystyczne dotyczące wczasów prezentują zaledwie cząstkę tej problematyki opartą na zjawiskach już dokonanych. Próba określenia stopnia zapotrzebowania na wypocznik wczasowy podjęta przez J. Sierpińskiego¹⁾, konfrontując założenia planowe z tempem przyrostu zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej. O ile jednak nie budzi wątpliwości zastosowana w tych badaniach metoda prezentacji materiału statystycznego, o tyle przyjęte w nich wskaźniki są kontrowersyjne. W związku z tym, wnioski oparte na niniejszej analizie mogą mieć również charakter dyskusyjny, niemniej wydaje się, że charakteryzują one główne tendencje zarówno w zakresie konieczności rozwoju bazy wczasowej, jak i w zakresie społecznego potrzeb.

Popyt na usługi wczasowe jest i będzie jeszcze w dalszym ciągu popytem niezapokojonym. Stwarza to konieczność stosowania instrumentów regulujących indywidualne zgłoszenia przez aparat rozdzielu skierowań, stosowanie społecznych kryteriów podziału, jak również ograniczenie częstotliwości pobytu na wczasach. Jednakże w miarę wzrostu dochodów systemu finansowego nasza także wydatki budżetu na finansowanie usług socjalno-kulturalnych, które z kolei są podstawowym źródłem dochodów FWP. Łącznie w latach 1961 do 1965 dopłaty państwa do instytucji prowadzących wczasy wzrosły o około 64 proc. W tej liczbie mieści się również FWP, którego usługi w tym okresie wzrosły o 30 proc. Mimo to notujemy znaczny jeszcze deficyt miejsc wczasowych, szczególnie mocno występujący w okresie sezonu letniego.

Bieżący plan 5-letni zakłada wzrost zatrudnienia (bez uczniów) w gospodarce uspołecznionej o 1 437 tys. osób. Średnie roczne tempo wzrostu zatrudnienia zakłada się na 3,2 proc., a średnioroczny poziom zatrudnienia w 1970 r. na 9,7 mln osób. Przy próbach ustalenia stopnia zapotrzebowania na wczasy FWP w latach 1966-1970, możemy posłużyć się wskaźnikiem przyrostu zatrudnienia, gdyż jako wielkość ustalona może on być miarą zapotrzebowania. Oczywiście, również w odniesieniu do wczasów FWP istnieją na lata 1966-1970 plany zapotrzebowania. Posiadają one jednak cechy prognoz planistycznych. Są to plany nie skwantyfikowane i opracowane bez stosowania technik planistycznych. Np. J. Sierpiński²⁾ podaje, iż zakłada się następujące tempo wzrostu wczasów — w zakresie „miejsc wczasowych” w 1970 r. do 55 tys., w zakresie liczby wczasowiczów do 620 tys. osób. Liczby założone w prognozach wydają się być o wiele

mniej niż to wynika z zapotrzebowania szacowanego na podstawie wskaźnika przyrostu zatrudnienia. Oczywiście zakładamy, że zapotrzebowanie to nie jest determinowane szeregiem czynników zniekształcających szacunek, do których należy zaliczyć działanie sezonowości, preferencji na okresy wolnego, jak również i tym, iż z reguły tempo wzrostu zatrudnienia jest większe od planowanego.

Przy określaniu stopnia zapotrzebowania na wczasy w okresach przyszłych możemy także posłużyć się wskaźnikami uzyskanymi z ich wykorzystania w latach ubiegłych. Zbadajmy więc najpierw, jakie proporcje istniały w latach 1961-1965 między przyrostem zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej, a ilością korzystających z wczasów FWP w tym okresie. Za podstawę przyjęliśmy zatrudnienie wg statystyki GUS. Ilość korzystających z wczasów na tle przyrostu zatrudnienia nie odzwierciedla oczywiście istniejącego popytu, a charakteryzuje jedynie współzależność między wzrostem ilości uprawnionych do korzystania z wczasów, a wzrostem ilości osób rzeczywiście z nich korzystających.

Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej i ilość osób korzystających z FWP w latach 1961-1965 (r. 1960 = 100)

Lata	Ilość zatrudnionych w tys.	Dynamika	Ilość wczasowiczów w tys.	Dynamika
1961	2276	103,4	470,2	109
1962	2562	107,5	484,3	112
1963	2829	111,2	505,4	117
1964	3265	113,0	513,8	119
1965	3301	117,9	545,2	126

Z danych tych wynika, że przyrost korzystających z wczasów wyprzedza nawet przyrost zatrudnienia różnicą paru punktów. Różnica ta niweluje się, jeśli uwzględnimy fakt, że w ilości korzystających z wczasów FWP znajdują się również osoby, których pobyt w obiektach FWP ma charakter pozawczasowy. Czy w związku z tym można wysunąć tezę, mającą duże znaczenie praktyczne, że przyrost zatrudnienia w grupie uprawnionych do korzystania z wczasów, może stanowić miarę dalszego rozwijania bazy wczasowej? Wydaje się, że teza taka jest do przyjęcia z pewnymi jednak zastrzeżeniami.

Po pierwsze, dalsze rozwijanie bazy wczasowej nie oznacza tylko dalszego inwestowania w obiekty wczasowe, ale także konieczność pełniejszego ich wykorzystania na przestrzeni całego roku. Pojęcie o możliwościach bazy wczasowej uzyskamy wtedy, jeśli ilość dysponowanych w FWP miejsc przemnożymy przez ilość dni w roku. Uwzględniając nawet wyłączenie z eksploatacji spowodowane koniecznością rekonstrukcji bazy wczasowej, możliwości są tutaj znaczne. Po drugie, należy uwzględnić stopień rozwoju innych obiektów wczasowych prowadzonych poza

FWP oraz społeczne preferencje i aspiracje co do form i rodzajów spędzania wczasów. Wiadomo, że FWP wyspecjalizował się w prowadzeniu określonych rodzajów wczasów. Trzeba zatem badać społeczne zapotrzebowanie na te rodzaje przy jednoczesnym rozwijaniu nowych. Po trzecie, należy uzupełnić uzyskane dane dodatkowymi informacjami o popycie na wczasy z aparatu rozdziału skierowań (biura skierowań, rady zakładowe).

Przy tych wszystkich zastrzeżeniach niezmienne ważnym zagadnieniem jest badanie sezonowości popytu, który w przypadku wczasów występuje wyjątkowo ostro i może wpłynąć na zaciemnienie obrazu

Liczba wczasowiczów w latach 1966-1970			
wg wskaźnika zatrudnienia lat 1966-1970		wg wskaźnika z lat 1961-1965	
Lata	Ilość wczasowiczów w tys.	Wskaźnik zatrudnienia	Ilość wczasowiczów w tys.
1966	565,4	3,7	594,0
1967	583,9	7,1	610,6
1968	601,9	10,4	627,9
1969	633,5	16,2	648,8
1970	641,2	17,6	686,9

Opublikowane dane dotyczące wykorzystania wczasów w roku 1966 w przybliżeniu odpowiadają danym obliczonym wg wskaźnika zatrudnienia (377 tys. osób). Różnica wynika ze wspomnianych wyżej przyczyn, a mianowicie ze świadczenia przez FWP usług na cele pozawczasowe. W drugiej części tabeli obliczyliśmy ilość wczasowiczów na podstawie wskaźnika zrealizowanego w latach 1961-1965 (tabela wstępna). Dane zawarte w tej części tabeli budzą pewne wątpliwości i nie mogą być przyjęte jako miara zapotrzebowania na wczasy FWP, ponieważ dane te kryją w sobie wspomniane już usługi pozawczasowe sprzedawane przez FWP dla organizowania konferencji, kursów, zjazdów itp. Wskaźnik zatrudnienia dokładniej charakteryzuje zapotrzebowanie i na nim należy opierać przyszłościowe decyzje.

Jeśli zatem uzyskane dane w pierwszej części tabeli przyjmiemy jako stopień zapotrzebowania na wczasy FWP, ponieważ dane te kryją w sobie wspomniane już usługi pozawczasowe sprzedawane przez FWP dla organizowania konferencji, kursów, zjazdów itp. Wskaźnik zatrudnienia dokładniej charakteryzuje zapotrzebowanie i na nim należy opierać przyszłościowe decyzje.

W związku z powyższym nasuwa się szereg wniosków natury ogólnej, które można sformułować w postaci następujących pytań. Czy istniejące tempo przyrostu miejsc wczasowych w FWP zapewni potrzeby wypoczynku w latach następnych? Czy powstawanie obok

potrzeb. W okresie letnim popyt na usługi wczasowe FWP wzrasta wielokrotnie. Wyeliminowanie więc lub osłabienie czynnika sezonowości i wprowadzenie ciągłego rytmu świadczeń wczasowych może mieć duże znaczenie dla zaspokojenia potrzeb nawet przy istniejącej bazie wczasowej. Łączy się to nie tylko z organizacyjnymi decyzjami FWP, ale również ze zmianą psychiki konsumentów usług wczasowych nastawionych na ich realizację w jednej tylko porze roku, to znaczy w lecie.

Zatem, jeśli przyjmiemy tezę, że stopień przyrostu zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej jest względna miarą rozwoju bazy wczasowej, to jak przedstawiać się będzie zapotrzebowanie na wczasy w bieżącym pięcioleciu (1966-1970) przy wprowadzeniu kilku, teoretycznych oczywiście, wielkości? (Lata 1966-1967, RS 1967, GUS, tabl. 1, s. 69 oraz Komunikat GUS o wykonaniu NPG opublikowany w dn. 3.II.1968 r. Lata 1968-1970 wg planowanych wskaźników średniorocznych).

FWP innych organizacji wypoczynkowych (Związki Zawodowe, zakłady pracy) nie wpłynie na osłabienie tempa rozwoju bazy FWP? Jakich należy spodziewać się zmian w zakresie form i rodzajów wczasów w przyszłości w celu zaspokojenia indywidualnych aspiracji wypoczynkowych oraz czy układ organizacyjny FWP, aparat rozdziału, kontrola społeczna, stwarzają przesłanki do zwiększenia udziału robotników w korzystaniu z wczasów?

Co do pierwszego pytania istnieje konieczność przeprowadzenia krótkiej analizy zdolności usługowej FWP, określonej ilością osób-dni (jako wynik przemnożenia ilości posiadanych miejsc przez dni w roku). Ilość osób-dni otrzymana w ten sposób można nazwać zdolnością nominalną. A zatem jeśli w 1966 roku realizacja usług wczasowych osiągnęła sumę 8 639,1 tys. osób-dni, to nominalna zdolność usługowa w tym okresie równała się sumie ponad 14 mln. Jednak do planów usługowych przyjęto tylko około 8 300 tys. osób-dni z powodu dokonania niezbędnych (remonty itp.) wyłączeń z eksploatacji. Jeśli zatem w naszych rozważaniach przyjdzie nam koniecznie wzrost usług wczasowych określony ilością wczasowiczów w 1970 roku w liczbie 641,2 tys. osób, to oznacza to konieczność przygotowania około 9 mln osób-dni. Czy jest to możliwe? Z całą pewnością tak.

Jeśli założymy, że ilość posiadanych przez FWP miejsc wzrosła w 1970 roku do 55 tys., to FWP uzyskała w 1970 roku nominalną zdolność usługową około 20 mln osób-dni. Jeżeli uwzględnimy nawet konieczne wyłączenia z eksploatacji w wysokości dotychczasowych wyłączeń, to zdolność eksplo-

acyjna FWP w ostatnim roku pięciolecia wynosiła ponad 12 mln osób-dni. Ponadto znacznie rezerwy osób-dni tkwią, jak zauważyliśmy, w przeszłości planowych. Przestoje to wynikają z czynników sezonowości i mogą być zmniejszone przy bardziej elastycznej organizacji. Tendencje rozwojowe FWP winny iść w kierunku modernizacji i rozwoju istniejącej bazy wczasowej oraz ostrożnego inwestowania, czyli tylko w obiekty zapewniające ciągły rytm pracy.

Zapotrzebowanie na wypocznik typu wczasowego jest ze zrozumiałych względów coraz większe. Rzecz jasna, że nie charakteryzują go w pełni przytoczone w naszych rozważaniach dane. Dotyczy one tylko jednego układu wczasowego. Od szeregu lat w Polsce istnieje i rozwija się wypocznik prowadzony przez inną organizację. Nie mały udział w organizowaniu tego wypoczynku bierze FWP, nadzorując i dotując określone układy. Rozwój tych organizacji wypoczynkowych jest wynikiem potrzeb, stanowi uzupełnienie zdolności usługowej FWP i nie może wpłynąć na osłabienie tempa rozwoju wczasów organizowanych przez tę instytucję.

Istota rzeczy leży jednak w czym innym. Powstające obok FWP układy wypoczynkowe posiadają własne specyficzne cechy różniące je od FWP. Fundusz Wczasów Pracowniczych specjalizuje się w organizacji wypoczynku pobytowego o określonym standardzie usług. Inne układy natomiast, poza nielicznymi wyjątkami, prowadzą wypocznik typu campingowego, budują przełazowe obiekty letnie — lekkie i prowizoryczne, przeznaczone na krótki okres eksploatacji (tylko latem) i o niższym standardzie wyposażenia i usług. W tym sensie, nam się, że wtedy znaczna część wczasowiczów korzystających dotychczas z obiektów związkowych, będzie szukała zaspokojenia swoich potrzeb wypoczynkowych w obiektach wypoczynkowych FWP. Stąd nasuwa się konieczność, niezależnie od prognozy potrzeb, dalszego rozwijania bazy FWP, jej modernizacji i udoskonalenia, zgodnie z przyszłymi wymogami wczasowiczów, które również rosną w niemałym tempie.

Stopniowe przechodzenie wielu obiektów FWP na ciągły rytm pracy (oszczędność czynne cały rok) stwarza konieczność usunięcia co najmniej dwóch poważnych trudności. Po pierwsze — likwidacji do minimum wyłączeń z eksploatacji przez zakładanie tam, gdzie istnieją możliwości, ogrzewania, zmniejszenia cyklu remontów kapitalnych i konserwacji, likwidacji wreszcie przestoju planowych. Po drugie, wzmocnienia wysiłków w celu szcze-

gólnego uatrakcyjnienia pobytu na wczasach w tych okresach roku, które dotąd nie były uważane jako atrakcyjne dla wypocznika. Należy przypuszczać, że ten drugi problem jest bardziej trudny i złożony od pierwszego, ponieważ wymaga pracy nie tylko organizatorów wczasów, ale także całego aparatu rozdziału skierowań, rad zakładowych i dyrekcji zakładów pracy (np. odpowiednie rozłożenie urlopów wypoczynkowych na okres całego roku, wcześniejsze poznawanie potrzeb urlopowych pracowników). Niemalą rolę muszą odegrać tutaj czynniki propagandowe i informacyjne, które dotychczas nie były mocną stroną działalności wczasowej. Rodzaje i formy wczasów, które FWP będzie proponował w przyszłości wczasowiczom, muszą odpowiadać ich potrzebom i upodobaniom. Rzecz w tym, aby rodzajów i form było jak najwięcej i aby stwarzały one alternatywę możliwości wyboru. Niedawno FWP ogłosił uruchomienie nowego rodzaju wypocznika — wczasów wędkarskich — oto przykład przyszłych wymogów, społecznych potrzeb i inicjatywy organizatora wczasów.

Będzie, wydaje się, słuszne stwierdzenie, że te ostatnie wnioski, odnoszące się do rodzajów i form wypoczynku będą miały w przyszłości decydujący wpływ na kształtowanie się struktury socjalnej wczasowiczów. Udział robotników w korzystaniu z wczasów może i powinien ulec zwiększeniu właśnie przez stworzenie im takich warunków pobytu, które odpowiadałyby ich potrzebom, upodobaniom, a nawet przyzwyczajeniom).

Problemy poprawiania struktury wypoczynkowych nie rozwiąże się prawdopodobnie metodami administracyjnymi ani uświadamianiem waleń, które częściej w praktyce nie znajdują pokrycia. Wszystkie jednostki organizacyjne FWP, a zwłaszcza domy wypoczynkowe, muszą dążyć do starania w celu uzyskania pełnego efektu usług wczasowych nie tylko w sensie rachunku ekonomicznego, ale przede wszystkim ich jakości, atrakcyjności i stworzenia dla wczasowiczów przychylnej atmosfery. Znaczną pomocą w celu poprawiania struktury socjalnej wczasowiczów mogą być szeroko pomyślane badania socjologiczne w oparciu o wypowiedzi, ankiety, wywiady.

Zadania ekonomiczne bieżącego pięciolecia są poważne. Utrzymanie równowagi systemu finansowego przy jednoczesnym wzroście wydatków bieżących na cele kulturalno-socjalne z około 73 mld zł w 1965 r. do 100 mld zł w 1970 r. stwarza konieczność preferowania usług wczasowych w kierunku sprawliwego zabezpieczenia interesów wszystkich grup społecznych, a zwłaszcza robotników, których udział w tworzeniu dochodu narodowego jest bez porównania większy niż udział w korzystaniu z wczasów.

- 1) Rozważania dotyczą wczasów prowadzonych wyłącznie przez FWP w ramach własnych obiektów wczasowych i kwatery.
- 2) J. Sierpiński: „Ekonomiczne warunki rozwoju wczasów pracowniczych w PRL, a ich funkcja społeczna”, rozprawa doktorska, maszynopis powielony.
- 3) Por. J. Sierpiński: „Ekonomiczne warunki rozwoju wczasów...”, s. 274.
- 4) Por. Z. Pigon: „Robotnicy na wczasach”, „Życie Gospodarcze” nr 3/57.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nauki ostatecznie ustala „Gospplan” ZSRR, a w tych ustaleniach zasadnicze słowo należy do Państwowego Komitetu Nauki i Techniki przy Radzie Ministrów ZSRR. Podstawą, fundamentem planowania są propozycje poszczególnych ministerstw i instytucji centralnych, Akademii Nauk, władz republikańskich i szkół wyższych.

Obecny plan 5-letni (1966-1970 r.) przewiduje uruchomienie produkcji około 1,6 tys. ważniejszych typów nowych maszyn, urządzeń, przyrządów. W samym przemyśle maszynowym zadania dotyczą opanowania produkcji 11 tys. rodzajów nowych wyrobów.

Wśród przewidzianych do wdrożenia rozwiązań są konstrukcje bloków energetycznych o mocy 500 i 800 tys. kW. Pracowni badawcze przygotowują do wykorzystania w gospodarce, i to na szeroką skalę, rozwiązania urządzeń elektrociepłowni o niespotykanych dotąd wysokich parametrach. Pozwoli to w konsekwencji zmniejszyć zużycie paliw energetycznych o 15 proc.

Do wdrożenia przewidziano nowe typy turbin wodnych, a także mają być zrealizowane, tworzone przez uczonych, koncepcje rozwoju energetyki atomowej. Najnowsze, radzieckie projekty urządzeń elektrycznych atomowych zostaną w najbliższych latach wykonane w dużej skali przemysłowej. Przystępuje się m. in. do budowy agregatów o mocy do 500 tys. kW, specjalnie przeznaczonych dla elektrowni atomowych.

Od pomysłu do przemysłu droga w tym wypadku została skrócona do koniecznego minimum. Elektrownię kanakowską łączyła linia wysokiego napięcia o 750 kV. Podobnie linia przesyłowa o napięciu 800 kV. Ilość przesyłowej energii elektrycznej z wolgogradzkiej elektrowni do Dniebasu. Ale badania w tej ważnej dziedzinie — budowy linii wysokich napięć — nie ustają. Opracowywane obecnie rozwiązania linii prądu stałego o napięciu 1 500 kV przewidziane są już do zastosowania na szerokość skalę.

Sprzężenie zwrotne między nauką i przemysłem kształtuje się w ten sposób, że coraz częściej poszczegól-

Pomysł — opracowanie — produkcja

ne dziedziny gospodarki najpierw wysuwają zadania pod adresem placówek badawczych, a następnie oczekują na rezultaty opracowań. Jeszcze przed 10-20 laty sytuacja przede wszystkim miała się tak: uczeni wpadali na genialny pomysł, realizowali go i jak kaczka nadziana jabłkami, przynosił na półmisku do bram fabryk... Obecnie jest inaczej, czynnikiem inicjującym jest w wielu przypadkach przemysł.

Można by przytaczać wiele ważkich problemów badawczych, które znalazły się na liście wdrożeń. Szczególnie miejsce zajmuje w ZSRR kwestia szybkiego wprowadzenia do przemysłu procesów automatyzacji produkcji. Uczeni i konstruktorzy przygotowują ponad 500 systemów automatyzujących planowanie, obliczanie i zarządzanie oraz przetwarzanie informacji.

Właśnie w zakresie wykorzystania elektronicznej techniki obliczeniowej, czyni się w ZSRR znaczne wysiłki. Zamiary sięgają stworzenia i wykorzystania w skali gospodarczej około 250 ośrodków elektronicznej techniki obliczeniowej dla celów badawczych, inżynierskich i rachunków ekonomicznych, planowania.

Plan rozwoju nauki i techniki oraz wdrożeń rezultatów badawczych uwzględnia budowę całego kompleksu typowych informacyjno-obliczeniowych maszyn matematycznych o szerokiej możliwościach zastosowań. Jednakże w końcu obecnego pięciolecia ZSRR będzie znacznie jeszcze opóźnione w stosunku do USA i innych przemysłowo rozwiniętych krajów — podkreślił w swym wystąpieniu na moskiewskim sympozjum naukowym krajów RWPG, radziecki specjalista K. Efimow — jeśli chodzi o poziom techniczny, poziom seryjnych elektronicznych maszyn matematycznych, cechy urządzeń wejścia i wyjścia, pojemność informacji i jej przetwarzanie.

Mimo bezspornych osiągnięć w wykorzystaniu praktycznym rezu-

ltatów badań, uczeni radzieccy wskazują na występujące mankamenty. Otóż masowe wdrażanie opracowań naukowych, osiągnięć nauki i techniki, rozwiązań konstrukcyjnych wciąż jeszcze w ZSRR, zdaniem radzieckich specjalistów, znacznie ustępuje poziomowi określonym w planach. Szereg ministerstw planowało zadania w zakresie wprowadzania do przemysłu nowej techniki realizuje tylko w 70-80 proc.³)

Uczeni radzieccy sądzą, że reformy gospodarcze, zmiany w planowaniu i zarządzaniu przyczynia się do znacznej, dającej poprawy sytuacji. Zresztą przedsięwzięto szereg nowych kroków w kierunku zbliżenia nauki do przemysłu, szerszego i wszechstronniejszego wykorzystania osiągnięć pracowni badawczych.

ZESPOŁY ZAKŁADÓW NAUKOWYCH I PRZEMYSŁOWYCH

Jedną z form ścisłego związku nauki z produkcją w ZSRR są zespolone zakłady naukowo-przemysłowe. Jest to forma organizacyjna o największej perspektywie, jak podkreślał specjalista radziecki⁴).

Jest to w rzeczy samej naprawdę nowoczesna organizacja badań i ich pełnej realizacji. Wydaje mi się, że przyszłość będzie należała właśnie do tego typu przedsiębiorstw. Zespoły naukowo-przemysłowe składają się z naukowo-badawczych, projektowo-konstrukcyjnych i przemysłowych zakładów. Zespoły takie są w stanie szybko opracować rozwiązania maszyn, urządzeń, przyrządów i wykonać prototypy, sprawdzić ich przydatność, a nawet uruchomić ich produkcję. Dzięki wspólnemu działaniu, jednej organizacji, rozwiązaniu wdrożone do produkcji są na najwyższym poziomie techniki światowej i w ten sposób można bardzo szybko przechodzić od pomysłu do przemysłu. Oczywiście zespoły naukowo-przemysłowe także opracowują zasady technologii, konstruują przyrządowania itp. Czyli służą kompleksywnemu przygotowaniu nowo-

czesnej produkcji, którą mogą w skali seryjnej podjąć inne zakłady przemysłowe.

Obecnie zespoły naukowo-przemysłowe powstają w różnych radzieckich gałęziach przemysłu. Zajmują się problemami szczególnie ważnymi dla gospodarki, a ich rezultaty działania, to przede wszystkim nowe maszyny i urządzenia, technologie przeznaczone do masowego powielania.

Przewiduje się w ZSRR, że utworzenie wspomnianych zespołów placówek naukowych, konstrukcyjnych i produkcyjnych przyczyni się do: a) polepszenia organizacji badań naukowych i technicznych opracowań, b) wzrostu efektywności działalności naukowo-technicznej, c) stworzenia organizacyjnych podstaw do bardziej nowoczesnych związków nauki z praktyką przemysłową.

Zespoły zakładów naukowych i przemysłowych stanowią w rzeczy samej grupy przedsiębiorstw ekonomicznie i prawnie podporządkowanych wspólnej administracji. Zespoły powołuje się do życia, aby rozwiązać określone problemy, a rezultaty wspólnie wciela się w życie przemysłowe.

Istnieją obecnie w Związku Radzieckim różne propozycje działania zespołów naukowo-przemysłowych. Jedni specjaliści uważają, że powinno się powoływać owe zespoły dla opracowania i wdrożenia procesów technologicznych przede wszystkim w przemyśle chemicznym i hutnictwie. Inni natomiast są zdania, że zespoły, na czele z placówkami naukowymi, winny działać w zakresie przygotowania i uruchomienia produkcji wyrobów wieloseryjnych.

Jak wykazuje doświadczenie, działalność placówek naukowo-dosłownych, a więc łączących w jednej organizacji prace badawcze projektowo-konstrukcyjne i technologiczne — przynosi w ZSRR znaczne efekty. Przede wszystkim owe placówki przyspieszają wprowadzenie do praktyki przemysłowej rezultatów badań i opracowań technicznych,

Przykładem tego jest Państwowy Instytut Radzieckich Metali i „Gipronikel”; posiadają wspomniane placówki zakłady naukowo-badawcze, projektowo-konstrukcyjne, doświadczalne, budowy prototypów. Dzięki zespolonej działalności udało się 2-3-krotnie skrócić czas od opracowania rozwiązania nowych typów maszyn do uruchomienia seryjnej produkcji w porównaniu z „klasycznymi” placówkami naukowo-badawczymi. Podobnie wygląda sytuacja jeśli idzie o nowe technologie. Znaczące rezultaty w zakresie przyspieszenia uruchomienia najnowszych typów maszyn i urządzeń oraz technologii posiada już obecnie szereg placówek, dysponujących rozwiniętą własną bazą naukowo-badawczą, projektowo-konstrukcyjną i doświadczalno-produkcyjną. M. in. Instytut Spawalnictwa im. Patona, CNIIczerniet, CNIIImasz.

Powszechną formą porozumień placówek badawczych z zakładami przemysłowymi są umowy. Ten ekonomiczny mechanizm także przyczynia się w ZSRR do zacieśnienia związków nauki z praktyką i to na zasadach rachunku ekonomicznego. Hutnictwo radzieckie np. finansuje w wysokości 120 mln rubli rocznie badania w różnych instytucjach, a umowy, zlecenia na przeprowadzenie prac naukowych, stanowią od 10 do 15 proc. wszystkich środków finansowych, jakimi dysponują poszczególne placówki badawcze. Przed kilku laty Instytut był finansowany z dwóch źródeł: budżetu państwowego i umów z zakładami przemysłowymi. Wówczas udział prac zleconych przez przemysł sięgał przeciętnie 80 proc. (np. hutnictwo).⁵) Analizy przeprowadzone w szeregu instytutach ZSRR wykazały, że nadmiar umów nie służy rozwojowi badań na wysokim poziomie naukowym. Dlaczego?

Okazuje się, że instytuty były pracami drobnymi, usługowymi, braci, miały ich bez liku. Nie stanowiły one tematy o dalszym, wybiegającym w przyszłość, profilu

badan i poszukiwań. Instytuty po prostu latały dziury w aktualnych technologiach przemysłu. Takie prace nie dawały rezultatów w szerszej skali, nie służyły rozwojowi branży, gałęzi przemysłu jako całości. Wiele z tych tematów mogły opracowywać z powodzeniem zakładowe laboratoria.

Obecnie np. w hutnictwie instytuty rozwiązują przede wszystkim problemy najbardziej istotne dla całej gałęzi przemysłu. Jak np. wyposażenie dla wielkich pieców o 2 700 m³ objętości, nowych rodzajów wysokowydajnych urządzeń dla ciągłego lania stali itd.

Ogólnie można stwierdzić, na podstawie wielu radzieckich opracowań — które zostały zaprezentowane uczestnikom moskiewskiego sympozjum naukowego poświęconego planowaniu, kierowaniu i organizacji badań naukowych — że w ZSRR trwają nieustannie poszukiwania form organizacyjnych, rozwiązań ekonomicznych, które stymulowałyby naukę i przemysł w kierunku efektywnego współdziałania.

TADEUSZ PODWYSOCKI

⁴) Por.: J. Szejnman — „Omówienie planu organizacji i uprawiania nauki” (mat. nauk. sympozjum RWPG — planowanie, zarządzanie i organizacja badań naukowych i technicznych, Moskwa, maj 1968).

⁵) Patrz: „Strana Sowietskaja za 30 let”, Moskwa 1967, str. 218-219.

⁶) S. Szucharin — „Nauka i produkcja w warunkach socjalizmu” (mat. nauk. sympozjum RWPG, Moskwa, maj 1968).

⁷) Porów.: K. Efimow „Woprosy planirovanija i organizacii wnerednija nauki i techniceskich razrabotok w proiswodstwie” (mat. nauk. sympozjum RWPG, Moskwa, maj 1968).

⁸) Tamże.

⁹) Patrz: L. Gatowski — „Ekonomiczne mechanizmy swiazki nauki z proiswostwem” (mat. nauk. sympozjum RWPG, Moskwa, maj 1968).

¹⁰) Porów.: J. Kriwonosow — „Opit planirovanija i organizacii nauki i techniceskich issledowanij i wnerednija ich rezultatow w otrasach promysla” (mat. nauk. sympozjum RWPG, Moskwa, maj 1968).

ZYCIE GOSPODARSTWA

NA łamach kolejnych pięciu numerów „Życia Gospodarczego” (numery 51, 52-53/67, 1, 2, 3/68) ukazał się cykl artykułów Mieczysława Mieszczańskowskiego, poświęcony funkcjonowaniu gospodarki kapitalizmu monopolistycznego. Cykl ten jest próbą teoretycznej ujęcia, można określić — teoretycznej syntezy, najważniejszych problemów współczesnej gospodarki kapitalistycznej — włącznie do zaprezentowania poglądów na problem dróg przejścia od kapitalizmu do socjalizmu.

W artykule niniejszym chciałbym podjąć polemikę z dwoma tezami Autora:

po pierwsze — z tezą o obiektywnej konieczności militarystycznej współczesnej gospodarki kapitalistycznej;

po drugie — ze stwierdzeniem dotyczącym pokojowego przejścia od kapitalizmu do socjalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że kapitalizm współczesny nie może funkcjonować bez ingerencji kapitalistycznego państwa. Że musi być kapitalizmem państwowo-monopolistycznym. Ingerencja państwa w gospodarkę wyrosła na tle szeregu istotnych zmian i procesów, jakie pociągnął za sobą fakt dominacji monopolu, rozwój sił wytwórczych, niezdolność gospodarki do samoczynnego osiągnięcia równowagi ekonomicznej itd. Na tym tle zarysowała się obiektywna konieczność interwencjonizmu, prowadzenia przez państwo polityki nakręcania koniunktury, oddziaływania na procesy wzrostu gospodarczego itp. Powstałe jednak w tym miejscu niezmiernie istotny problem kierunków działalności gospodarczej państwa. Zdaniem M. Mieszczańskowskiego państwo nie może wykorzystywać przejmowanej nadwyżki ekonomicznej (siły nabywczej) przede wszystkim na cele cywilne, konieczna staje się militarystyka gospodarki. A oto zasadnicze stwierdzenie Autora w tej sprawie: „Kapitalizm monopolistyczny nie może już sam, bez ekonomicznej roli państwa, wykreślać rozwój gospodarki. Przy czym, jak wykazano państwo nie może wykorzystywać przejętej siły nabywczej przede wszystkim na cele cywilne, społeczne, które prowadziłby do szerokiego rozwoju usług społecznych, likwidacji sfer głędy i niedostatku, a następnie powszechnego dobrobytu. Militarystyka (podkreślenie moje — TG) stała się więc obiektywną koniecznością współczesnego kapitalizmu, uwarunkowaną jego immanentnymi sprzecznościami”¹⁾.

Nie ulega wątpliwości ogromna rola działalności militarnej w zespole środków współczesnego interwencjonizmu w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Militarystyka gospodarki stała się we współczesnym kapitalizmie jedną z form polityki gospodarczej państwa, oddziaływania na przebieg cyklu koniunkturalnego, metodą zapewniania monopolom wysokich zysków. Istnieje także wiele przyczyn, z powodu których militarystyka jest najbardziej wygodną dla monopolu postacią interwencjonizmu, z powodu których — używając słów Joan Robinson — „kapitalistom bardziej odpowiada sytuacja, w której zbrojenia wydają się konieczne”²⁾. Mówi o tym także M. Mieszczańkowski, pisząc, „że główną dziedziną interwencjonizmu jest militarystyka, a to dlatego, że jej rozwijanie przez państwo nie jest sprzeczne z interesami klasy kapitalistów. Dziedzina militarystyka nie konkuruje ze sferą działalności prywatnego kapitału, tzn. nie zwręta tej sfery, a inwestycje militarne nie rzucają towarów na rynek dóbr kapitałowych i rynek środków konsumpcyjnych”³⁾.

Wszystko to jednak nie uzasadnia tezy o obiektywnej konieczności militarystyki.

W zjawisku militarystyki gospodarki — jak w każdym innym zjawisku współczesnej gospodarki kapitalistycznej — zaszczepiają się szczególnie ściśle dwie strony działalności gospodarczej: ekonomiczna i społeczno-polityczna. Militarystyka spełnia w mechanizmie funkcjonowania współczesnego kapitalizmu określoną funkcję ekonomiczną — użytkownikowi znaczną (lub decydującą) część dochodów kapitalistycznego państwa, stwarza rynek zbytu dla produkcji zbrojeniowej, absorbuje poważną część mocy wytwórczych kraju. W ten sposób spełnia ona — obok innej — rolę czynnika stymulującego koniunkturę w jej znikomych fazach.

Ta funkcja militarystyki nie może być jednak wykonywana bez uzasadnienia polityczno-militarnego. Można powiedzieć jeszcze dobitniej: ta funkcja militarystyki nie jest nigdy wykonywana bez uzasadnienia polityczno-militarnego. Kapitalistyczne państwo zwiększa wydatki zbrojeniowe, uzasadniając to nie argumentami ekonomicznymi lecz hasłami politycznymi i militarnymi. Dowodzi tego cała historia militarystyki gospodarki — począwszy od I wojny światowej aż do dni współczesnych. W kapitalizmie współczesnym na czoło uzasadnienia wzrostu wydatków zbrojeniowych wysuwa się hasło „obrony wolnego świata”, slogan antykomunizmu i rzekomego zagrożenia militarne go ze strony państw socjalistycznych. P.A. Baran i P.M. Swiecz niszczą na ten temat: „Ażby wyznaczyć, dlaczego potrzebne militarne Stany Zjednoczonych gwałtownie zwiększyły się w okresie powojennym, musimy wyjść poza teorie oparte na minionych doświadczeniach kapitalizmu i wziąć pod uwagę nowe zjawisko historyczne, mianowicie powstanie światowego systemu socjalistycznego jako rywala i alternatywy dla światowego systemu kapitalistycznego.

Wego systemu kapitalistycznego. Dlaczego pojawienie się socjalistycznego rywala spowodowało nieustanny wzrost potrzeb wojskowych w przodującym kraju świata, kapitalistycznego?”

Oficjalni i nieoficjalni sternicy opinii publicznej — od prezydenta i sekretarzy stanu począwszy na autorach artykułów wstępnych w lokalnych pismach skończywszy — mają gotową odpowiedź: Stany Zjednoczone muszą bronić „wolnego świata” przed groźbą agresji radzieckiej (lub chińskiej).⁴⁾

Tego rodzaju „uzasadnienie” militarystyki może być jednak wysuwane tylko w atmosferze „zimnej wojny”, w sytuacji napięcia politycznego w świecie. Zwycięstwo idei pokojowego współistnienia w skali międzynarodowej, programowego postulatu polityki zagranicznej państw socjalistycznych (ab-

spodarczych i społecznych skutkach rozbrojenia).⁵⁾ A oto dziedziny gospodarki cywilnej, wymienione przez cytowany raport, do których należałoby skierować zasoby zwolnione przez rozbrojenie:

— faworyzowanie budownictwa mieszkaniowego,

— modernizacja miast, zwłaszcza

likwidacja slumsów, oraz rozwój

Wsi,

— rozbudowa i ulepszenie szkolnictwa, służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych i systemu emerytur, rozwój kultury, badań naukowych itp.⁶⁾

Słabość powyższego programu polega na braku możliwości dokładnego rozeznania potrzeb w tej dziedzinie w poszczególnych krajach kapitalistycznych. Ogólne szacunki jednak istnieją i pozwalają określić skalę wielkości środków, które mogłyby być wydatkowane przez państwo zamiast finansowania zbrojeń. W USA

chłaniających poważną (lub decydującą jak w przypadku USA) część budżetów krajów kapitalistycznych. Pomijam w tym miejscu — jako specyficzny — problem pomocy dla krajów „trzeciego świata”, wymagający specjalnego omówienia.

Teza o obiektywnej konieczności militarystyki formułowana jest w artykule M. Mieszczańskowskiego w sposób ogólny. Rozumiem należy ją więc jako sformułowanie tendencji mającej występować w państwowo-monopolistycznym stadium kapitalizmu w ogóle. Trzeba w związku z tym stwierdzić, że stoi ona w sprzeczności z rzeczywistym przebiegiem procesów gospodarczych w szeregu rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Jak wiadomo gospodarka japońska rozwija się w dość dużym tempie właśnie — między innymi — z powodu minimalnego obciążenia

tytułu, który dotyczy przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. A oto odnośny wywód M. Mieszczańskowskiego: „Pod naciskiem sytuacji rozwój może się wtedy (w warunkach coraz większej stagnacji gospodarki — TG) potoczyć w kierunku coraz większego ograniczania sfery własności prywatnej, stopniowego przejmowania przez państwo podstawowych dziedzin życia gospodarczego. Procesowi temu towarzyszyłyby społeczno-ekonomiczne i instytucjonalne reformy mechanizmu gospodarczego, które umożliwiłyby trwałe, przyspieszone powiększanie stopy życiowej ludzi pracy oraz szeroką rozbudowę sfery społecznej. Oznaczałoby to faktycznie stopniowe i pokojowe przejście od kapitalizmu do socjalizmu, (podkreślenie moje — TG). W części krajów klasa kapitalistów może jednak sta-

rozumiem użyte przez M. Mieszczańskowskiego sformułowanie „stosunki kapitalistyczne”) miałyby dokonać się dopiero wówczas i w tych krajach, w których klasa kapitalistów stawi opór nakreślonemu kierunkowi rozwoju.

Pokojuowe przejście od kapitalizmu do socjalizmu rozumiem jako proces, w którym musza dokonać się bez użycia przemocy nieodłącznie dwa rewolucyjne akty — jako warunek socjalistycznego charakteru przemian:

po pierwsze — objęcie przez klasę robotniczą i sprzymierzone z nią siły społeczne władzy politycznej, państwowej;

po drugie — przejęcie przez klasę robotniczą i sprzymierzone z nią siły społeczne podstawowych środków produkcji.

Ta droga przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, obalenie tą drogą stosunków kapitalistycznych byłoby nie mniej rewolucyjne niż przy użyciu metod przemocy wobec klas wyzyskiwaczy i ich reprezentantów — kapitalistycznego państwa.

Myszę, że warto w tym miejscu przypomnieć słowa programu KPZR, która pierwsza — rozwijając twórczo naukę marksizmu — leninizmu o drogach przejścia od kapitalizmu do socjalizmu — sformułowała ideę możliwości pokojowego przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej. A oto one: „Klasa robotnicza i jej awangarda — partie marksistowsko-leninowskie dążą do przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej w sposób pokojowy. Urzeczywistnienie tej możliwości odpowiadało interesom klasy robotniczej i całego narodu, ogólnonarodowym interesom kraju.

W obecnych warunkach w szeregu krajów kapitalistycznych klasa robotnicza ze swym czołowym oddziałem na czele ma możliwość w oparciu o front robotniczy i ludowy oraz inne ewentualne formy porozumienia i współpracy politycznej różnych partii i organizacji społecznych zjednoczyć większość narodu, zdołać walczyć państwową bez wojny domowej i zapewnić przejście w ręce narodu podstawowych środków produkcji” (podkreślenia moje — TG).¹¹⁾

¹⁾ M. Mieszczańkowski, Perspektywy kapitalizmu, Życie Gospodarcze, nr 3/68.

²⁾ J. Robinson, Marks, Marshall, Keynes, Myśl Gospodarcza, nr 6/1957, str. 118.

³⁾ M. Mieszczańkowski, Mechanizm funkcjonowania współczesnego kapitalizmu, Życie Gospodarcze, nr 2/1968.

⁴⁾ P.A. Baran — P.M. Swiecz, Kapitalizm monopolistyczny, W-wa, 1968, str. 236-237.

⁵⁾ Gospodarcze i społeczne skutki rozbrojenia. Raport sekretarza generalnego przedstawiający opracowanie grupy doradców, Wyd. PISM, Warszawa, 1936, str. 19.

⁶⁾ Tamże, str. 19-20.

⁷⁾ Tamże, str. 28.

⁸⁾ Tamże, str. 29.

⁹⁾ M. Mieszczańkowski, Perspektywy kapitalizmu, Życie Gospodarcze, nr 3/1968.

¹¹⁾ Program Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. W zbiorze: XXII Zjazd KPZR, Referaty i uchwały, KŁW, W-wa 1961, str. 535.

W sprawie obiektywnej konieczności militarystyki i perspektyw kapitalizmu

TADEUSZ GRABOWSKI

strahuje w tym miejscu od koncepcji chińskich), uzyskanie możliwości decydowania o kierunku polityki zagranicznej w głównych krajach imperialistycznych przez siły pokojowe, zwycięstwo po prostu zdrowego rozsądku w dziedzinie stosunku do państw socjalistycznych — oznaczać będzie przeniesienie współzawodnictwa między kapitalizmem a socjalizmem wyłącznie w sferę ekonomiczną. Teza o obiektywnej konieczności militarystyki gospodarki kapitalistycznej na współczesnym jej etapie — takiej perspektyw nie stawia.

Teza powyższa podważa także celowość jakichkolwiek prób i wysiłków, zmierzających do realizacji idei rozbrojenia — drugiego programowego postulatu polityki zagranicznej państw socjalistycznych. Możliwość realizacji tej idei zależna jest oczywiście od układu sił politycznych w świecie kapitalistycznym, a w głównych państwach imperialistycznych w szczególności. Fakt decydowania o kierunkach polityki zagranicznej tych państw przez najbardziej wojownicze koła polityczno-militarne stanowi główną przeszkodę w urzeczywistnieniu idei rozbrojenia.

Dotykamy tu jednak niezmiernie istotnego problemu ekonomicznych aspektów i konsekwencji rozbrojenia. Teza M. Mieszczańskowskiego o obiektywnej konieczności militarystyki gospodarki, o niemożliwości wykorzystania przez kapitalistyczne państwo przejętej siły nabywczej na cele cywilne — możliwość rozbrojenia w ogóle wyklucza. Problem ten nie istnieje także w omawianym cyklu artykułów. Jedyna droga jaka pozostaje państwu w dziedzinie dysponowania przejmowaną częścią dochodu narodowego — to zdaniem M. Mieszczańskowskiego — zbrojenia.

Czy istnieje więc w kapitalizmie współczesnym alternatywa zbrojeń i militarystyki gospodarki? Czy funkcje zbrojeń, jakie spełniają one w mechanizmie współczesnej gospodarki kapitalistycznej mogą być zastąpione poprzez inne dziedziny zasobowania środków będących w dyspozycji kapitalistycznego państwa? Odpowiedź może być tylko twierdząca.

W różnych krajach kapitalistycznych — oczywiście nie w jednakowej mierze — istnieją takie dziedziny działalności gospodarczej, w których zaangażowanie środków będących w dyspozycji państwa może w skali całej gospodarki narodowej przynieść takie następstwa, jakie mają powodować wydatki zbrojeniowe — zwiększać popyt globalny, nie zasilając rynku ani środkami konsumpcji ani środkami produkcji.

Dziedziną tą są nie tylko drogi i autostrady. Istnieją w wielu krajach kapitalistycznych wielkie obszary zacofania gospodarczego, których rozwój możliwy jest tylko pod warunkiem znacznej pomocy finansowej ze strony państwa. Nie jest od takich obszarów wolna gospodarka amerykańska, a ich istnienie w wielu rozwiniętych krajach kapitalistycznych Europy nie ulega wątpliwości. Ogromne potrzeby istnieją w krajach kapitalistycznych w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, rozwoju szkolnictwa i oświaty, służby zdrowia. W tej dziedzinie między poszczególnymi krajami kapitalistycznymi istnieją poważne dysproporcje, a ich przewyższenie nie stoi bynajmniej w sprzeczności z interesami klasy kapitalistów. „Możliwość wykorzystania z pożytkiem zasobów uwolnionych przez rozbrojenie są tak liczne, że trudność polega raczej na ustaleniu priorytetu” — czytamy w Raporcie Sekretarza Generalnego ONZ o go-

spodarczych i społecznych skutkach rozbrojenia).⁵⁾ A oto dziedziny gospodarki cywilnej, wymienione przez cytowany raport, do których należałoby skierować zasoby zwolnione przez rozbrojenie:

— faworyzowanie budownictwa mieszkaniowego,

— modernizacja miast, zwłaszcza

likwidacja slumsów, oraz rozwój

Wsi,

— rozbudowa i ulepszenie szkolnictwa, służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych i systemu emerytur, rozwój kultury, badań naukowych itp.⁶⁾

Słabość powyższego programu polega na braku możliwości dokładnego rozeznania potrzeb w tej dziedzinie w poszczególnych krajach kapitalistycznych. Ogólne szacunki jednak istnieją i pozwalają określić skalę wielkości środków, które mogłyby być wydatkowane przez państwo zamiast finansowania zbrojeń. W USA

chłaniających poważną (lub decydującą jak w przypadku USA) część budżetów krajów kapitalistycznych. Pomijam w tym miejscu — jako specyficzny — problem pomocy dla krajów „trzeciego świata”, wymagający specjalnego omówienia.

Teza o obiektywnej konieczności militarystyki formułowana jest w artykule M. Mieszczańskowskiego w sposób ogólny. Rozumiem należy ją więc jako sformułowanie tendencji mającej występować w państwowo-monopolistycznym stadium kapitalizmu w ogóle. Trzeba w związku z tym stwierdzić, że stoi ona w sprzeczności z rzeczywistym przebiegiem procesów gospodarczych w szeregu rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Jak wiadomo gospodarka japońska rozwija się w dość dużym tempie właśnie — między innymi — z powodu minimalnego obciążenia

tytułu, który dotyczy przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. A oto odnośny wywód M. Mieszczańskowskiego: „Pod naciskiem sytuacji rozwój może się wtedy (w warunkach coraz większej stagnacji gospodarki — TG) potoczyć w kierunku coraz większego ograniczania sfery własności prywatnej, stopniowego przejmowania przez państwo podstawowych dziedzin życia gospodarczego. Procesowi temu towarzyszyłyby społeczno-ekonomiczne i instytucjonalne reformy mechanizmu gospodarczego, które umożliwiłyby trwałe, przyspieszone powiększanie stopy życiowej ludzi pracy oraz szeroką rozbudowę sfery społecznej. Oznaczałoby to faktycznie stopniowe i pokojowe przejście od kapitalizmu do socjalizmu” (podkreślenie moje — TG). W części krajów klasa kapitalistów może jednak sta-

rozumiem użyte przez M. Mieszczańskowskiego sformułowanie „stosunki kapitalistyczne”) miałyby dokonać się dopiero wówczas i w tych krajach, w których klasa kapitalistów stawi opór nakreślonemu kierunkowi rozwoju.

Pokojuowe przejście od kapitalizmu do socjalizmu rozumiem jako proces, w którym musza dokonać się bez użycia przemocy nieodłącznie dwa rewolucyjne akty — jako warunek socjalistycznego charakteru przemian:

po pierwsze — objęcie przez klasę robotniczą i sprzymierzone z nią siły społeczne władzy politycznej, państwowej;

po drugie — przejęcie przez klasę robotniczą i sprzymierzone z nią siły społeczne podstawowych środków produkcji.

Ta droga przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, obalenie tą drogą stosunków kapitalistycznych byłoby nie mniej rewolucyjne niż przy użyciu metod przemocy wobec klas wyzyskiwaczy i ich reprezentantów — kapitalistycznego państwa.

Myszę, że warto w tym miejscu przypomnieć słowa programu KPZR, która pierwsza — rozwijając twórczo naukę marksizmu — leninizmu o drogach przejścia od kapitalizmu do socjalizmu — sformułowała ideę możliwości pokojowego przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej. A oto one: „Klasa robotnicza i jej awangarda — partie marksistowsko-leninowskie dążą do przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej w sposób pokojowy. Urzeczywistnienie tej możliwości odpowiadało interesom klasy robotniczej i całego narodu, ogólnonarodowym interesom kraju.

W obecnych warunkach w szeregu krajów kapitalistycznych klasa robotnicza ze swym czołowym oddziałem na czele ma możliwość w oparciu o front robotniczy i ludowy oraz inne ewentualne formy porozumienia i współpracy politycznej różnych partii i organizacji społecznych zjednoczyć większość narodu, zdołać walczyć państwową bez wojny domowej i zapewnić przejście w ręce narodu podstawowych środków produkcji” (podkreślenia moje — TG).¹¹⁾

W zjawisku militarystyki gospodarki — jak w każdym innym zjawisku współczesnej gospodarki kapitalistycznej — zaszczepiają się szczególnie ściśle dwie strony działalności gospodarczej: ekonomiczna i społeczno-polityczna. Militarystyka spełnia w mechanizmie funkcjonowania współczesnego kapitalizmu określoną funkcję ekonomiczną — użytkownikowi znaczną (lub decydującą) część dochodów kapitalistycznego państwa, stwarza rynek zbytu dla produkcji zbrojeniowej, absorbuje poważną część mocy wytwórczych kraju. W ten sposób spełnia ona — obok innej — rolę czynnika stymulującego koniunkturę w jej znikomych fazach.

Ta funkcja militarystyki nie może być jednak wykonywana bez uzasadnienia polityczno-militarnego. Można powiedzieć jeszcze dobitniej: ta funkcja militarystyki nie jest nigdy wykonywana bez uzasadnienia polityczno-militarnego. Kapitalistyczne państwo zwiększa wydatki zbrojeniowe, uzasadniając to nie argumentami ekonomicznymi lecz hasłami politycznymi i militarnymi. Dowodzi tego cała historia militarystyki gospodarki — począwszy od I wojny światowej aż do dni współczesnych. W kapitalizmie współczesnym na czoło uzasadnienia wzrostu wydatków zbrojeniowych wysuwa się hasło „obrony wolnego świata”, slogan antykomunizmu i rzekomego zagrożenia militarne go ze strony państw socjalistycznych. P.A. Baran i P.M. Swiecz niszczą na ten temat: „Ażby wyznaczyć, dlaczego potrzebne militarne Stany Zjednoczonych gwałtownie zwiększyły się w okresie powojennym, musimy wyjść poza teorie oparte na minionych doświadczeniach kapitalizmu i wziąć pod uwagę nowe zjawisko historyczne, mianowicie powstanie światowego systemu socjalistycznego jako rywala i alternatywy dla światowego systemu kapitalistycznego.

Wego systemu kapitalistycznego. Dlaczego pojawienie się socjalistycznego rywala spowodowało nieustanny wzrost potrzeb wojskowych w przodującym kraju świata, kapitalistycznego?”

Oficjalni i nieoficjalni sternicy opinii publicznej — od prezydenta i sekretarzy stanu począwszy na autorach artykułów wstępnych w lokalnych pismach skończywszy — mają gotową odpowiedź: Stany Zjednoczone muszą bronić „wolnego świata” przed groźbą agresji radzieckiej (lub chińskiej).⁴⁾

Tego rodzaju „uzasadnienie” militarystyki może być jednak wysuwane tylko w atmosferze „zimnej wojny”, w sytuacji napięcia politycznego w świecie. Zwycięstwo idei pokojowego współistnienia w skali międzynarodowej, programowego postulatu polityki zagranicznej państw socjalistycznych (ab-

spodarczych i społecznych skutkach rozbrojenia).⁵⁾ A oto dziedziny gospodarki cywilnej, wymienione przez cytowany raport, do których należałoby skierować zasoby zwolnione przez rozbrojenie:

— faworyzowanie budownictwa mieszkaniowego,

— modernizacja miast, zwłaszcza

likwidacja slumsów, oraz rozwój

Wsi,

— rozbudowa i ulepszenie szkolnictwa, służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych i systemu emerytur, rozwój kultury, badań naukowych itp.⁶⁾

Słabość powyższego programu polega na braku możliwości dokładnego rozeznania potrzeb w tej dziedzinie w poszczególnych krajach kapitalistycznych. Ogólne szacunki jednak istnieją i pozwalają określić skalę wielkości środków, które mogłyby być wydatkowane przez państwo zamiast finansowania zbrojeń. W USA

chłaniających poważną (lub decydującą jak w przypadku USA) część budżetów krajów kapitalistycznych. Pomijam w tym miejscu — jako specyficzny — problem pomocy dla krajów „trzeciego świata”, wymagający specjalnego omówienia.

Teza o obiektywnej konieczności militarystyki formułowana jest w artykule M. Mieszczańskowskiego w sposób ogólny. Rozumiem należy ją więc jako sformułowanie tendencji mającej występować w państwowo-monopolistycznym stadium kapitalizmu w ogóle. Trzeba w związku z tym stwierdzić, że stoi ona w sprzeczności z rzeczywistym przebiegiem procesów gospodarczych w szeregu rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Jak wiadomo gospodarka japońska rozwija się w dość dużym tempie właśnie — między innymi — z powodu minimalnego obciążenia

tytułu, który dotyczy przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. A oto odnośny wywód M. Mieszczańskowskiego: „Pod naciskiem sytuacji rozwój może się wtedy (w warunkach coraz większej stagnacji gospodarki — TG) potoczyć w kierunku coraz większego ograniczania sfery własności prywatnej, stopniowego przejmowania przez państwo podstawowych dziedzin życia gospodarczego. Procesowi temu towarzyszyłyby społeczno-ekonomiczne i instytucjonalne reformy mechanizmu gospodarczego, które umożliwiłyby trwałe, przyspieszone powiększanie stopy życiowej ludzi pracy oraz szeroką rozbudowę sfery społecznej. Oznaczałoby to faktycznie stopniowe i pokojowe przejście od kapitalizmu do socjalizmu” (podkreślenie moje — TG). W części krajów klasa kapitalistów może jednak sta-

rozumiem użyte przez M. Mieszczańskowskiego sformułowanie „stosunki kapitalistyczne”) miałyby dokonać się dopiero wówczas i w tych krajach, w których klasa kapitalistów stawi opór nakreślonemu kierunkowi rozwoju.

Pokojuowe przejście od kapitalizmu do socjalizmu rozumiem jako proces, w którym musza dokonać się bez użycia przemocy nieodłącznie dwa rewolucyjne akty — jako warunek socjalistycznego charakteru przemian:

po pierwsze — objęcie przez klasę robotniczą i sprzymierzone z nią siły społeczne władzy politycznej, państwowej;

po drugie — przejęcie przez klasę robotniczą i sprzymierzone z nią siły społeczne podstawowych środków produkcji.

Ta droga przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, obalenie tą drogą stosunków kapitalistycznych byłoby nie mniej rewolucyjne niż przy użyciu metod przemocy wobec klas wyzyskiwaczy i ich reprezentantów — kapitalistycznego państwa.

Myszę, że warto w tym miejscu przypomnieć słowa programu KPZR, która pierwsza — rozwijając twórczo naukę marksizmu — leninizmu o drogach przejścia od kapitalizmu do socjalizmu — sformułowała ideę możliwości pokojowego przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej. A oto one: „Klasa robotnicza i jej awangarda — partie marksistowsko-leninowskie dążą do przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej w sposób pokojowy. Urzeczywistnienie tej możliwości odpowiadało interesom klasy robotniczej i całego narodu, ogólnonarodowym interesom kraju.

W obecnych warunkach w szeregu krajów kapitalistycznych klasa robotnicza ze swym czołowym oddziałem na czele ma możliwość w oparciu o front robotniczy i ludowy oraz inne ewentualne formy porozumienia i współpracy politycznej różnych partii i organizacji społecznych zjednoczyć większość narodu, zdołać walczyć państwową bez wojny domowej i zapewnić przejście w ręce narodu podstawowych środków produkcji” (podkreślenia moje — TG).¹¹⁾

W zjawisku militarystyki gospodarki — jak w każdym innym zjawisku współczesnej gospodarki kapitalistycznej — zaszczepiają się szczególnie ściśle dwie strony działalności gospodarczej: ekonomiczna i społeczno-polityczna. Militarystyka spełnia w mechanizmie funkcjonowania współczesnego kapitalizmu określoną funkcję ekonomiczną — użytkownikowi znaczną (lub decydującą) część dochodów kapitalistycznego państwa, stwarza rynek zbytu dla produkcji zbrojeniowej, absorbuje poważną część mocy wytwórczych kraju. W ten sposób spełnia ona — obok innej — rolę czynnika stymulującego koniunkturę w jej znikomych fazach.

Ta funkcja militarystyki nie może być jednak wykonywana bez uzasadnienia polityczno-militarnego. Można powiedzieć jeszcze dobitniej: ta funkcja militarystyki nie jest nigdy wykonywana bez uzasadnienia polityczno-militarnego. Kapitalistyczne państwo zwiększa wydatki zbrojeniowe, uzasadniając to nie argumentami ekonomicznymi lecz hasłami politycznymi i militarnymi. Dowodzi tego cała historia militarystyki gospodarki — począwszy od I wojny światowej aż do dni współczesnych. W kapitalizmie współczesnym na czoło uzasadnienia wzrostu wydatków zbrojeniowych wysuwa się hasło „obrony wolnego świata”, slogan antykomunizmu i rzekomego zagrożenia militarne go ze strony państw socjalistycznych. P.A. Baran i P.M. Swiecz niszczą na ten temat: „Ażby wyznaczyć, dlaczego potrzebne militarne Stany Zjednoczonych gwałtownie zwiększyły się w okresie powojennym, musimy wyjść poza teorie oparte na minionych doświadczeniach kapitalizmu i wziąć pod uwagę nowe zjawisko historyczne, mianowicie powstanie światowego systemu socjalistycznego jako rywala i alternatywy dla światowego systemu kapitalistycznego.

Wego systemu kapitalistycznego. Dlaczego pojawienie się socjalistycznego rywala spowodowało nieustanny wzrost potrzeb wojskowych w przodującym kraju świata, kapitalistycznego?”

Oficjalni i nieoficjalni sternicy opinii publicznej — od prezydenta i sekretarzy stanu począwszy na autorach artykułów wstępnych w lokalnych pismach skończywszy — mają gotową odpowiedź: Stany Zjednoczone muszą bronić „wolnego świata” przed groźbą agresji radzieckiej (lub chińskiej).⁴⁾

Tego rodzaju „uzasadnienie” militarystyki może być jednak wysuwane tylko w atmosferze „zimnej wojny”, w sytuacji napięcia politycznego w świecie. Zwycięstwo idei pokojowego współistnienia w skali międzynarodowej, programowego postulatu polityki zagranicznej państw socjalistycznych (ab-

spodarczych i społecznych skutkach rozbrojenia).⁵⁾ A oto dziedziny gospodarki cywilnej, wymienione przez cytowany raport, do których należałoby skierować zasoby zwolnione przez rozbrojenie:

— faworyzowanie budownictwa mieszkaniowego,

— modernizacja miast, zwłaszcza

likwidacja slumsów, oraz rozwój

Wsi,

— rozbudowa i ulepszenie szkolnictwa, służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych i systemu emerytur, rozwój kultury, badań naukowych itp.⁶⁾

Słabość powyższego programu polega na braku możliwości dokładnego rozeznania potrzeb w tej dziedzinie w poszczególnych krajach kapitalistycznych. Ogólne szacunki jednak istnieją i pozwalają określić skalę wielkości środków, które mogłyby być wydatkowane przez państwo zamiast finansowania zbrojeń. W USA

chłaniających poważną (lub decydującą jak w przypadku USA) część budżetów krajów kapitalistycznych. Pomijam w tym miejscu — jako specyficzny — problem pomocy dla krajów „trzeciego świata”, wymagający specjalnego omówienia.

Teza o obiektywnej konieczności militarystyki formułowana jest w artykule M. Mieszczańskowskiego w sposób ogólny. Rozumiem należy ją więc jako sformułowanie tendencji mającej występować w państwowo-monopolistycznym stadium kapitalizmu w ogóle. Trzeba w związku z tym stwierdzić, że stoi ona w sprzeczności z rzeczywistym przebiegiem procesów gospodarczych w szeregu rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Jak wiadomo gospodarka japońska rozwija się w dość dużym tempie właśnie — między innymi — z powodu minimalnego obciążenia

tytułu, który dotyczy przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. A oto odnośny wywód M. Mieszczańskowskiego: „Pod naciskiem sytuacji rozwój może się wtedy (w warunkach coraz większej stagnacji gospodarki — TG) potoczyć w kierunku coraz większego ograniczania sfery własności prywatnej, stopniowego przejmowania przez państwo podstawowych dziedzin życia gospodarczego. Procesowi temu towarzyszyłyby społeczno-ekonomiczne i instytucjonalne reformy mechanizmu gospodarczego, które umożliwiłyby trwałe, przyspieszone powiększanie stopy życiowej ludzi pracy oraz szeroką rozbudowę sfery społecznej. Oznaczałoby to faktycznie stopniowe i pokojowe przejście od kapitalizmu do socjalizmu” (podkreślenie moje — TG). W części krajów klasa kapitalistów może jednak sta-

rozumiem użyte przez M. Mieszczańskowskiego sformułowanie „stosunki kapitalistyczne”) miałyby dokonać się dopiero wówczas i w tych krajach, w których klasa kapitalistów stawi opór nakreślonemu kierunkowi rozwoju.

Pokojuowe przejście od kapitalizmu do socjalizmu rozumiem jako proces, w którym musza dokonać się bez użycia przemocy nieodłącznie dwa rewolucyjne akty — jako warunek socjalistycznego charakteru przemian:

po pierwsze — objęcie przez klasę robotniczą i sprzymierzone z nią siły społeczne władzy politycznej, państwowej;

po drugie — przejęcie przez klasę robotniczą i sprzymierzone z nią siły społeczne podstawowych środków produkcji.

Ta droga przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, obalenie tą drogą stosunków kapitalistycznych byłoby nie mniej rewolucyjne niż przy użyciu metod przemocy wobec klas wyzyskiwaczy i ich reprezentantów — kapitalistycznego państwa.

Myszę, że warto w tym miejscu przypomnieć słowa programu KPZR, która pierwsza — rozwijając twórczo naukę marksizmu — leninizmu o drogach przejścia od kapitalizmu do socjalizmu — sformułowała ideę możliwości pokojowego przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej. A oto one: „Klasa robotnicza i jej awangarda — partie marksistowsko-leninowskie dążą do przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej w sposób pokojowy. Urzeczywistnienie tej możliwości odpowiadało interesom klasy robotniczej i całego narodu, ogólnonarodowym interesom kraju.

W obecnych warunkach w szeregu krajów kapitalistycznych klasa robotnicza ze swym czołowym oddziałem na czele ma możliwość w oparciu o front robotniczy i

ZYCIE Gospodarcze zainicjowało dyskusję na temat najbardziej interesujących tematów, jaki był dotychczasowy na jego łamach. Pierwsze głosy dyskusyjne już się ukazały a inne czekają w kolejce. Wbrew normalnie przyjętym zasadom nie będzie ustosunkowywał do głosów moich poprzedników, a reprezentuję własny punkt widzenia na sprawę, co siłą rzeczy oznacza poparcie lub polemikę z ich tezami.

Na wstępie chciałbym podkreślić, że regionalne ruchy integracyjne są bezspornie i niewątpliwie drugie połowy XX wieku. Każde jednak zjawisko podlega ewolucji i oglądane z perspektywy czasu wykazuje pewne cechy ciągłości, choćby nawet w krótkich przedziałach czasowych cechy te były trudne do uchwycenia.

Świat doby obecnej, doby rewolucji technicznej, nie mówiąc o rewolucji społecznej, która nawet ma bezpośredni wpływ na te problemy ekonomiczne wydające się być niemożliwymi do rozwiązania siłami pojedynczych krajów, zwłaszcza mniejszych. Zaczęto więc mówić (a nawet robić) o integracji ekonomicznej (i politycznej) całych regionów.

Koncepcje integracji ekonomicznej nie są nowe. Już w XIX wieku zaczęto mówić o integracji kontynentalnej Europy Zachodniej, aby przeciwstawić się rosnącej potęgze USA, dominacji Anglii i innych krajów. Sprawa skończyła się niczym. Znane wydarzenia polityczne odsunęły wszystkie koncepcje na potem. Wrócono do nich w okresie międzywojennym i również bez skutku. Jedynym efektem tych koncepcji było ich „objawienie się” po głowach wielu polityków i ekonomistów, którzy znów do nich powrócili w okresie po II wojnie światowej.

Ale i wtedy nie osiągnięto jednomyślności co do samych koncepcji. Chodzi oczywiście o świat kapitalistyczny. USA, które mogły mieć największe do powiedzenia, nie miały żadnych konkretnych koncepcji w tej sprawie poza powtarzaniem klasycznych zasad na temat wolnego handlu, ruchu kapitału itp. Niemniej jednak, już ze względu na czysto polityczne, widzieliśmy chętnie powstawanie jakichś większych grup państw, które mogłyby stanowić pod ich przewodem skuteczną zapórę przeciwności „niebezpieczeństwu komunistycznemu”. W ten sposób w USA nie powstawały jakiegokolwiek podejrzenia co do samej idei integracji innych krajów kapitalistycznych, które to podejrzenia rodzą się dopiero teraz.

Propagatorami integracji na Zachodzie stali się zaś Francuzi i w pewnym stopniu Anglii, choć w sposób diametralnie odmienny od tych pierwszych. Zwyciężyły jednak koncepcje francuskie. Jednakże, dziś już chyba trzeba obiektywnie spojrzeć na sprawę, koncepcje francuskie, które zmateriałyzowały się w postaci Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, miały u swego podłoża przesłanki przede wszystkim polityczne. Po prostu bano się odbudowy zachodniomocnego potencjału stalowo-węglowego i chciano go poddać jakiejś ponadnarodowej kontroli międzynarodowej. Początkowo sukcesy EWWIS natchnęły uczestników konferencji messyńskiej do następnej próby — utworzenia Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Antykomunistyczny podtekst. Układu Rzymskiego uzyskał błogosławieństwo USA. Fakt powstania EWG pociągnął za sobą powstanie mniej ambitnej EFTA. „Moda” zaczęła działać. Powstało Zrzeszenie Wolnego Handlu Ameryki Łacińskiej (LAFTA) i Wspólny Rynek Ameryki Centralnej (CACM) oraz kilka papierowych „wspólnych rynków” i „stref wolnego handlu” w Afryce. Nicco poważniej wygada sprawa arabskiego wspólnego rynku. Zaczyna się też coś przebąkać o koncepcjach japońskich w strefie Pacyfiku i amerykańskich na Półkuli Zachodniej.

Dziś za wcześnie na ocenę tych ruchów integracyjnych. Ich przebieg jest często odmienny od założenia, a do realizacji ostatecznego celu — integracji, jest jeszcze bardzo daleko. Na razie zrobiono wiele w dziedzinie unii celnej. Powstaje jednak pytanie czy jest to sukces, jeśli alternatywa była liberalizacja handlu światowego.

Cóż właśnie to. Obecna integracja

ich obrotów na tym obszarze siłą rzeczy prowadziły do jego integrowania się. Powstało coś na wzór swoistej „strefy wolnego handlu” krajów RWPG, choć technika obrotów nie przypomina klasycznych stref tego rodzaju. Wzajemna współpraca krajów RWPG odegrała swą pozytywną rolę, ale bynajmniej nie oznacza to, iż rola ta jest skończona. Przeciwnie

darmą światową w ogóle. Jeśli odejdziemy w praktyce (w słowach już odeszliśmy) od polityki autarkii i zaczniemy naprawdę handlować a nie „pokrywać najbardziej odczuwalne deficyty, za które dopiero potem zastanawiamy się czym płacić, to wtedy dojdziemy do drugiego etapu — integracji regionalnej, w tym przypadku w ramach RWPG. Nie będzie można przy tym nie liczyć się z dyskryminacją naszych krajów przez Zachód.

Przygotowujemy się więc do „normalnego handlu” z całym światem. Uporządkujemy pewne sprawy modelowe, bez których nie będziemy ani handlować ani się integrować. Handlowi zagranicznemu oddajemy to, czemu powinniśmy służyć — rolę aktywnego czynnika pomnażania naszego bogactwa narodowego przez najbardziej celowe wykorzystywanie dobrodziejstw oferowanych nam przez partycypację w międzynarodowym podziale pracy. Jak dotąd rola jego polega głównie na zaopatrywaniu gospodarki w najbardziej niezbędne towary, a od tego do roli „dopustu bożego” już tylko krok.

Powiedzmy sobie to szczerze — nie umiemy handlować. Przy tym nie chodzi tu wcale o jakąś nieumiejętność aparatu handlu zagranicznego, choć i taka może mieć miejsce, ale po prostu o posługiwanie się zbyt archaicznymi instrumentami i metodami w nowoczesnej gospodarce. W rezultacie udział krajów RWPG w handlu światowym wynosi ledwo ponad 10 proc., choć jej udział w produkcji światowej jest odpowiednio 3-krotnie wyższy.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że w krajach RWPG tkwią olbrzymie potencjalne możliwości rozwoju handlu zagranicznego. Nawet w tym czasie, żeby rezerwy te uruchomić, integracja krajów RWPG nie może być jednak procesem administracyjnym a ściśle ekonomicznym, a taki musimy wytworzyć, przysługując się najbardziej klasycznymi instrumentami i wychodząc z konkretnego układu aktualnych warunków. Zgadza się z S. Po-

laczkiem, że musimy zacząć od porządkowania na wewnątrz — od cen, „techniki obrotów”, wymiennalności waluty itp. itd. Idę tylko dalej i nie ograniczam tego „zespołu zabiegów” do towarów konsumpcyjnych przemysłowych w obrotach wewnątrz RWPG, a proponuję to rozciągnąć na cały nasz handel zagraniczny. Można już obecnie znacznie szerzej handlować, stopniowo i bez pośpiechu przygotowywać warunki pełniejszej integracji.

Przed wszystkim należałoby sprawę przebadać nie tylko od strony samych koncepcji, a od strony dokonania dokładnego podsumowania naszych potencjałów ekonomicznych i możliwości rozwojowych w dotychczasowych warunkach. Żeby nie być gołosłownym posłużę się tylko jednym przykładem — badaniem rynków krajów socjalistycznych. Udział krajów RWPG w ich ogólnych obrotach waha się w granicach 2/3—3/4, a jednocześnie rynki tych krajów praktycznie pozostają poza zasięgiem badań. Jakoś „nie wypada” się badać nawzajem i bronić Boże coś krytycznie o sobie napisać. Prawda, że brak tu niektórych danych źródłowych, ale śmiem twierdzić, że jednocześnie podajemy szereg szczegółowych danych, które mogą służyć jako punkt wyjścia do badań.

Problem integracji naszych krajów musi stać się na pierwszym miejscu. Chodzi zarówno o sam cel integracji, jak metody jej realizacji.

Co się tyczy samego celu, to nie jest on wcale jednoznaczny dla wszystkich krajów RWPG bez wyjątku. Socjalistyczna integracja ekonomiczna musi być w swej treści odmienna od kapitalistycznej. Integracja socjalistyczna powinna dążyć do wyrównywania dysproporcji w poziomach rozwojowych poszczególnych krajów RWPG.

Reasumując swoje uwagi chciałbym jeszcze raz podkreślić, że integracja powinna stanowić jakiś etap w ujawnianiu rezerw tkwią-

ych w międzynarodowej wymianie towarowej. Jeśli klasyczne metody rozwoju współpracy nie dają spodziewanych rezultatów, a liberalizacja na skalę ogólnoswiatową staje się niemożliwa, to trzeba poszukiwać rozwiązań na mniejszą skalę — regionalnych. Przedtem jednakże trzeba stworzyć i wykorzystać wszelkie możliwe instrumenty ekspansji obrotów, a tutaj mamy jeszcze wiele do nauczenia się i zrobienia.

Potrzebne jest więc działanie rozważne, ale systematyczne, bo przecież nie chodzi o poszukiwanie „cudownych środków”. Warto też w pełni zdyskontować pozytywne doświadczenia i niektóre wypróbowane metody, takie jak pogłębienie współpracy dwustronnej i wielostronnej, handlowej i produkcyjnej, konsultowanie wieloletnich planów rozwojowych, jak to czynimy dotąd, ale przy wychodzeniu poza okresy 5-letnie i sięganiu do bardziej oddalonych perspektyw. Ważną rolę może spełnić współpraca naukowo-techniczna, dokonywanie wspólnych inwestycji i korzystna kooperacja, kredytowanie naszego eksportu maszynowego i nawet dokonywanie lokat bezpośrednich, a także tworzenie zdrowych ekonomicznie spółek handlowych i nawet produkcyjnych.

Musi się to oczywiście wiązać z uporządkowaniem naszej gospodarki walutowej z jasno określonym celem przejścia na wymiennalnego złotego. Dalszą sprawą jest wprowadzenie taryfy celnej i jawny system kontyngentowania importu połączone z odpowiednim manewrowaniem tymi instrumentami, ze stosowaniem subsydiów eksportowych i reformą naszego systemu opodatkowywania artykułów importowanych itd. itp.

Nie jest to co prawda spektakularna droga, ale za to konsekwentna i prowadząca do celu najkrótszą drogą.

^{a)} Kolejny głos w dyskusji na temat drogi i kierunków przyspieszenia rozwoju integracji gospodarczej krajów socjalistycznych.
^{b)} Patrz Z. G. nr 24/1968.

Integracja socjalistyczna

Wykorzystać wszystkie możliwości

ZDZISŁAW M. RURARZ

cja, zwłaszcza w EWG, połączona jest z jednoczesną dyskryminacją państw nie wchodzących do poszczególnych ugrupowań integracyjnych. Dopiero przyszłość pokaże co państwa integrujące się osiągnęły przez sam fakt integracji. Większe rynki? Może. Ale to można było osiągnąć i bez tego. Inne problemy integracji gospodarczej dopiero są muśnięte. Te zaś które są zaawansowane, jak np. wspólna polityka rolna EWG, nie mają dotąd nie rozwiązały a jedynie pogłębiły pewne strukturalne trudności rolnictwa tego obszaru.

Jak wykazuje doświadczenie — integracja ekonomiczna jest procesem szalenie skomplikowanym i długotrwałym nawet w ramach jednolitego organizmu politycznego, jakim są poszczególne państwa. Integracja ekonomiczna wewnątrz USA, między Północą a Południem trwa prawie od chwili powstania tego państwa, a od zakończenia wojny domowej przede wszystkim. I daleka jest od zakończenia, aczkolwiek zrobiono tu naprawdę wiele. To samo dotyczy Włoch, a nawet Niemcy. Nie są wolne od niego i kraje socjalistyczne, żeby wymienić CSRS, Jugosławię, a nawet Polskę i ZSRR.

Integracja ekonomiczna ma sens wtedy, jeśli prowadzi w końcowym efekcie do usunięcia dysproporcji rozwojowych, regionalnych w przypadku pojedynczego kraju i pomiędzy poszczególnymi krajami w przypadku integracji na skalę międzynarodową. Jak dotąd możemy operować pewnymi przykładami w skali pojedynczych państw. O efektach integracji multipaństwowych jeszcze za wcześnie mówić. Najbardziej daleko idące ugrupowanie integracyjne EWG stoi w obliczu podstawowego problemu — federacji czy konfederacji. Zwycięstwo jednej z idei może w sposób zasadniczy rzutować na przyszłość samego ugrupowania. Nikt nie jest obecnie w stanie przeprowadzić zwycięstwa jednej z nich.

Przejdźmy teraz do problemu integracji ekonomicznej krajów RWPG. Gwoli ścisłości nigdzie w Statucie RWPG nie stawia się takiego celu. I słusznie. W okresie powstawania tej organizacji istniejące wówczas warunki daleko nie sprzyjały wykrystalizowaniu się koncepcji integracyjnych.

Oczywiście, zacieśnianie współpracy ekonomicznej pomiędzy krajami członkowskimi i koncentracja

w nowych warunkach roli tej musimy nadać nowe kształty. Nowa rola powinna polegać na ujawnianiu tych korzyści międzynarodowego podziału pracy, które są niemożliwe w szerszej skali niż RWPG.

Integracja jest w ogóle procesem długotrwałym. Realizuje ją się etapami. W przypadku krajów RWPG wiąże się ona głównie ze sprawą wewnątrz regionu, ale także z integrowaniem się z gospo-

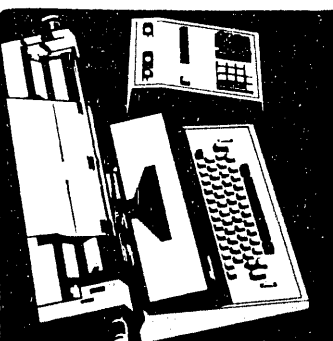


BÜROMANSCHINEN — EXPORT GMBH BERLIN
NRD — 108 BERLIN,
FRIEDRICHSTRASSE 61

Informacji udziela:
Przedsiębiorstwo Obrotu Maszynami
i Urządzeniami Biurowymi, Warszawa, Al. Jerozolimskie nr 37



ZALETĄ MASZYN „SOEMTRON 382” JEST FAKT, ŻE PRACUJE ONA RÓWNOMIERNIE.



ELEKTRONOWA AUTOMATYCZNA MASZYNA DO FAKTUROWANIA „SOEMTRON 382”

Elektronowe automatyczne maszyny do fakturowania „Soemtron” z dziedziny maszyn biurowych i przetwarzających dane, produkowanych przez Niemiecką Republikę Demokratyczną, znajdują zastosowanie od wielu lat prawie we wszystkich gałęziach gospodarki międzynarodowej, dając pomysłowe wyniki swej pracy. Wyniki te znalazły u fachowców głębokie uznanie, co wyraziło się w przyznaniu tym maszynom listów pochwalnych i dyplomów. Te tradycyjne wyroby, produkowane według najnowszych zdobyczy naukowo-technicznych, znalazły swoje uzupełnienie w nowo opracowanym typie elektronowej automatycznej maszyny do liczenia „SOEMTRON 382”. Wielką łatwość obsługi i elastyczny programowy przebieg pracy z dodatkowymi automatycznymi funkcjami w połączeniu z zaletami liczenia elektronowego i zapisywania elektrycznego, czynią z maszyny „SOEMTRON 382” automat do liczenia, jakiego żąda życie. „SOEMTRON 382” znajduje wielostronne zastosowanie we wszystkich dziedzinach pracy.

1-26-0



ANGLIA NA WYSTAWIE W MOSKWIE

Na wystawie w dn. 18-21 marca w Moskwie Anglia zaprezentowała zestaw najnowszych sprzętu naukowego, który wywołał wśród publiczności duże zainteresowanie. Kontentując osiągnięcia przemysłu angielskiego w tej dziedzinie Anthony Crossland, prezes państwowej Rady Handlu, powiedział: Biorąc pod uwagę dotychczasowy dorobek przemysłu brytyjskiego na polu produkcji instrumentów naukowych, nie mamy wątpliwości, że nasze osiągnięcia pokryły zapotrzebowanie tak wielkiego i cennego rynku, jakim jest Związek Radziecki.

Organizacja wystawy instrumentów naukowych została dokonana na zaproszenie radzieckiej Izby Handlowej przez stowarzyszenie fabrykantów tej gałęzi przemysłu wspólnie z brytyjską Radą Handlu. Angielski pawilon na wystawie, w którym mieściło się przeszło 60 kompanii, zajmował 40 tys. stop kw. (MP)

CZECHOSŁOWACIA I IRAN

W pierwszej dekadzie maja Czechosłowacja zawarła z Iranem umowę o dostawę maszyn i urządzeń fabrycznych w wartości na sumę około 200 mln. dol. Jest to bodaj największa transakcja handlowa dokonana kiedykolwiek przez Czechosłowację.

W ramach tej umowy Czechosłowacja ma dostarczyć Iranowi m.in. kompletne wyposażenie techniczne do fabryki turbogeneratorów oraz do siłowni na paliwo płynne i hydroelektrycznej. Zapła-

za dostarczone urządzenia będąc uiszczona ropa naftowa w ciągu 10 lat po czym od 1970 roku.

Zawarta umowa z Czechosłowacją ściśle się wiąże z umową między Iranem i Węgrami w sprawie budowy kosztowności 40 mln. dol. rurociągu naftowego z jugosłowiańskiego portu Bakar przez Węgry do Czechosłowacji. Tym właśnie rurociągiem ropa irańska będzie płynęła do Czechosłowacji. Do Bakaru ropa będzie transportowana tankowcami, zakupionymi w tym celu przez Czechosłowację. (MP)

MULTIMILIONERZY W USA

Według znanego amerykańskiego czasopisma „Fortune”, najbogatszymi ludźmi w Ameryce, których fortuny przekraczają miliard dolarów są Paul Getty i Howard Hughes. Są oni obecnie jedynymi miliarderni w USA.

W 1957 roku fortuna Hughesa szacowano na 200-400 mln. dol., a Gettyego na 700-1000 mln. dol. Hughes, który kontroluje Hughes Aircraft i Hughes Tool Co., sprzedał od 1957 roku pakiet akcji Trans World Lines wartości 547 mln. dol., zamieszkuje obecnie w Las Vegas. Getty rodem z Kalifornii stoi na czele Getty Oil Co i zamieszkuje w Anglii.

W dekadzie od 1957 roku, podaje „Fortune”, liczba milionerów o majątku w wysokości 100 mln. dol. z 45 powiększyła się przeszło trzykrotnie, a liczba osób, których majątek szacuje się na 150 i więcej milionów dolarów, doszła do 66. Z tej liczby tylko połowa figurowała na liście 76 najbogatszych Amerykanów, opublikowanej przez „Fortune” w 1957 roku.

W wymienionej grupie 66 multimilionerów znajduje się między innymi 5 braci Rockefellerów oraz ich siostra, trzech Fordów, dwóch Bonów, Joseph Kennedy i Bob Hope z „Hollywood”.

Pomiędzy 6 Amerykanami o majątku od 500 do 1000 mln. dol. znajduje się trzech członków rodziny Mellon. (MP)

PRASA o problemach gospodarczych

Ożywiona dyskusja nad perspektywami i aktualnymi problemami nauk społecznych, w naszym piśmie dotyczy — ze zrozumiałych względów — głównie ekonomii. Warto jednak poświęcić chwilę uwagi zagadnieniom nurtującym dyscyplinę pokrewną. Okazuje się, że do tej pory, opublikowana w „KULTURZE”, rozmowa przy redakcyjnym stole, zatytułowana „Socjologia na zakręcie”.

Rozpoczynając dyskusję, prof. Jan Szczepański stwierdził, że podstawowym zadaniem socjologii polskiej jest opisywanie procesu społecznego, jakim jest przejście do socjalizmu w naszym kraju. Równocześnie podkreślił on, że wielką szansą socjologii jest fakt iż tworząc teorię społeczeństwa socjalistycznego można równocześnie sprawdzać ją w praktyce społecznego działania. Prof. Władysław Markiewicz nie negując słuszności stwierdzenia prof. Szczepańskiego, dodał, że nie wierzy, aby jakiegokolwiek apele mogły doprowadzić do zajęcia się przez wszystkich socjologów centralnymi problemami teoretycznymi (przypominając na marginesie, że nie ma zresztą rejestru takich centralnych problemów). Proponuje on uznać za jeden z takich centralnych dla socjologii problemów — konieczność zbadania sprzeczności wynikających z budowy ustroju socjalistycznego w kraju stosunkowo zaościanym. Chodzi o rozstrzygnięcie jakie szczególne w drabinie postępu cywilizacyjnego można przeskoczyć lub ominąć. Współzawodnictwo z kapitalizmem stwarza bowiem groźbę naruszenia naszego społeczeństwa mieszczańskich wzorców postępu w wielu dziedzinach, między innymi w modelu konsumpcji.

Doc. Wesolowski i doc. Zygmunt koncentrowali się na zagadnieniach organizacyjnych i kadrowych. W chwili obecnej istnieje wielka dysproporcja między zapotrzebowaniem na socjologów w naszym społeczeństwie, a faktycznymi możliwościami jego zapośredniczenia. Obok bowiem badania prawidłowości rozwoju narodu budującego socjalizm, istnieje szereg zagadnień szczegółowych, istniejące również pilne zapotrzebowanie na odcinku ekspertyz. Tymczasem socjologia dysponuje aktualnie liczbą 41 samodzielnych pracowników naukowych w tym 10 profesorów, z których 3 znajduje się już na emeryturze. Dr Czerwinski na 10 tych skromnych możliwości kadrowych rzucił nowe, wielkie i pilne zadanie. Wynika ono z faktu, że w ciągu najbliższych 15—20 lat dokonają się w Polsce ogromna mutacja społeczna, przekształcenie naszego narodu w naród socjalistyczny. Jakie postawi to problemy kulturalne? Jak wpłynie na świadomości społeczną? Jakie pociągnie za sobą przekształcenia w zarządzaniu, w stosunkach międzyludzkich itp. Socjologia musi przygotować odpowiedź na te pytania, musi — jak podkreślił w zakończeniu prof. Szczepański — opracować szereg różnych modeli funkcjonowania społeczeństwa, które ma być w przyszłości społeczeństwem socjalistycznym, modelem, przedstawionym do wyboru polityce.

Od problemów socjologii przejdźmy na grunt nam bliższy. W „PRAWIE I ŻYCIU” ukazał się artykuł Andrzeja Mrozowskiego pt. „Planowanie,

zarządzanie, eksperymenty”. Rzecz dotyczy wniosków jakie należy wysnuć z dotychczasowych wyników, osiągnięć i przez 4 zjednoczenia eksperymentujące. Na przykładzie Polfy i Zjednoczenia Przemysłu Stalarki Budowlanej autor udowodnia, że ograniczenie wskaźników dyrektywnych, zwiększenie swobody i ustalenie wieloletnich zadań rozwojowych wyzwoliło masę energii i inicjatyw, które znajdują wyraz w konkretnych efektach ekonomicznych. Przy okazji polemizuje on z dwoma poglądami. Po pierwsze sprzeciwia się twierdzeniu jakoby działanie administracyjne miało walor polityczny, natomiast ekonomiczne (a rynkowe w szczególności) — żywiołowy. Mechanizmy ekonomiczne same w sobie nie są ani dobre ani złe — wszystko zależy od tego kto nimi kieruje, co chce osiągnąć i jak to robi. Drugi pogląd, którego autor zdecydowanie sprzeciwia się, to twierdzenie niektórych działaczy gospodarczych, że dobre wyniki zjednoczeń eksperymentujących wynikają nie tyle z zasad eksperymentu, ile dlatego, że na „krótki doświadczenie” wybrano zjednoczenia niekiedy zorganizowane, o najbardziej doświadczonych kadrych itp. Uważa on, że twierdzenia takie można porównać do negowania walorów technicznych pistoletu, który trafia w dziesiątkę, dlatego, że znajduje on się w rękach dobrego strzelca. Generalny wniosek autora sprowadza się do konieczności szybszego upowszechniania zasad, na jakich pracują zjednoczenia eksperymentujące, na całe resorty gospodarcze, co uważa za stopień pośredni do reformy ogólnokrajowej.

Trzecia pozycja na którą chcemy zwrócić uwagę w tym tygodniu, to artykuł Zygmunta Konicznego pt. „Polska elektrownia jądrowa” zamieszczony w ostatnim „KIERUNKACH”. Autor referuje rozwój energetyki jądrowej na świecie, podkreślając, że od zbudowania pierwszej elektrowni atomowej przed czterdziestu laty zdążono już na świecie uruchomić 94 takie elektrownie o łącznej mocy 14 tys. megawatów. Na podstawie aktualnie budowanych elektrowni oraz tych których budowa zostanie rozpoczęta w roku bieżącym i przyszłym można przewidywać, że moc elektrowni jądrowych w 1974 roku osiągnie 100 tys. megawatów. Wśród naszych sąsiadów mają już własne elektrownie jądrowe o dużej mocy, lub budują takie, poza Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją, NRD i Węgry, a w najbliższym czasie rozpocznie budowę Jugosławia i Bułgaria. Polska dysponująca stosunkowo tanim paliwem konwencjonalnym dotychczas nie interesowała się bardziej praktycznie budową elektrowni jądrowych i przewiduje się, że pierwsze prace w tym zakresie podjęte zostaną w latach siedemdziesiątych. Jednak fakt, że opanowano już technologię budowy tzw. predkier reaktorów, w których — jak można przewidywać — koszt eksploatacji nie będzie przekraczał 1/3 kosztów wytwarzania energii elektrycznej w elektrowniach konwencjonalnych, stawia w nowym świetle rachunek ekonomiczny opłacalności energetyki jądrowej i powinien nas skłonić do przyspieszenia prac w tym zakresie.

STRUKTURA PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Wg aktualnych przewidywań równieź i w bieżącym pięcioleciu przyspieszenia produkcji globalnej przemysłu towarzystwo może niewykonanie planu produkcji przedmiotów Produkcji. Średnioroczny wzrost produkcji środków wytworzenia (grupa A) w latach 1966 — 1970 wynosił ok. 9 proc., a więc powyżej tempa założonego w planie pięcioletnim (8,1 proc.), natomiast tempo wzrostu produkcji środków spożycia (grupa B) wynosił tylko ok. 5,5 średniorocznie, wobec 6,1 proc. założonych w planie pięcioletnim. W następnych latach pięcioletnia produkcja grupy „A” nadal wzrastać będzie o ok. 9 proc. średniorocznie. Aby natomiast tempo wzrostu produkcji grupy „B” osiągnąć przynajmniej ok. 7 proc. średniorocznie niezbędne okazuje się podjęcie całego szeregu dodatkowych inwestycji, zmierzających do przyspieszenia rozwoju i modernizacji zakładów wytwarzających artykuły rynkowe. Podjęcie związku z tym decyzje przewidują zwiększenie nakładów inwestycyjnych w latach 1968 — 1970 o ok. 2,5 — 3 mld zł oraz dodatkowego importu maszyn i urządzeń na ok. 100 mln zł dewizowych. Pomysł na realizację tych nakładów nie zdola jednak w pełni nadrobić opóźnień w produkcji środków spożycia. (Sb)

HODOWLA W PIĘCIOLECIU

Jak wiadomo z założeń planu pięcioletniego, pogłowia bydła w 1970 r. ma wzrosnąć do 11,4 — 11,8 mln sztuk, tj. po 290 — 370 tys. sztuk rocznie. Pierwsze dwa lata realizacji planu pięcioletniego przyniosły nawet nieco wyższe tempo wzrostu pogłowia. Aktualne oceny możliwości paszowych oraz budownictwa gospodar-

skiego na lata 1968 — 1970 wskazują jednak, że trzeba się liczyć raczej z osiągnięciem w 1970 r. raczej dolnej granicy przyrostu pogłowia bydła. Tylko przy szczególnie korzystnym ukształtowaniu pól i przy dalszym przyspieszeniu budownictwa gospodarskiego możliwe jest przekroczenie tej granicy.

Pogłowia trzody chlewnej w 1966 r. wzrosło o 0,5 mln sztuk i przekroczyło dolną granicę planu 5-letniego na 1970 r. (14 mln sztuk). Już

Aktualności

Jednak w 1967 r. nastąpił spadek pogłowia trzody i tendencja ta częściowo utrzymuje się i w br. Oznacza to, że osiągnięcie planowanego poziomu hodowli trzody wymaga skomercjonalizacji uwagi na poprawie warunków paszowych i ekonomicznych hodowli.

Wyższe od planowanego jest natomiast tempo wzrostu pogłowia owiec. Wg założeń planu pięcioletniego miało ono wzrosnąć o ok. 100 tys. sztuk, a wg aktualnych przewidywań wzrosło o ok. 300 tys. sztuk, tj. do ok. 3,5 mln sztuk.

Jeśli chodzi natomiast o hodowlę koni, to wbrew założeniom planu 5-letniego, który przewidywał spadek pogłowia o ok. 70 tys. sztuk rocznie (do 2,2 mln sztuk w 1970 r.), występuje wyraźna tendencja wzrostowa pogłowia. W latach 1968 — 1969 pogłowia koni nie tylko nie spadło, ale wzrosło o ok. 90 tys. sztuk. Przewidywać więc należy, że pogłowia koni w 1970 r. znacznie przekroczy założenia planu pięcioletniego na ten okres.

Przedstawiony rozwój hodowli w większym niż planowano stopniu o-

bieć się będzie na wykorzystaniu przez rolników własnych pasz zielonych. Natomiast dostawy mieszańców pasz trzciowych z przemysłu paszowego nie osiągną planowanego poziomu. Wystąpiły bowiem trudności w wykonaniu założeń planu na odcinku rozwoju produkcji pasz pastewnych i chudego mleka w proszku, których nie udało się doprowadzić do końca planu pięcioletniego (opóźnienia inwestycyjne). (Sb)

DODATKOWA PRODUKCJA RYNKOWA

W celu zapewnienia poprawy zaopatrzenia rynku w latach 1968 — 1970 resorty gospodarcze zostały zobowiązane do podjęcia szeregu prac zmierzających do przyspieszenia rozwoju produkcji rynkowej. Dodatkowy wzrost dostaw na rynek jest bowiem niezbędny dla zapewnienia pokrycia towarowego wyższych niż planowano dochodów ludności.

Dodatkowe dostawy na rynek w 1968 r. mają wynieść ok. 6 mld zł ponad założenia planu rocznego, a w 1969 r. ok. 7 mld zł ponad wytyczne przyjęte do planu na lata 1968 — 1969. Odpowiednio wyższe mają być również dostawy w 1970 r. Wzrost dostaw na rynek powinien więc wynieść ok. 30 mld zł w 1969 r. i ok. 22 mld zł w 1970 r.

Równocześnie ze wzrostem dochodów ludności występuje jednak nie tylko wzrost zapotrzebowania na towary, ale również na usługi. Sprawa otwarta pozostaje więc jeszcze przyspieszenie realizacji planu rozwoju usług dla ludności. (Sb)

OPÓŹNIENIA W PRZEMYŚLE GARBARSKIM I OBUWNICZYM

Wg aktualnych ocen nastąpił opóźnienie uruchomienia nowego garbarni w Lesznie i w Braniewie, co sprawia, że trzeba się liczyć z utrzymaniem do końca pięcioletnia braków w zaopatrzeniu przemysłu obuwniczego w skóry wykorzystywane w związku z tym podjęto decyzję o przesunięciu dekomeracji garbarni w Warszawie na okres po 1975 r.

Równocześnie okazuje się jednak podjęcie kroków niezbędnych dla likwidowania braków skóry robotowej w fabrykach obuwniczych w Olsztynie i Nowym Targu, które nie porwają na pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnej tych zakładów. Wymaga to uzupełnienia planu pięcioletniego odpowiednimi nakładami na budownictwo mieszkaniowe oraz na modernizację produkcji, zmierzającą do ograniczenia pracochłonności we wspomnianych zakładach obuwniczych. (Sb)

EKSPORT MASZYN A PŁYTY WIÓROWE

Wg aktualnych ocen przemysł drzewny nie zdola osiągnąć planowanego w 1970 r. poziomu produkcji płyt wiórowych, pilśniowych i baldierzowych. Równocześnie jednak zagraniczny sygnałizuje trudności zbytu maszyn i urządzeń do produkcji płyt.

W tej sytuacji celowe okazuje się rozpoczęcie w najbliższym czasie budowy ponadplanowych 18 oddziałów płyt wiórowych, zlokalizowanych przy istniejących zakładach przemysłu drzewnego. W przeciwnym bowiem przypadku zastrzeżenia mogą ulec braki zaopatrzenia przemysłu meblarskiego, który w świetle istniejących potrzeb powinien znacznie zwiększyć produkcję. W tym celu projektowane jest rozpoczęcie w bieżącym pięcioleciu 4 dodatkowych zakładów przemysłu meblarskiego. (Sb)

SŁABY SKUP JAJ

Okazuje się, że skup jaj w okresie czterech miesięcy br. ukształtował się na poziomie o ok. 19 proc. niższym niż w ubr. Plan skup jaj wykonano natomiast w kwietniu w 73 proc. Również w maju, wg wstępnych danych sytuacja nie uległa poprawie.

W związku z tym konieczne okazało się wcześniejsze wprowadzenie sezonowej podwyżki cen jaj. Równocześnie warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że niejednokrotnie skup jaj był dotychczas hamowany ze względu na trudności zbytu za pośrednictwem handlu uspołecznionego. Istnieje zatem obawa, że o spadku skupu jaj w br. zdecydowały nie tylko sytuacja paszowa i zmiany cen skupu, ale również tendencja do redukcji pogłowia niosek, ze względu na trudności zbytu w handlu uspołecznionym. (Sb)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

31 elektrowni atomowych

...rozpoczęto budować w 1967 r. w USA. Cały program inwestycyjny w tym zakresie do 1980 r. zakłada, że ogólna moc elektrowni atomowych wyniesie 150 000 MW, a wydatki inwestycyjne z tym związane ok. 26 mld dolarów. Łącznie z zrealizowanymi w 1967 r. w budowie na początku br. znajdowały się 64 silownie atomowe o łącznej mocy 51 582 MW. Jednak ostatnie ciężkie budżetowe w USA dotyczyły m.in. także amerykańskiej Komisji Energii Jądrowej, której budżet zmniejszono o ok. 10 proc. (na ok. 2,3 mld dolarów). (PT nr 16/68).

Recepta na tuczenie

Mączka z odpadów garbowanej skóry zwierzęcej może być użyta jako pasza dla trzody chlewnej — udowodnili krakowscy naukowcy z Instytutu Zootechniki. Przeprowadzili oni badania toksyczności tego produktu, bowiem zmieszane odpady skór zawierają duże ilości chromu. Okazało się, że pierwotnie ten nie ma szkodliwego wpływu na tuczenie, zaś białko zawarte w mączce jest łatwo przyswajalne; przystąpiło na więc do opracowania nowych receptur pasz. (BNT-PAP).

Nowe ciężarówki

Fabryka autobusów Autosan w Sanoku rozpoczęła seryjną produkcję nowoczesnych furgonów — samochodów ciężarowych służących do przewożenia różnych towarów. Aparat wozy o nośności 6 ton, zmodyfikowanym wnętrzu i dobrej wentylacji, tak skonstruowane, iż mogą być przystosowane również do roli samochodów warszawskich itp. (Motor nr 16/68).

Druga nitka

Pierwsze kilometry drugiej „nitki” rurociągu „Przyjaźń”, którym rośnawitowa plynie z rejonów nadwielżskich do zakładów przetworczych w Polsce, NRD, Czechosłowacji i Węgier, ułożono zostały na terenie Związku Radzieckiego w woj. iwoskim. Druga „nitka” biegnie równolegle z pierwszą rurociągiem i będzie miała — po zakończeniu budowy — 5 tys. km długości. (Motor nr 16/68).

Radioaparat rysuje mapy

We wrocławskiej spółdzielni pracy „Radiotechnika” zbudowano tzw. synoptograf, czyli urządzenie służące do odbierania drogą radiową map meteorologicznych. Aparat odbiera impulsy radiowe z odpowiedniej stacji i na tej podstawie rysuje samoczynnie mapy synoptyczne, na których uwidocznione są dane takie, jak układy ciśnienia, temperatury powietrza, kierunki wiatrów i tym podobne. Można tym aparatem odbierać również słowo pisane: całe zdania, które odbiornik rysuje na papierze. Wrocławski synoptograf jest pierwszym na skalę europejską. (WIT-AR).

Barwne zasłony wodne

Zakład Hutnictwa CIOF opracował nową konstrukcję zasłony wodnej oraz projekt jej barwienia barwnikami nie toksycznymi i nie palącymi, pozwalającymi uzyskać ochronę przed promieniowaniem zarówno cieplnym, jak i widzialnym. Zasłonę tworzy tafa wodna, wypły-

Aluminiowa „faszyna”

Jedną z firm holenderskich wykonuje specjalną perforowaną folię aluminiową o grubości 0,35 mm, która okazała się bardzo praktyczna do stabilizowania brzołów stawów, rowów, wykopów itp. Gęsto rozmieszczone, kształtowo wyłuszczone otworki w folii dobrze przepuszczają wodę, natomiast zatrzymują piasek i obuwajają się ziemi. Folia dostarczana jest w taśmach o szerokości 130 do 400 mm i długości do 200 m. (PT nr 15/68).

Koniec edukacji

71 proc. mieszkańców Szwecji wyraziło zdecydowanie swe zadowolenie ze zmiany kierunku ruchu z lewo- na prawostronny. Ze statystyk okresu półrocznego, który wia-

nie miały, wynika, że ogólnie biorąc zmalała ilość wypadków (pomijając pierwszy, trudny okres adaptacji). To szybkie przystosowanie się do nowych przepisów zawdzięcza Szwedzi niezwykle inteligentnie przeprowadzonej wstępnej akcji informacyjnej. Kampania pogłówna zakończyła się definitywnie w czerwcu br. (Motor nr 16/68).

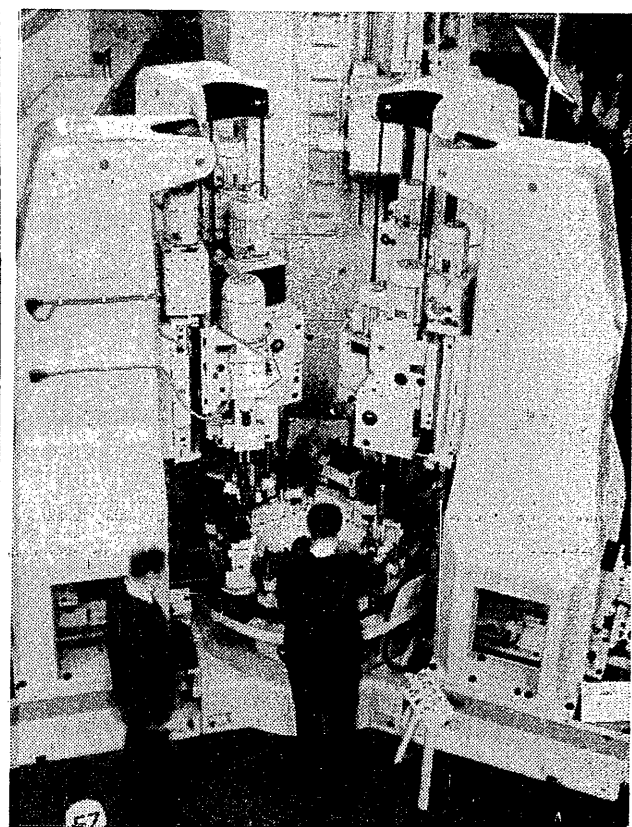
„Hulajnoaga”

Popularna rozrywka wieku dziecięcego — hulajnoaga — zaczyna nabierać coraz większego znaczenia jako „poważny” środek transportu osób, poczyty i różnych drobnych towarów z rozległych zakładach, na lotniskach itp., oczywiście hulajnoaga w zmodernizowanej wersji — z napędem akumulatorowym i o dość dużej sile ciągu, aby mogła holować także lekkie wozy transportowe. Poza tym chętnie korzystają z niej kierownicy i dyrektorzy przy „doglądaniu” przedsiębiorstw. („Technische Rundschau” nr 5/68).

Wędrujący most

Do niezwykłej operacji technicznej przystępują siły mostowicy radzieckiej. Most pod Moskwą o wadze 4 tysięcy ton i długości 332 metrów ma być w nienaruszonym stanie przemieszczony o 40 metrów w bok. (WIT-AR).

szere kroki w zakresie doskonalenia planowania, wzmocnienia bodźców ekonomicznych i rozszerzenia samodzielności przedsiębiorstw. Następuje wzmocnienie roli planów perspektywicznych (5-letnich), które są opracowywane przez przedsiębiorstwa na podstawie wytycznych or-



W hali nr 1 na MTP wystawiano tradycyjnie już wyroby polskiego przemysłu maszynowego. W tym roku prezentowano 54 typy obrabiarek poczyniły od prostych do najbardziej skomplikowanych i precyzyjnych. Na zdjęciu: zespołowa obrabiarka karuzelowa LKB 52, przeznaczona jest do obróbki korpusów wsporników lokomotyw i wagonów kolejowych. Produkuje ją Wielkopolska Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Poznaniu. CAF — Staszyszyn

EKONOMISTA NR 2/1968

ganów nadzórnych oraz ograniczenia wskazywanych planu zawiązków dla przedsiębiorstw do niezbędnego minimum. Kładzie się przy tym nacisk na zrealizowaną produkcję. Ważnym celem organów planowania jest poprawa jakości produkcji. Rozszerza się samodzielność przedsiębiorstw zakładając, że rozwiązuje one samodzielnie zagadnienia produkcyjno-gospodarcze pod warunkiem obowiązkowego wykonania zadań planu państwowego.

Wzmianka się również rolę zysku. Staje się on źródłem tworzenia funduszy na własne inwestycje przedsiębiorstw, pokrycie przyrostu środków obrotowych i inne wydatki. Z zysku tworzy się także fun-

dusz materialnego zainteresowania pracowników przedsiębiorstwa. Wysokość odpisów na ten fundusz zależy od zwiększenia produkcji zrealizowanej oraz od poziomu rentowności (stosunek zysku do środków trwałych i obrotowych). Wprowadza się oprocentowanie środków trwa-

lonych i obrotowych przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa pracujące w szczególnie korzystnych warunkach wpłacają do budżetu stałą opłatę z zysku w związku z uzyskiwanym dochodem różniczkowym.

W tej sytuacji dużej wagi nabiera sposób ustalania cen. Ceny powinny zapewniać normalnie pracującym przedsiębiorstwom osiągnięcie zysku pozwalającego na utworzenie potrzebnych funduszy na rzecz rozwoju przedsiębiorstwa i materialnego zainteresowania pracowników.

Cechą tej ostatniej reformy jest kompleksowość i dążenie do stworzenia konsekwentnego systemu kierowania gospodarką narodową.

Zmiany wprowadzane są z dużą ostrożnością i etapami. Funkcjonowanie systemu jest sprawdzane w praktyce i wprowadza się uzupełnienia w miarę ujawniania się braków.

Jest to następny krok w dostosowaniu metod planowania i zarządzania gospodarką narodową do warunków normalnego, pokojowego rozwoju wysoko uprzemysłowanego kraju, podejmującego podstawowe problemy wysunięte przez praktykę. Trudno dzisiaj przesądzać o stopniu skuteczności zastosowanych środków. Dopiero praktyka wykaże w pełni ich przydatność.

Juliusz Kofyński w artykule pt. „Ewolucja teorii kosztów komparatywnych w świetle teorii planowania” uważa, że teoria kosztów komparatywnych w tradycyjnym ujęciu nie wyjaśnia w wyczerpujący sposób możliwości korzyści lub strat dla poszczególnych krajów wynikających z wymian międzynarodowej, ponieważ pomija wiele czynników określających poziom i strukturę towarową i geograficzną obrotów. Jednakże problem postawiony przez D. Ricardo — również w znacznie ogólniejszych sformułowaniach — może być rozwiązany i przeanalizowany przy pomocy metod wchodzących w zakres teorii podejmowa-

wania decyzji, przy czym wnioski wyprowadzane przez teorię kosztów komparatywnych nie w każdym warunkach pozostają w mocy.

Autor pisze: „Słuszność poszczególnych twierdzeń teorii kosztów komparatywnych zależy od sposobu sformułowania programu, tj. od stopnia ogólności jego założeń, wprowadzonych ograniczeń oraz od wyboru funkcji kryterium. Zależnie od założeń na temat elementów tworzących decyzję, czyli w zależności od „modelu”, ocena wyników (zmiennych wyboru) może ulegać zmianom.”

Prócz tego w numerze tym piszą: Mieczysław Nasłowski — „Ekonomistyczna analiza funkcji produkcyjnych typu Cobb-Douglasa, Mieczysław Mieszczańkowski — „O modelu współczesnego kapitalizmu (w związku z książką Barana i Sweezy’ego), Eugeniusz Drabowski — „Zagadnienie kwantyfikacji rezerw walutowych w krajach kapitalistycznych, Stanisław Łysko — „o marksistowskiej teorii pracy produkcyjnej — inaczej, György Szakolczai, László Mihályffy — „Model zdecentralizowanego planowania rozwoju gospodarczego”. „Ekonomista” nr 2 zawiera także liczne miscellanea, recenzje, przeglądy i polemiki. K.S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (asst. red. nacz.), Mirosław Dynner, Romuald Gądomski (asst. red. nacz.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Zbigniew Mikołajczyk, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Synder, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyciszany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Henryk Flakierski, Mieczysław Kabaj, Marian Krazk, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piszarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesność”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-21-11. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-37 i 28-93-92, sekretarz redakcji 28-93-92, redaktorzy 28-53-42 i 28-33-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA PRZYZJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wgł., „Współczesność”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumerata krajowa przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100024. Prenumerata zagraniczna: kwartalnie 2 zł, półrocznie 3 zł, rocznie 5 zł. Wymagania pocztowe: 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kierownictwa Wydawnictw Zagranicznych „Ruchu”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruchu”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto Nr 11-6-00001 VII O.M. Warszawa. Druki: Państwowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Marszałkowska 3/5.

gospodarcze